

Petersburg, dnia 20 sierpnia (1 września) 1893 r.

TREŠĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Rodzice i dzieci (list otw. do redakt. «Kraju» p. *Leona Z. Art. literackie:* Ze Słowaczyny, II, p. *G. Smółskiego*. Pisma Spasowicza. (Tom II), p. *A. Rembowski*. Andriolli (wspomnienie pośmiertne), p. *Wiktora Gomułkiego*. Bajronizm francuzki (ciąg dalszy), p. *M. Zdziechowski*. **Art. i sprawy bieżące:** Podczas wystawy, p. *L. Na wystawie w Chicago*, p. *Cz. Zjazd archeologiczny w Wilnie*, p. *St. Wil.* Nowe książki, otrzym. w red. «Kraju». Kron. nauk. i literacka. p. *St.*

Odcinek: Sienkiewicz o naturalizmie, p. *J. St.*

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Poznania p. *Wojnicza*, z Wiednia p. *Mariusza*, z Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika* i t. d.

Ziemię słow. (listy kor. «Kraju»): z Czech, z Bułgarii, z Rusi halickiej.

Listy z prowincji. (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. *Antoniego Jodłę*, z Grodna p. *Helotę*, z Birsztan p. *Prenianina*, z Szawelskiego p. *Gozdawę*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Saratowa p. *Mrówkę*, z Rygi p. *B—icza*, z Libawy p. *Iskrę*.

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* **Kronika powszechna.** **Z tygodnia.** Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. **Wiadomości bieżące.** Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiad.). **Zdaleka i zblizka.** Kron. pośm. **Prawo i sądy.** Kur. kośc. Kur. szkolny. **Kolejnik.**

Ekonomista. Ośmy wiec leśny, p. *Mik. Trzaskę*. Mowa S. J. Wittego. Memoriał kijowski. **Wojna celna.** Wiadomości ekonomiczne. **Kronika giełdowa.** Z rynków towarowych, p. *F. Doniesienia.* **Ogłoszenia.**

PZU NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
"BOSJANIN". (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Nie- *w Warszawie, Nie-*
cała № 12, parter. *cała № 12, parter.*
 Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia
 Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (137-26)

PIERWSZORZEDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** **Mazowiecka 16**
 w Warszawie. w Warszawie.
 pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej naro-
 dowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (3)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH
warszawskiej fabryki
Józefa Fraget,
Nowski pr. 22. (1516)

 1-sza Petersb. fabr. metalow.
WŁANKOW
i k w i a t ó w,
Kazańska, 8—10, L. Urlaub.
naprz. Lombardu.

SKŁAD
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki „**Robotnik**”. (1890)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. — (1)

**DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO**
M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie
drukarstwa wchodzące. (1670)

ANTONI PIASKOWSKI,
adwok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyj-
muje od g. 5—7 pop. (685-52)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”.
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-
tuszeki. Dla dzieci: Specjalnie mocne
pończoszki. Dla dzieci: Chroniące
od zaziębienia trykotaż. Dla dzieci:
Czapki i Kapelusze. Stowem wszelkie
artykuły dzieciinne (597)

PRZYBORY MALARSKIE
T. Popławski,
Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)
Przysyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymienić źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

40. Krak.-Przedmieście, 40.

MAŁECKI,
FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN,
Warszawa.

NOWE KSIĄŻKI

do nabycia w księgarni polskiej

p. f. BR. RYMOWICZ przy ul. Kazańskiej № 26.

BARANIECKI M. Podręcznik algebry dla uczniów klas wyższych gimnazjów w Galicji, rs. 2 k. 25.

BOAS J., dr. Podręcznik zoologii dla uczących się i nauczających. Z 378 rysunkami w tekście, rs. 5.

DĄBROWSKI I. Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.

DEMENY J. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji, k. 40.

DESBEAUX E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki (380 rycin w tekście), rs. 3 k. 50.

DORNBLÜTH O., dr. Hygiena pracy umysłowej, k. 60.

FINKEL L., dr. Bibliografia historii polskiej. Część pierwsza, rs. 6.

GAWALEWICZ M. Cma, powieść, rs. 1 k. 20.

— Drugie pokolenie, powieść, 2 wyd., rs. 1 k. 60.

— Mgła, powieść, rs. 1 k. 20.

GIDE. Zasady ekonomii społecznej, rs. 3 k. 50.

GLIŃSKI H. Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1892—1893, k. 70.

GLIŃSKI KAZ. Poezje, rs. 2.

GÓRSKI K. Historia piechoty polskiej, rs. 2 k. 35.

JANKÓWSKI E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, z 12 tabl. fotogr. i liczn. drzew w tekście, rs. 4 k. 40.

JUNOSZA KLEMENS. Pajaki. Powieść, rs. 1 k. 20.

KAJSIEWICZ H. ks. Rozmyślenia o mecie Chrystusa Pana. Wydanie czwarte, rs. 1.

KNEIPP S., ks. Bartek gorliwy hodowca bydła, rs. 1.

KONOPNICKA M. Na drodze, nowele i obrazki, rs. 1 k. 50.

KORZENIOWSKA J. Nad siły, powieść, rs. 1.

KRZYWICKI L. Ludy, zarys antropologii etnicznej, rs. 2 k. 50.

LATKOWSKI J., dr. Mendog, król litewski, rs. 1 k. 50.
LIPPERT J. Historia cywilizacji w zarysach, cz. II, k. 75.
L(isicka) A. M. Obrazki z życia. (Dziwactwo losu. Marzenie i rzeczywistość. Sztuka czy miłość? Miodowa sielanka etc.), rs. 1 k. 60.
LISIEWICZ Z. O obsadzaniu stolic biskupich w Polsce, rs. 1 k. 50.
LISTY DO NARZECZONEGO. Pamiętnik panny na wydaniu. Z dziennika panny Klary przepisał H. Gliński, rs. 1 k. 20.
ŁOZIŃSKI BB., dr. Juris Ignorantia. Studium prawnospołeczne, rs. 5.
LUCAS E., dr. Warzywnictwo, zawierające dokładny wykład teoretyczno-praktyczny uprawy ogrodowej i rolnej roślin warzywnych. Ze 115 ryc. Wyd. 2, rs. 1 k. 35.
MADEJSKIE, prof. Dyktetyka dzieci, oparta na wskazówkach przyrody, rs. 2.
PRACE matematyczno-fizyczne. Tom IV, rs. 2.
RODZIEWICZ MARJA, Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.
RÖGGL A., ks. Podręcznik do ambony i konfesjonału, rs. 2.
ROGOSZ J. Zerwane struny, powieść, rs. 1 k. 50.
ROJAN KAZ. Maska, pow. współ., rs. 1 k. 50.
SCHREBER M., dr. Gimnastyka lecznicza pokojowa, k. 60.
SKROCHOWSKI IGN., dr. fil. O wiedzy ludzkiej, rs. 1 k. 50.
SZAJNOCHA WL., dr. Plody kopalne Galicji, ich występowanie i użytkowanie, rs. 1 k. 60.
SZRENIAWA ROMAN. Wspomnienia z podróży do Australji, rs. 1.
WYBRANOWSKI A. Dawne dzieje. Wspomnienia z lat ubiegłych, rs. 1 k. 20.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER I SEWEDE

w Warszawie. (4-26)

Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwierć po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpow-
iedni rabat. (7)

CHEMIK

z dyplomem i doskonałymi świadectwami, wieloletni kierownik fabryk zagranicą, poszukuje odpowiedniej posady od 1 stycznia 1894 r. Adres w Administracji «Kraju». (1879-4-8)

**FORTEPIANY, PIANINA
I. HINZ.**
Warszawa, Nowy-Swiat 12. (609)

RODZINA,

mieszkająca w Charkowie, przyjmuje na mieszkanie uczące się panienki. O warunkach można się dowiedzieć w księgarni pani Sikorskiej. (Charków, Jekaterynosł. 18). (1883-6-8)

WARSZAWSKIE OBIADY
ze świeżej prowizji, na masle, 3 po-
trawy 40 k. W niedziele flaki; różne
polskie potrawy. Róg Kazankiej i
Nowego zaułka № 81/10 m. 14. Cho-
ciuszewski. (1900)

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

DOM HANDELOWY
ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabruszni-
giczne, instrumenty,
termometry, pulwe-
szek dezynfekcyjny bez
Petersburg; Gro-ki, narzędzia chirurg-
przrządy indukcyjne,
ryzatory, i inne. Pro-
zapachu, Zatowa.
chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

BACZNOŚĆ
przed podrabianiem**„EXSICCATOR”.**Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy
graybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszura bezpłatnie. Uważać
na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Po-
trzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117. Adres:**
inż. **RITTER**, Warszawa. (80-49)**HODOWLA RÓŻ,**
drzew ozdobnych i owocowych
W. KRONENBERGA,
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)Zakład i Magazyn
optyczno - mechaniczny
A. E. PAWŁYGO,
Newski просп., № 62, vis-a-vis pa-
łacu Anickowskiego.Wyrabia okulary, binokle, lornetki,
z różnych metali. Przyjmuje repara-
cję rozmaitych złotych i srebrnych
przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!

OSTRZEŻENIE.
Oryginalny «Exsiccator» inż. Rud-
nickiego sprzedaje się wyłącznie w kan-
torze «Dezynfekcja», Warszawa, Kró-
lewska 39. Ostrzega się przed naśla-
downictwem i podrabianiem, gdyż
istnieją fałszyfikaty. (66-52)**Polska Cukiernia**
Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kolduny.
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-
muje obśługi. (1446)**WYKSZTAŁCONY MŁODY**
CZŁOWIEK udziela lekcji ję-
zyka polskiego, niemieckiego i fran-
cuskiego, oraz muzyki (fortepian).
Przysposabia do konserwatorium.
Троцкая 36, кв. 10. А. В. (1903-2-1)**WYBORY WE FRANCJI.**
Srożyli się strasznie na żydów fran-
cuzi,
Ale w rezultacie dali żydom buzi.
(Kur. Świat.).**KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE**
RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowostępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor **Eug. I. Raphof****Pawel.** Czy twoja żona także jest
na letniem mieszkaniu?
Gawel. A to po co? w moim wie-
ku już się żony nie wysyła na le-
tnie mieszkanie. (Kur. Świat.).**KRAJOWA WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA**
w Dublanach (pod Lwowem).Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach posiada kurs teoretycz-
ny trzyletni. Oparta jest o folwark, administrowany przez jednego z pro-
fesorów, a prócz tego posiada pole doświadczalne i liczne zbiory naukowe,
służące do ćwiczeń i demonstracji we wszystkich kierunkach wiedzy rol-
niczej.Wpisy na nowy rok szkolny 1893—94 rozpoczynają się 23 września,
wykłady—1 października.Bliższych szczegółów i wszelkich informacji udziela kancelarja szkoły.
(1902-3-1)**DYREKCJA.****ZAKOPANE.****Dogodność dla rodziców i opiekunów.**Przyjmuję panienki na stancję wraz z całkowitem utrzymaniem, tak
na sezon letni jak zimowy. Przytem udzielam lekcji we wszystkich przed-
miotach, także i języków: polskiego, francuskiego, ruskiego, angielskiego
i niemieckiego, oraz muzyki. Bliższa wiadomość: **Zakopane**, u Z. Świder-
skiej.**ZOFJA ŚWIDERSKA,**

(215-4-1) egzamin. nauczycielka wyższych szkół żeńskich.

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

KURSY MUZYCZNE**I. A. GLASSERA,**

Petersburg, Newski pr. 67, naprz. Nadieždinskiej.

Początek zajęć d. 1 września.

Zapis i udzielanie wiadomości od d. 19 sierpnia codziennie, z wyjąt-
kiem świąt, od godz. 2—4.Przy kursach zakład naukowy żeński i pensjonat L. M. Tu-
ryginoj. (1898)**KAWIARNIA POLSKA**

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-
wa, Herbata, Czekolada, paczki, faworki i ciasta w wielkim wybo-
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi-
ramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych
artykułach.**NAJWYŻEJ** zatwierdzone Moskiewskie Towarz. Che-
miczo-Farbiarskich Zakładów**J. S. OSSOWIECKIEGO**

w Moskwie.

Farby suche, farby olejne, pokost, lakiery olejne i wszystkie mate-
rjały malarskie dla robót karetowych, malarstwa pokojowego, litografii, fa-
bryk obić i t. d. Jako nowe udoskonalenie wyrobów naszych zakładów
specjalnie, poleca się**UPRZYWILEJOWANE:****Pokost i Farby metalizowane**dla wszelkich robót malarskich, wymagających trwałego, ozdobnego
malowania, bez częstej reparaacji malarskiej.Kantor główny i skład w Moskwie, Wielka Gruzinska ul., dom
Ossowieckiego, dokąd należy się zwracać z zadaniami i obśługami.Cenniki, podręczniki, objaśnienia i wszelkie informacje, dotyczą-
ce malarstwa, przesyła się na żądanie. (1814-9-9)**MAGAZYN WŁASNY****WYROBÓW MELCHJOROWYCH I BRONZOWYCH****Br. Henneberg w Warszawie,**

egzystuje od roku 1856. (1899-6-1)

Sprzedaż podług cennika fabrycznego.

64. Newski просп. 64. Naprzeciw pałacu Anickina.

WARSZAWSKI MAGAZYN**OBUWIA** (1787)**W. ZAREMBY,**
Petersburg, Kazanska 48.**PRACOWNIA I MAGAZYN****OBUWIA****L. NIEMCZYŃSKIEGO,**
Petersburg, M. Italjańska 19.**W PEWNEJ REDAKCJI.**— Panie Piórkiewicz! w numerze
jutrzejszym ogłosz pan konkurs, że
dajemy: pierwszą nagrodę rs. 100
i drugą rs. 3, za najlepszą rozpra-
wę o łapaniu wróbla na plewy.— Flu, flu, to pan redaktor, jak
widzę, ma pieniądze.— Kto tu mówi o pieniądzach?—
pierwszej nagrody, jak zwykle, nikt
nie dostanie, a za 3 rs. to przecie
można sobie sprawić reklamę.

(Kur. Świat.).

A. URBANOWICZ,krawiec męzki, w Petersburgu,
kan. Jekaterynhofski, 47, przy moście
Kamienym, przyjm. obślug. na ubra-
nia cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)**ПРОШННИКІН** Cud., Hecceł, 20.
ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСНАГО ПОЧЕРКА**WYJAŚNIŁ.**— Mój drogi, od czego pochodzi
wyraz: szansonistka?— Od tego, że szansonistka ma
wszelkie szanse zwracania głów
nawnym dudkom... (Kolce).**NAUCZYCIEL TAŃCÓW****DAWINHOFF**, uczeń

Petipa, Przyjęcie codziennie

Mieszczańska 21, bel-étage.

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przyj-
muje panie na słabość, czas dłuższy,
bez legitymacji, umieszczenie dziecka.
Chłodna 21, Warszawa. (179-19-7)**LEK. WOLICHI**, Newski 57, m. 5. Leczy
rak, syfilis, chor. piersiowe i elektro-
terapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (1890)**PRZEZ I BEZ.**— Ta farsa pańska kwalifikuje się
tylko do ogródka.

— Dlaczego?

— Bo jej dowcipy mogą tylko
przez ogródek przejść bez ogródek.

(Kolce).

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc., w Cies. i Król. eras sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesylki do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 20 sierpnia
(1 września) 1893 roku.

BIURO REDAKCJI „KRAJU”

przeniesione zostało

NA ULICĘ NIKOŁAJEWSKĄ № 6.

KANTOR GŁÓWNY „KRAJU”

(dla prenumeraty i ogłoszeń)

POZOSTAJE PRZY KSIĘG. BR. RYMOWICZ,

Kazańska 28.

Wszystkie listy pieniężne, korespondencje, reklamy i t. d. adresować należy bezpośrednio do Redakcji, pod adresem: «Redakcja «Kraju», Petersburg, Nikołajewska 6».

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

RODZICE I DZIECI.

LIST OTWARTY DO REDAKTORA „KRAJU”.

II¹⁾.

Szanowny redaktorze!

W artykule „Na wakacjach” (№ 22) dotknąłem żywotnego zagadnienia o wpływie rodziców na dzieci ze strony ogólnej, społecznej. Obecnie pragnąłbym rozpatrzyć się nieco szczegółowiej w rezultatach oddziaływania interwencji tej rodzicielskiej na wychowanie. Z obserwacji sporej liczby wypadków wywnioskować przedewszystkiem trzeba, że wpływ ten jest najczęściej bardzo słaby, nieraz zaś, niestety, bywa całkiem ujemny. Zresztą, nietylko u nas, lecz wszędzie charakterystyczna to, chociaż przejściowa i nie zasadnicza cecha obecnej chwili. W czasach dawniejszych wpływ rodziców, a ściślej mówiąc, wpływ starszego pokolenia na wychowanie i wyrobienie młodzieży bywał również wielce rozmaitym. W końcu wieku XVIII skuteczność jego nie była zapewne znacznie większą od tegoczesnej, ale świadomość celów, do których dążyć należało w zakresie wychowawczym, niewątpliwie wyraziściej się uwydatniała. Wielką w tem wówczas

¹⁾ Artykuł niniejszy i treścią i formą różni się i odbija od całego szeregu artykułów wstępnych, jakie czytelnicy «Kraju» przez lat 11 na tem miejscu spotykać zwykli. Sądziwszy wszakże, że kwestja poruszona jest tak doniosłą i ważną, że najbardziej nawet osobisty i subiektywny głos, jakim jest niewątpliwie głos p. Leona Z., zasługuje na uwagę i zastanowienie. Zresztą, jak w każdej tego rodzaju kwestji ogólnej, łamy pisma naszego otwarte są dla najszerszej dyskusji. (Prz. red.)

pomocą dla rodziców były rozprawy nad usiłowaniami komisji edukacyjnej. Usiłowania te miały na widoku przygotowanie przyszłych obywateli kraju, reforma zaś systemu wojskowego, przedsięwzięta z okoliczności zakładania szkół kadetów, przyzwyczajała młodzież do karności, oduczała zarazem od miękiego życia i zniewieściałych obyczajów. System komisji edukacyjnej okazał się o tyle owocnym, że stosowany był i dalej, za panowania cesarza Aleksandra I.

Stosunki znacznie się później pogorszyły, zapanowała ogólna apatia i poziom umysłowy się obniżył. Nie robiono nic, czytano bardzo mało, nie interesowano się nawet objawami umysłowego życia. Nieustanne festyny, polowania, gra w karty, wreszcie tak zwane „bałagulstwo“, parodia dawnej tężyzny, zajmowały wyłącznie starsze i młodsze pokolenie z przed końca pierwszej połowy naszego wieku. Przy takim kierunku nie mogło być mowy o dobrem wychowaniu dzieci. Rodziły się, trzeba je zatem było jako tako wychować; lecz wychowanie to było równie bezmyślne jak i życie większej części ówczesnych ludzi. Chłopak, nieraz już pod waseń, gdy doszedł do trzeciej lub czwartej klasy, marzył wyłącznie o koniach i chartach, gdyż skończenie gimnazjum należało wówczas do wyjątków. Ojciec nie zmuszał go do nauki, boć i sam „nie zwykł był nad księgami łamać głowy“ i na kalendarzu poprzestawał; nie krępował zatem swobody syna, rad był, owszem, gdy dzieciak wyrósł na tęgiego chłopca, i oczekiwał na to tylko, by go mógł zastąpić w gospodarstwie, zanim sobie dobrą partję upatrzy.

Pomimo, iż nowym zawrotem koła fortuny społeczeństwo raz jeszcze doznało wstrząśnienia, które zmieniło do szczerze wszystkie jego dawne tryby bytu, w nas samych przecież i w sposobie wychowania naszych dzieci przewrót dokonał się niewielki, a usiłowania naprawy zjawiały się doraźnie, sporadycznie, pod naciskiem twardszej jakiej konieczności. W tej kwestji jak i w wielu innych, najczęściej idziemy bezwiednie, jedni za drugimi, wskutek naszej manji naśladownictwa. Teoretycznie wszakże i gdzieś tam w praktyce od lat przeszło trzydziestu spostrzegać się daje w kwestji wychowawczej zwrot ku lepszemu. Wywołany przez śmielszych nowatorów, ruch ten otarł się nawet o zacońców: w sferach inteligentnych żywo odczuto potrzebę lepszego kształcenia dzieci. Powstało mnóstwo, jeśli nie systemów, to dróg i kierunków przedtem nieznanych. Nietylko już „odflawano“ synów do Warszawy, lecz możniejsi pomyśleli i o za-

granicę: o Paryżu, komu szło o polor, o Tarnopolu, gdy się na widoku miało moralność. Robiło się to, co prawda, bez zbyt wielkiej świadomości rzeczy, najczęściej na mocy pogłosek mniej więcej uzasadnionych, uprzedzeń zastarzałych, lub namowy sąsiada, który słyszał, że gdzieś tam dzwonią i propagował to, czego sam nie rozumiał należycie. Inaczej jednak być nie mogło. Jak ślepi o kolorach, tak pokolenie mało inteligentne i niewykształcone nie mogło mieć jasnego wyobrażenia o kwestjach pedagogicznych. Stawała też na zawadzie powszechna u nas wada: brak w sądach naszych gruntowności. Jako na przykład, powołam się na rozmowę z przed 10 laty z jednym z najszanowniejszych obywateli ziemskich, który niedawno przedtem odwiózł był synów na wychowanie do Anglii. Sam wykształcony, znający doskonale Anglię i Francję, dowodził mi jak źle robią ci, co synów do Paryża wysyłają, gdyż z tamtąd młodzież tylko najgorsze nabytki do kraju przywozi; przeciwnie, w Anglii i szkoły są lepsze i więcej jest dobrego do naśladowania. Słuchałem go z zajęciem, jakie wzbudza opinia głoszona z przekonaniem; w końcu zapytałem, czy szkoła, do której oddał synów, jest klasyczną czy realną? Nie umiał mi na to odpowiedzieć, gdyż niewiele wiedział o tej szkole; słyszał jedynie, że była bardzo chwaloną i zostawała pod opieką kardynała. Jeśli coś podobnego trafić się mogło wykształconemu człowiekowi, to można sobie teraz wyobrazić, jak w kwestjach wychowania decydowali ci, którzy w „Atenach nie bywali i z sofistami nie trzymali“, poglądy zaś swe czerpali nie z ksiąg i z szerokiego świata, tylko z własnego życia, zamkniętego w zakątku parafjalnym. Dla miękości swego charakteru, ludzie ci wszakże oddali tę zasługę swemu społeczeństwu, że nie zatamowali postępowego prądu, że jak mogli i jak umieli kształcili następne pokolenie. Z ich to łaski mamy dziś młodzież wykształconą, jeśli nie gruntownie, to przynajmniej polewnie, tacy zaś, co zwykłego listu nie potrafią napisać, należą już do bardzo rzadkich wyjątków.

Nauka atoli nie stanowi całości wychowania, tak jak forma nie stanowi treści i wartości przedmiotu. Wykształceńskich jednostek przybyło nam bezwątpienia; ale czyż w takimże stosunku powiększył się zastęp ludzi w całym znaczeniu tego słowa?

Ujemna pod tym względem odpowiedź wiąże się najściślej ze wszystkimi żywotnymi funkcjami naszego organizmu społecznego. Dom staropolski, sławiony niegdyś dla szczerości, gościnności i powagi, wydaje się dziś ana-

chronizmem. Miejsce jego zastąpił salon—przybytek fałszu, próżności i flirtu, pole do popisów się t. zw. „stosunkami”, które, podobnie jak pieniądze, zdobywają się drogo, nieraz kosztem własnego honoru i szczęścia dzieci. Że pycha i próżność stanowią naszą narodową wadę, spostrzegają to nawet cudzoziemscy pisarze; patrząc z bliska widzimy, że idzie z nią w parze upadek godności. Czuł to dobrze Krasiński, który tak ślicznie ten związek określił: „Pycha, strącona z nieba z szatanem, miała anielską siostrę, która została w niebie i nazywa się godność”. U nas i pycha skarłowaciała: została tylko próżność. W starszych jest ona zawsze śmieszna, zwłaszcza w chwilach, gdy ją trzeba chować do kieszeni; lecz dla dzieci, jeśli ją im zaszczytujemy, sprowadzi fatalne skutki, bo ich pozbawi zdrowego sądu i popchnie na błędne drogi. Śmiesznym jest wstydzić się swego ubóstwa i marnować ostatnie grosze dla pokazania się przed ludźmi, którzy zresztą poznają się na tem; ale jest zbrodnią przez pychę i próżność szkodzić własnym dzieciom. Niedawno opowiadano nam wypadek, że ojciec uparcie zatrzymywał w domu dorosłą córkę w największej nędzy, nie zgadzając się na przyjęcie przez nią dobrego miejsca, któreby jej zapewniło utrzymanie i przyzwoite stanowisko; w mamucie tym przedhistorycznym płynęła podobno krew błękitna... Wobec tego, co się dokoła nas dzieje, uczyć młodzież należy nie próżności, lecz poszanowania godności własnej i cudzego honoru. Dziś nikt już nie pisze „katechizmów rycerskich”, któż więc jeśli nie rodzice nauczą synów, co jest prawdziwą godnością i jakie są obowiązki honoru?

Ktoby w powyższych wyrazach dopatrywał zbytku pesymistycznych uspo-

ODCINEK „KRAJU”.

SIENKIEWICZ O NATURALIZMIE.

(Notatka literacka).

Często bardzo krytyka płata figle literatom i artystom; zdarzają się atoli i odpłaty odwrotne. Do zdarzeń z tego zakresu należy niewątpliwie jedna z niespełnionych przepowiedni p. Piotra Chmielowskiego, gdy roztrząsając w „Zarysie literatury z ostatnich lat dwudziestu” pierwsze historyczno-powieściowe próby H. Sienkiewicza, jeden z najcelniejszych krytyków naszych orzekł był, że rodzaj ten widocznie nie odpowiada zdolnościom i talentowi autora „Pamiętnika polskiego nauczyciela”... Wyrok ten ukazał się akurat w przeddzień okresu, w którym się posypały sławne opowiadania historyczne: „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”. Rozumie się samo przez się, że pomimo ogromnego powodzenia trylogii Sienkiewicza, Chmielowski mógł postawić na swoim i przypuszczenia swego bronić do końca, wobec rzeczywistości nieporównanej piękności naj-

sobień autora, niech spróbuje policzyć w znanej sobie miejscowości te domy, które są jej ozdobą, nie dla powierzchownego blichtru lub sztucznej popularności, lecz dlatego, że na cześć prawdziwą zasługują; niech poszuka między znajomymi takich ludzi, którychby za wzór postawić można młodzieży, nie bohaterów, lecz zwykłych śmiertelników, byle szlachetnych, prawych i pewnych, przytem, o co najtrudniej, ludzi z charakterem. Powtórzy się przytem obliczeniu prawda biblijna o samotności sprawiedliwego, „Zawiszów” zaś, jak ich dawniej nazywano, nie wiem czy się znajdzie na pokaz.

Mówiąc o dzisiejszych ludziach, nie mogę pominąć kategorii, niestety, coraz liczniejszej, tych, którym się w życiu pod względem materialnym nie powiodło. Strata majątku, posady, klęski losowe i własne winy, pozbawiły ich środków do życia, na które nie wszyscy zapracować umieją. W naszym upadku ekonomicznym, ważnymby było poznanie jego przyczyn, jako pendant do historii Wanderbildów, którą jakby dla ironji podają nasze dzienniki. *Nomina sunt odiosa*, takie przeto badania musiałyby być ogólnikowe; lecz podzielone na kategorie, byłyby nauką dla tych, co się chwiać zaczynają; dla młodzieży zaś podobne przykłady możeby się przydały więcej od gramatycznych, zwłaszcza przy dobrych komentatorach.

Nie mam zamiaru pisanie rozprawy o chorobach naszego społeczeństwa. Pozwolę sobie przecież, jedynie w interesie rosnącego pokolenia, wskazać na niektóre cechy współczesnego życia, które mię szczególnie uderzają. Zdaniem mojem, dwa wielkie ludzkie przymioty (nie mówiąc o tylu innych) znikają coraz bardziej z naszego horyzontu: przyjaźń i odwaga cywilna. Prawdziwy przyjaciel, któryby jak złoto

dawniejszych nowel Litwosa; wolał jednakże postąpić roztropniej i sumiennie, odwołując pośrednio sąd pierwszy w zbiorze artykułów, wydanych w r. 1887, pod tytułem „Nasi powieściopisarze”, w którym powieść „Ogniem i mieczem” postawioną została na zaszczytnym miejscu obok „Listopada”, „Murdeljona”, „Uskoków”, „Hrabiny Kozel” etc.

Zadośćuczynienia podobnego nie doczeka się, niestety, Sienkiewicz od innego z recenzentów—od ś. p. Leonarda Sowińskiego, który pod koniec IV tomu Zdanowicza „Rysu dziejów literatury polskiej”, skreślił w roku 1877 słowa następujące: „Sienkiewicz jest autorem kilku powieści, nie bez talentu wprowadzić pisanych, lecz zdradzających nieznaną istotnych warunków życia, a malujących uczucia i stosunki zupełnie urojone. W ostatnich czasach młody ten pisarz przechylił się stanowczo na stronę realizmu i w tym względzie doszedł do najpotworniejszej przesady, co szczególnie uderza w „Szkicach węglem”, drukujących się obecnie... Owóż chciał traf, że okropnemu temu realizmowi sam Sienkiewicz dał świeżo solenną odprawę w czterech odcinkach warszawskiego „Słowa”, poświęconych Zoli i zamkniętemu cyklowi jego „Rougon-Macquartów”. Refutacja ta jest bardzo stanowczą i

próbę ognia wytrzymał, t. j. pozostał wiernym, mimo ludzkich intryg i odmian fortuny, staje się dziś rzadkością nadzwyczajną, nadzwyczajniejszą może jeszcze od człowieka, mającego odwagę swych przekonań i według nich postępującego. Widzimy ludzi godnych pogardy, i przez nikogo nie pogardzanych: przyjmowani są oni wszędzie i śmiało kroczą z podniesioną głową, kpiąc z całego świata i ze wszystkich jego opinij. U młodzieży, która powinna mieć śmiałość i szlachetniejsze popędy, tchórzostwo takie jest równie oburzające, jak wszelkie kompromisy z sumieniem. Lecz czyżliż można winić tych, co innych wzorów wśród starszego pokolenia nie mieli? Obojętność ogółu i brak opinij publicznej sprawiają, że bezczelnym i śmiałym wszystko się udaje, ludzie zaś porządni cofają się przy pierwszym niepowodzeniu.

Przy praktycznym kierunku dzisiejszej młodzieży, arcyniebezpiecznym dla niej jest przekonanie, że sprytem i bezczelnością wszystko pokryć można, zachowując zarazem mir u ludzi i stanowisko na świecie. Jeśli taką zasadę z domu wyniosą, nie oni będą winni, tylko my sami, co ją w życiu praktykujemy. Najlepsze teorie nie zdadzą się na nic, jeśli nasze życie będzie w sprzeczności z niemi; chcąc wpływać na młodzież, trzeba działać na nią i słowem i przykładem. Praca to wielka i nudna, i choć nie daje natychmiastowych rezultatów; w przyszłości wszakże nie będzie straconą, gdyż w sercu człowieka zostaje zawsze to czem nasiąkło za młodu, od tego zależy kierunek całego życia. Sami przeto przygotować się musimy do roli mentorów i nie dawać złego przykładu. Nie zamykajmy przeto oczu na własne wady, nazywajmy po imieniu to wszystko, na co młodzież patrzy i z czem się oswa-

ostrą, w niektórych ustępach nawet cierpką i zjadliwą, od początku zaś do końca trzymaną w takim tonie, jak gdyby szło o okopanie społeczeństwa naszego rowem ubezpieczenia od dżumy czy od szarańczy.

Wystąpiłby ten do nierównej walki, ktoby w zamiarze złagodzenia ciosów lub sprawdzenia prawowitości broni użytej, dał się wciągnąć w szczegółowe roztrząsanie główniejszych postulatów Sienkiewicza, zwłaszcza, że jedność języka i obrazowość porównań zachęcają raczej do dosłownego powtórzenia wybitniejszych ustępów filipiki, niż do nastawiania się na jej razy. Co do nas, nie zaś nam ani trochę Zoli. Nie cherlak to przecież. W jednym miejscu tak go maluje autor „Bez dogmatu”: „Twarz kwadratowa, czoło niskie i pokryte zmarszczkami, rysy grube, wysokie ramiona i krótki kark dają jego postaci coś grubiańskiego”. Domyśleć się z tego łatwo, że człowiek ten najboleśniejszą operację zdrowo wytrzyma i żadnego postronnego orędownictwa nie potrzebuje. Ale Sienkiewicz nie poprzestał na plecach ojca naturalizmu tegoczesnego; przy sposobności dostało się i wielu także rzeczom, w pobliżu Zoli położonym. Tu już powstają nieraz wątpliwości rozmaite, i przytaczając słowa Sienkiewicza, niepo-

ja. Nikt nie zaprzeczy, że w wielu domach widzi ona to, czego właśnie nie powinna naśladować, a mianowicie: życie nad stan, nieład, brak rachunku, lekceważenie obowiązków — najgorszy ze złych przykładów, brak harmonii i cnót rodzinnych, natomiast nieszczerść i intrygi, próżność na każdym kroku, w ogólności zaś nieprzebieranie w środkach, byle łatwo i bez pracy wlec życie, którego cechą brak wyższych dążeń, przy hasle: pieniądz i używanie. Dążność owa do wygodnego życia odbija się także w zbyt miękkim wychowaniu dzieci, którym folguje się wiele, a mało się od nich wymaga; ztąd konieczne następstwo, że i dzieci do spełniania obowiązków nie nawykają.

Im starsi synowie, tem słabszy na nich wpływ rodziców; oprócz dostarczania pieniędzy, często nad możność, oddziaływanie rodzicielskie ogranicza się do zalecania moralności (dość higienicznie często pojętej, do przestrzegania przed złem towarzystwem). Niestety, i o jednym i o drugim sami rodzice miewają nieraz fałszywe pojęcia. Byłe chłopak skromnie się prowadził, lub skromnego udawał, już to im wystarcza; o reszcie mało chcą wiedzieć. Nie czują tego, że moralność to ogólna próba serca i sumienia, to miara zasad, któremi będą kierować się w życiu; nie pojmują, że chłopiec dorastający, który ani chce, ani zachwycać się, ani oburzać się nie umie, będzie człowiekiem marnym, bez charakteru. Zalecanie dobrego towarzystwa także nader empirycznie bywa pojmowanym. Ojcowie każą unikać rozpustnych i źle wychowanych. Mają, naturalnie, rację, gdyż rozpusta pociąga skutki niewiele ponętniejsze od cholerycznych, a co do towarzystwa — suknia odegrywa tu nieraz rolę ważniejszą od patentu. Rodzice, popychając

synów do t. z. „dobrego towarzystwa“, do „dystygowanej“, zwłaszcza bogatszej młodzieży, zapominają, że jest to bardzo śliska droga, i ilekroć nawet prosto prowadzi, w końcu jej czeka zguba pod postacią zbytku i marnotrawstwa. Zbytek, dla tych co go sobie pozwolili nie mogą, jest także rodzajem rozpusty; marnotrawstwo zaś jest obecnie dla nas wszystkich najcięższym może z grzechów śmiertelnych, przeciw sobie i przeciw społeczeństwu.

Widziałem rodziców, chwających się stosunkami swych synów, a ukrywających długi, jakie dla utrzymania tych stosunków poczynili; chwają się oni w tem przekonaniu, że to im samym dodaje splendoru, synom zaś ułatwi dobre, t. j. bogate ożenienie, które powinno nie tylko te długi opłacić, lecz nawet (bo i to bywa) poprawić interesy rodzicielskie. Alboż rzadka to rzecz, że synowie pozostawieni bez opieki, przez wpływ bardzo złego (to jest najczęściej „zbyt dobrego“) towarzystwa, dochodzili do ostatniej hańby: zastawiali się zegarki kolegów, sprzedawali się potajemnie ich rzeczy, a nawet... podrabiali się poręczenia na wekslach. Jednych doprowadziła do tego zwykła hulatyka i karty, drugich — chęć pokazania się, zaszczepiona przez rodziców, i szykowne, światowe życie.

Często powtarzające się dziś z tego zakresu zdarzenia, wytwarzają przekonanie, że nie tylko malcy potrzebują opieki. Starszymi trzeba umieć kierować, że zaś nie wszyscy rodzice chcą i potrafią spełnić ten obowiązek, świadczą o tem przykłady młodzieńców, niekiedy nawet patentowanych, którzy na zawsze skazani zostali pozostawać ludźmi „do niczego“. Są oni jak martwe owoce, pochodzące ze spruchniałego drzewa. Od czasu króla Dawida ustaliło się mniemanie, że Bóg nas karze

za grzechy rodziców; należałoby jednak pomyśleć niekiedy o karze rodziców za grzechy dzieci. Już dziś nad wielką liczbą rodziców wisi miecz Damoklesa: co z synami robić będą, zwłaszcza z tymi, którzy szkołę nie skończyli? A jednak może i nie postawili sobie nigdy pytania, czy spełnili względem dziatwy swój obowiązek? Czy nie oczekiwali na jakieś niespodziewane szczęście, na loterii życia — a gdy ono zawiodło, czy nie puscili potomstwa w świat nieprzygotowanym do pracy, niby wołu na zarznięcie...

Bardzobym pragnął, ażeby uwagi te, lubo bardzo niewesołe, z życia wzięte, pobudziły do rozmyślań tych, co podczas wakacyjnego obcowania z młodzieżą, wynieśli pewien zasób spostrzeżeń nad nią... Szłoby o zdanie sobie sprawy z pytania, ile też mamy w łonie swem inteligentnych młodzieńców, na których naukę, pracę i umiejętność liczyć dziś może społeczeństwo — co do których zachodzi pewność, że myśl o jutrze nie robi ich zbyt jednostronnymi, że potrafią zachować równowagę, pozwalającą im ustrzedz się od opinii krańcowych, a jednakże nie wpaść w obojętność względem wszystkiego, co na zewnątrz ich drogich osób ma znaczenie ogólniejsze?

S. p. Dezydery Chłapowski, który lubo żołnierz duszą całą, pracą na roli dorobił się wielkiego majątku, wymagał od swych synów, zanim ich do gospodarowania dopuścił, ażeby się jednej tylko rzeczy nauczyli: „skromnego pełnienia obowiązku“. Nie wszędzie równie łatwa do wykazania, zasada ta powinna być u nas wszędzie ryta na kamieniu, wraz z wierszem Karpińskiego „O powinnościach obywatela“, który każde dziecko u Chłapowskich musiało umieć na pamięć. Cóżby jednak znały wszystkie maksymy, gdyby samo

dobna oprzeć się pokusie opatrzenia ich gdzieniegdzie znakiem zapytania.

Potrącenia te o przedmioty natury ogólniejszej łączą się wszakże zupełnie organicznie ze specjalną oceną powieściopisarza francuskiego i dlatego od niej niezbędnie zacząć należy. Wstęp do studjum jest przesłiczny, jakkolwiek zawczasu zdaje się zapowiadać, że przemawiać tu ma nie uczony, nie beletrysta, nie krytyk, lecz prokurator etyki społecznej i zdrowia narodowego. Nie mógł i Sienkiewicz oprzeć się wrażeniu, że kimkolwiek w gruncie rzeczy jest Zola i cokolwiek z sobą wnosi do skarbnicy pożytku publicznego, dzieło jego — całkowicie zakończone — imponuje swym ogromem. «Może dlatego — pisze autor «Rodziny Polanieckich» — że pochodzę ze społeczeństwa, w którym tyle sił idzie na marne, dość, że każde dzieło zamierzone i skończone przejmuję mnie rzetelnym szacunkiem i zarazem ma dla mnie jakiś dziwny i wyjątkowy urok. Ilekroć zdarzyło mi się podpisywać pod jakąkolwiek moją pracą to słowo: «Koniec», tylekroć doznawałem jakby uczucia radości, nie tylko z powodu skończonego trudu, nie tylko ze względu na przyszłe możliwe powodzenie książki, ale równie z poczucia dokonanej czynu. Bo każda książka, to czyn — zły lub dobry, ale dokonany — cały zaś ich szereg,

zwłaszcza napisany w imię jednej myśli przewodniej, to zadanie życia spełnione, to uroczystość dożynek, w czasie której przodownikowi służy prawo do wieńca i do pieśni: «Plon niesiem, plon!»... Ale oczywiście zasługa zależy od plonu. Zawód pisarski ma swoje kolce, o których się czytelnikom nie śniło. Chłop, zwożący snopy do stodoły, ma tę zupełną pewność, że zwozi pszenicę, żyto, jęczmień lub grykę, które pójdą ludziom na zdrowie. Autor, w najlepszej nawet wierze piszący, może mieć chwile zwątpienia, czy zamiast chleba, nie dawał trucizny, czy dzieło jego nie jest jedną wielką pomyłką lub jedną wielką winą, czy wyszło ludziom na dobre i czyby nie lepiej było i dla nich i dla niego samego, gdyby był niczego nie dokonał, nic nie napisał i zmarniał?

Takie postawienie kwestji najwyraźniej przeczuwać każe rozwiązanie, które też najprawdopodobniej o wiele pierwiej się w głowie piszącego zrodziło, niż sama alternatywa, niż samo zestawienie chłopca zwożącego groch, owies i kapustę, z romansopisarzem, puszczającym na świat niewiadomo czy strawne książki. Niezaprzeczona jest rzecz, że i Zola napisał parę tomików, które imię autora przekazały wdzięcznej pamięci potomności. W cyklu «Rougon-Macquartów» — zapewnia S. —

są tomy istotnie potężne, jak «Germinal» lub «La Débâcle». Zdarzył się tu wyjątek od reguły wskutek dość ciekawego ustosunkowania obiektu do subjektu. Oto Zola, «człowiek piszący wedle ułożonego planu, piszący z rozmysłem, zimny i panujący, jak mało kto, nad przedmiotem, tworzył rzeczy najlepsze tylko wówczas, gdy miał jak najmniej sposobności do przeprowadzenia swoich planów, doktryn, sposobów, słowem wówczas, gdy jak najmniej panował nad przedmiotem, a jak najwięcej przedmiot nad nim... Tak zdarzyło się w «Germinalu» i «La Débâcle». Ogrom socjalizmu i ogrom wojny zgniotył poprostu Zolę z całym jego aparatem umysłowym. Jego doktryny zmalały wobec takich rozmiarów i zaledwie je słychać w szumie powodzi, zalewającej kopalnie, i przy huku dział pruskich. Został tylko talent. To też i w tej i w tamtej powieści są prawdziwie dantejskie karty... Lecz ponieważ każdy wyjątek potwierdza tylko regułę, dobiegamy tedy znowa do charakterystyki zasadniczej. Powiada Sienkiewicz: «Wogóle to, co wrodzony talent Zoli uczynił dla jego nieśmiertelności, to popsulo jego lubowanie się w brudnym realizmie i jego język wprost plugawy. Literatura nie może posługiwać się takimi wyrażeniami, jakich wstydzą się między sobą nawet prostytutki... Tak

życie Chłapowskiego nie było wzorem cnót obywatelskich? Rzeczywiście, życie to znacznie więcej nas poucza, niż przykłady energii amerykańskiej, które nie we wszystkim dadzą się na gruncie naszym zastosować. Gdy nam przede wszystkim specjalistów potrzeba, amerykańskie bardzo łatwo bez nich się obcho-
dzą. Swoją drogą, jakkolwiek wiele rzeczy jest za Atlantykiem obcych dla nas, nawet niesmacznych, to przecież nie mało jest i takich, które powinniśmy naśladować, choćby tylko ze względu na nasze dzieci, jeśli już starszym uczyć się zapóźno ¹⁾).

Tam inaczej pracują niż u nas; kilka zaś lat takiego życia zmienia człowieka do niepoznania, ciemiegów robi energicznymi, wykorzenia dawne przesady, które wskutek atawizmu i wychowania zawisły nad losami naszej młodzieży. Przypatrujemy się przeto temu, co stanowi potęgę i chlubę innych narodów, i przyswajamy co warte naśladowania. Przekonajmy naszych synów, że dziś bardziej niż dawniej nie mogą się w życiu obyć bez mocno ugruntowanych zasad, bez charakteru, bez nawyknienia do obowiązkowej pracy. Niech sobie postawią jako godło: *L'épargne c'est la dignité future*.²⁾ Uczmy ich przede wszystkim tej prawdy, że dobre uczynki są najpewniejszą lokatą kapitału, która konwersji nie ulega, a społeczeństwu procentuje się uto — i w najdalsze wieki.

Leon Z.

¹⁾ Interesującym się tą kwestją polecam dwa zajmujące artykuły: 1) Andrzeja Chervillon, w *«Revue des Deux Mondes»* z 1 kwietnia 1893 r., *«Les états unis et la vie américaine»*, i 2) *«Die-siat' liet w Amierikie»*, w *«Russkim Wiestniku»* z końca 1892 r.

ZE SŁOWACZYNY.

II ¹⁾.

Turczański Św. Marcin, w sierpniu.

W «domu narodnim» znajduje się kasyno i duża, elegancka sala teatralna, gdzie amatorowie dają przedstawienia sceniczne i gdzie się też odbywają większe zebrania narodowe, mianowicie walne zgromadzenia stowarzyszeń. Obecnie nie mają słowacy narodowego pisarza dramatycznego, więc amatorowie grywają wyłącznie tlómaczone sztuki z czeskiego, polskiego, ruskiego i innych języków. Ze zgromadzeniami idzie nadzwyczaj trudno, ponieważ rząd węgierski we wszelki możliwy i niemożliwy sposób usiłuje ich odbywaniu przeszkodzić. Gdy pewnego wieczora udałem się do «domu narodnego», gdzie w kasynie miałem się poznać jeszcze z kilkoma wybitniejszymi osobistościami słowackiego ruchu narodowego, uderzył mnie przy wejściu przyklepiony plakat, na którym odczytałem co następuje:

«Ażeby panowie członkowie księgarsko-nakładowego stowarzyszenia i panowie współwłaściciele «domu» (narodowego) nie byli zniewoleni przebijając się na dzisiejsze zgromadzenie przez kordon żandarmerji, tożsamość swych osób legitymować w sposób poniżający i narady pod bagnetami odbywać: odkładamy zwołane na dziś zgromadzenie na czas nieograniczony. W Turczańskim Św. Marcinie, dnia 3 sierpnia. Zarząd».

W kasynie było wieczorem gwaro. Przy kilku stołach prowadzono żywą rozmowę, której przedmiotem był zakaz jubileuszowej uroczystości Kollara i więcej jak drakońskie postępowanie rządu madjarskiego. Naturalnie, iż oburzenie było powszechnem i spotęgowanem do najwyższego stopnia. Tu poznałem obydwoh politycznych przywódców stronnictwa narodowego: adwokatów Mudronia i Dullę. Pierwszy, podeszłego już wieku, ma

¹⁾ List pierwszy w N-rze 31.

twarz energiczną, z pewnym na niej pesymistycznym odcieniem sarkazmu. Mąż ten osiadał w walce z madjarskimi hegemonami, nie dziw więc, iż na dnie jego serca osiadła gorycz. Posiada on zresztą wszystkie przymioty trybuna ludu. P. Dulla okazała i sympatyczną powierzchowność. Jest to mężczyzna słusznego wzrostu, silnej budowy ciała, przystojny i dziarski; pewna ujmująca jowialność czyni go w towarzystwie nader miłym. Jest on w sile wieku, mówi zawsze niemal domieszką żartów, a o madjarach zawsze z gryzącym sarkazmem. Było w kasynie także kilku delegatów, przybyłych z rozmaitych miast Słowaczyny, w rzędzie innych: przywódca słowaków z Preszburga, doktor Stefanowicz (adwokat), przywódca z Trnawy, dr. Veselovsky (adwokat), dr. Dachser z Gemern (także adwokat). Już z powyższego przytoczenia nazwisk najwybitniejszych przywódców słowackich widać, iż na czele narodowego stronnictwa stoją prawie sami adwokaci, posilkowani przez kilku pastorów ewangelickich, niewielu księży katolickich, kilku literatów i dziennikarzy, między tymi na pierwszym miejscu Ambro Pietor, główny redaktor *«Narodnich Novin»*, Diuro Czajda, redaktor *«Czernokniaznika»*, Svetozor-Hurban Vajansky, literat i współredaktor *«Novin»* (odsiadujący obecnie za przestępstwo prasowe rok ciężkiego więzienia w Szegedynie), nowelista Kukucin (doktor Bencur) i kilku innych. Dostrzegłem, że stronnictwo narodowe posiada zbyt dużo politykomanji i że wielka polityka, frazesy grają w niem niepomierne wielką rolę, że jest w niem więcej teorii, aniżeli praktyczności działania w kierunku zarówno agitatorskim, jak politycznym. Przynosi to może z sobą bierna polityka, która zwyczajnie wyradza się w pewien zastój i jałowość.

Gaszcz stronnictwa narodowego składa się z małomieszczaństwa i trochę inteligencji świeckiej i duchownej, jednakże brak, niestety, temu stronnictwu podstawy ludowej w szerszym słowa znacze-

w doborze obrazów, jak w doborze wyrażeń istnieje pewna miara, wskazywana przez rozsadek i dobry smak. Zola ją przebrał do takiego stopnia (*«La terre»*), do jakiego nikt dotychczas nie śmiał się posunąć. Potworne płody, dlatego, że są potworne, skazane są na śmierć. Książka, która budzi obrzydzenie, musi być zrzucona... Z dawnych utworów powszechnej literatury przeżyły zapomnienie płody grube, przeznaczone do budzenia śmiechu (Arystofanes, Rabelais etc.), lub rzeczy swawolne, ale pisane wykwiennie (Boccaccio), nie przeżyła ani jedna, obliczona na pobudzenie młodości. Zola, dla rozgłosu, jaki powstawał z powodu jego książek, dla skandalu, jaki wywoływał każdy pojedynczy tom, zabijał swoją przyszłość...

Oczywiście, że w ramach tego założenia dzieje się wszystko tem gorzej, im talent jest większy, a charakter człowieka bardziej uparty i zahartowany. A to właśnie stosuje się do Zoli. «Talent wielki (pisze Sienkiewicz), siła cierpliwa, obiektywizm, jeśli mowa o uczuciu, zadziwiający, bo równy zupełnej prawie obojętności, dar widzenia zbiorowej duszy ludzkiej i rzeczowej tak wyjątkowy, że zbliżający tego naturalistycznego pisarza do mistyków — czynią z niego postać niepowседневną i bardzo oryginalną... Jest to przytem człowiek «uparty i wy-

trwały aż do zaciętości, nie tylko w zamiarach i w ich urzeczywistnianiu, ale, co główna, i w myśleniu. Bystrości nie masz w nim. Na pierwszy rzut oka widać, że to jest zamknięty w sobie doktryner, który, jako doktryner, nie ogarnia szerokich widnokręgów, widzi wszystko pod pewnym kątem i ciasno, ale widzi wyraźnie. Umysł jego, jak ślepa lartarka, rzuca wązkie światło w jednym tylko kierunku i idzie w tymże kierunku z niezachwianą pewnością».

Język potwornie brutalny byłby wszakże do przebaczenia jeszcze; gorsze stokroć to, że jest on najzupełniej zgodny z nastrojem, czyli kierunkiem etycznym, i z doktryną. Zola jest pesymistą i fatalistą. Nad pierwszą z tych właściwości zolizmu Sienkiewicz rozwiódł się bardzo obszernie, a sprawę wytoczył *ab ovo*. «W ostatniej epoce — powiada — autorowie holdować zaczęli takiej zasadzie analitycznej, która w rozbiórce życia zło i dobro notuje jako objawy zarówno konieczne i zarówno usprawiedliwione. Francję, a przez Francję i resztę Europy, jęła zalewać powódź książek, pisanych z tak lekkim sercem, tak bezwzględnie i zuchwale, tak nie liczących się z żadną odpowiedzialnością wobec ludzi, że nawet tych, którzy przyjmowali je również bez skrupułu, poczęło ogar-

niać zdziwienie. Zdawało się, iż każdy autor wysadza się na to, by pójść dalej nawet, niż się po nim spodziewano. W ten sposób dochodziło się do nazwy śmiałego myśliciela i oryginalnego artysty. Zuchwałość w poruszaniu przedmiotów i w sposobie przedstawiania ich zdawała się być najcenniejszym przymiotem pisarza. Przyszła do tego zła wiara lub nieświadome oszukiwanie siebie i drugih. Analiza! Analizowano w imię prawdy, która niby musi i ma prawo być powiedzianą, wszystko, lecz przeważnie zło, brudy, ludzką zgniliznę i ohydę. Nie spostrzeżono się, że ta pseudo-analiza przedstawia być obiektywnym rozbiorem, a staje się chorobliwym zamięłowaniem w rzeczach zgniłych, wypływających z dwóch przyczyn: najprzód z zepsucia smaku, powtórę z większej łatwości wytwarzania efektów jaskrawych. Skorzystano z tej fizjologicznej właściwości zmysłów, na mocy której wrażenia wstrętne wydają nam się silniejsze i rzeczywistsze, niż przyjemne — i nadużyto tej właściwości bez miary. Wytworzyło się pewnego rodzaju komiwojażerstwo w zgniliznę, przyrędkiem bowiem zużywaniu przedmiotów chodziło o to, by wynaleźć coś nowego, coby jeszcze mogło targnąć. Sama prawda, w imię której to się działo, poszła wobec tych wymagań w kąs...

niu. Przeważającej większości słowackiego ludu brak świadomości narodowej, a stronnictwo narodowe, pogrążone w wielkiej polityce, za mało posiada styczności z ludem, za mało nim się zajmuje, słabą wśród niego rozwija agitację. To też zwykle brak słowackim uroczystościom narodowym tła ludowego. Prawda, iż w tym kierunku stawia rząd madjarski na każdym niemal kroku ogromne przeszkody, imito to mogłoby stronnictwo narodowe zdziałać na tem polu daleko więcej, a przez to zyskałoby dużo na sile. Gorliwiej rozwinięta działalność społeczna, gospodarcza i wogóle kulturalna, przyniosłaby niezawodnie sprawie narodowej więcej pożytku, aniżeli cała ta wielka polityka, jednostronna, a w pewnym kierunku nawet wypaczona, oparta na teoretycznej bierności i rasowej doktrynie. Rzecz to niezawodna, że przywódcy narodowi działać muszą w nadzwyczaj trudnych warunkach, że gwałtami madjarskimi paraliżowani są na każdym kroku, że wogóle mają oni przed sobą ogromnie trudne zadanie: zespłania w całość narodu, który, oprócz wspomnień swej przedwiekowej przynależności do wielkomorawskiego państwa Samona i Świętopelka, nie posiada innej jednolitej dziejowej tradycji, nie będąc nigdy samodzielnym. I dziś, rzecz można, rdzeń tego narodu znajduje się po za obrębem działalności stronnictwa narodowego w Morawie, gdzie tamtejsi słowacy tworzą większość krajowej słowackiej ludności i pod względem oświaty i dobrobytu nierównie wyżej stoją od słowaków węgierskich, lubo narodowo są już Czechami. To, co się w Węgrzech zowie słowakami, jest z drugiej strony językowo niejednolitem. W komitatach: trenczyńskim, orawskim, liprowskim, szaryńskim, a nawet w korzyckim, na Spizu, dużo jest ludności polskiej, której liczby, przy naszej obojętności pod tym względem nawet w przybliżeniu oznaczyć niepodobna. Górna Orawa jest naprzykład cała polską. We wschodnio-południowym kierunku na stokach Karpat, od strony gór zamieszkałych przez rusinów, mówi ludność (urzędowo zapisywana jako słowacy dla

wyznania rzymsko-katolickiego lub ewangelickiego) językiem ruskim. Już to madjarzy wogóle nie mają wyobrażenia o różnicy języków i dialektów słowackich. To, czego nie mogą wynarodowić ze słowackiej ludności, zaliczają wprost statystycznie do madjarów. Są przykłady, że wsie czysto słowackie, gdzie nie ma jednej żywej duszy mówiącej po madjarsku, w urzędowych wykazach figurują jako wsie madjarskie. Zazwyczaj klasyfikują oni narodowość wedle religii, mianowicie wyznawców religii rzymsko-katolickiej i ewangelickiej zaliczają do słowaków (*«Tot»* po węgiersku), wyznawców unicko-katolickich do rusinów. Polaków nie zna węgierska statystyka i etnografia. Tym sposobem nie ma ich urzędowo wcale, rusini zaś obrządku rzymsko-katolickiego są słowakami. Na granicy Morawji mówią słowacy dialektem narzęczy morawskich, od tych wcale się nie różniącym.

Owóż, z tej masy, mówiącej rozmaicie, którą jeszcze do roku 1848 i później posługiwała się w piśmiennictwie językiem czeskim, ma teraz stanąć językowo i politycznie jednolity naród słowacki. Zadanie bardzo trudne. W tem też należy szukać, między innemi, i przyczyny narodowej obojętności ludu słowackiego, jako też jednego z powodów niemocy politycznej słowackiego stronnictwa narodowego. Węgierska urzędowa statystyka liczy około dwóch milionów *«Totów»* (słowaków) i niespełna 400,000 rusinów, podczas kiedy w rzeczywistości jest słowaków i rusinów blisko cztery miliony.

Węgrzy, jak zaznaczyłem, fałszują statystykę. Odbywa się to w sposób rozmaity. Co do słowaków, używają oni osobnej do tego metody tłómaczącej się w następujący sposób: łacińska nazwa państwa *«Hungaria»*, *«Węgry»*, po słowacku *«Uhorsko»*, jest słowackiego pochodzenia. Słowacy bowiem, osiedliwszy się w czasach przeddziejowych u podnóża Karpat, przyjęli nazwę ludu zamieszkałego *«u hori»* albo *«u góry»*, z kąd poszła dalej nazwa ludu *«uhri»*, albo *«ugri»*, jak równie nazwa kraju *«zem u hory»*, *«uhorska zem»* czyli *«Uhorsko»*, z czego znów poszła nazwa łacińska *«Hungaria»*.

Słowak i dziś uważa siebie za *«uhra»* — *«uhor»* a słowak u niego oznacza jedno i to samo, dlatego wielu z nich zowie siebie w znaczeniu tem i obecnie *«uhrami»*. A więc wszystkich tych, którzy przy obliczaniu ludności, na pytanie urzędnika: *«czem są?»* odpowiadają: *«Isme uhry»*, zaciąga statystyka urzędowa do *«madjarów»*. Na podobnej podstawie anektują też i słoweni polską ludność na Węgrzech. Ludność ta bowiem, narodowo zupełnie nieświadoma, nie wie, iż mówi językiem polskim, zowie zaś swój język *«słoweńskim»*. Mnie samemu zdarzyło się kilkakrotnie, iż w rozmaitych miejscowościach krainy podtatrzńskiej i podbeskidowej na Węgrzech rozmawiałem z włościanami, po polsku mówiącymi, którzy na moje pytanie: *«jakim mówią językiem?»* zgodnie odpowiadali: *«słoweńskim»*, a kiedy zauważyłem na to, iż oni mówią po polsku, uśmiechali się i kiwając przecząco głową, odpowiadali najczystsza polszczyzną: *«My nie umiemy mówić po polsku — po polsku mówią górale w Polsce»*.

Wróćmy do *«kasyna»*. Przy stole, gdzie mi wskazano miejsce, siedzieli: dr. Dulla, redaktor Czapka, dr. Veselovsky, nowelista Kukucin, dr. Hollarza i inni. Dr. Dulla opowiadał, że kiedy po zabronieniu wspólnego obiadu, podczas uroczystości jubileuszowej Kollara, sprosił gości do siebie do mieszkania i podczas obiadu muzyka grała słowackie melodie narodowe, zjawili się nagle w mieszkaniu żandarmi i zażądali, żeby muzyka grała madjarskie pieśni narodowe. Temu, naturalnie, sprzeciwili się wszyscy obecni, więc żandarmi zakazali muzyce grać wogóle i kazali jej opuścić prywatne mieszkanie.

— Nie masz pan wyobrażenia — mówił dalej — co oni z nami wyprawiają. Minister spraw wewnętrznych, p. Hieronimi, powiedział mi wyraźnie, kiedy byłem u niego z deputacją w sprawie uroczystości Kollara, że my jesteśmy *«po słowacku mówiącymi madjarami»*. Parsknąłem mu na to śmiechem w oczy. Zdziwił się, pytając dlaczego się śmieję. Odpowiedziałem na to: *«Panie ministrze, myśmy słowacki»*.

Weźmy *«La terre»* Zoli. Ma w tem być obraz wsi francuskiej. «Przypomnijmy jednak sobie jakakolwiek wieś francuską lub inną. Co to razem jest? — oto zbiór chat, drzew, pól ornych, łąk z zbożem, kwiatów polnych, ludzi, trzód, światła, błękitu, śpiewów, małych interesów zaściankowych i pracy. W tem wszystkiem bezwątpienia nawóz odgrywa niemałą rolę, ale jest jeszcze coś po za nim i obok niego. Tymczasem wieś Zoli wygląda tak, jakby się składała wyłącznie z gnoju i zbrodni»...

Następstwa poglądów tak wyłącznych i wyłącznie na czarno zabarwionych są, zdaniem Sienkiewicza, nieobliczone. «Spływa ztąd w dusze ludzkie niesłychany pesymizm i pogębienie, ztraca się w nich urok życia, nadzieja, energia, ochota do życia, a zatem i do wszelkich wysiłków w kierunku dobra. *A quoi bon?* Oto pytanie, które następcza się samo przez się. Książka, to przecie także czynnik, urabiający duszę ludzką. Gdybyż przynajmniej czytelnik znalazł w książkach Zoli zło i dobre strony życia w równowrotnym stosunku, gdyby przynajmniej w takim, w jakim one znajdują się w rzeczywistości! Próżna nadzieja. Trzeba się wysoko wspinać, by dostać barw od zorzy lub tęczy, a ślinę każdy ma w ustach i

malować nią łatwiej. Ten naturalista lubi więcej od innych tanie efekty: woli zaduch niż zapach, zgniliznę niż żywą krew, próchno niż zdrową miazgę, nawóz niż kwiaty, *la bête humaine* niż *l'âme humaine*!... I gdyby nawet te teorie, na których wspiera się Zola, były, jak nie są, uznaniami prawdami, co za brak miłosierdzia przedstawiać tak życie ludziom, którzy jednak muszą żyć! Czy w tym celu, by je stoczyć, zbrzydzić, splugawić, zatruć każdą czynność, sparaliżować wszelką energję, odjąć ochotę od wszelkiego myślenia? Wobec tego, do prawdy, ma mu się za złe nawet talent. Lepiej dla niego, lepiej dla Francji byłoby, żeby go nie miał. I czasem dziw bierze, że go nie ogarnia bojaźń, iż gdy niepokój chwytą tych nawet, którzy nie hetmanili rozkładowi, on jeden z tak spokojnem czołem kończy swoich *«Rougon-Macquartów»*, jak gdyby zdolność życiową francuzów potęgował, nie zaś łamał. Jakim sposobem nie przychodzi mu do głowy, że ludzie, którzy chowali się na tym zepsutym chlebie i na tej zgniłej wodzie, nie tylko nie oprą się burzy, ale nawet nie będą mieli do tego ochoty? Musset w swoim czasie napisał słynny wiersz: *«Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki»* — Zola tak wychowuje swoje społeczeństwo,

że gdyby wszystko, co szczepi, naprawdę się wszczepiło, drugi wiersz pieśni Musseta mógłby brzmieć tak: *«Lecz dziś odamy wam nawet Sekwanę»*.

Sienkiewicz nie przypuszcza wprawdzie, ażeby już dziś doszło do tego moralnego upodlenia we Francji, niemniej przecie uważa, że wpływ dzieł Zoli na upadek ducha patriotycznego w narodzie francuskim zaznaczony przez niego został w sposób nader dosadny. Następujące jego słowa sprawiają pod tym względem wielce przykre wrażenie. Powiada Sienkiewicz: *«Mimo swych usterek, «La Débâcle» jest znakomitą książką, ale żołnierze, którzy ją czytają będą, ustąpią tym, którzy nocami śpiewają psalm: «Chrystus zmartwychwstał!» Gdybym był francuzem, uważałbym talent Zoli za narodowe nieszczęście i cieszyłbym się, że jego czas mija, że nawet najbliżsi uczniowie opuszczają mistrza i że coraz bardziej zostaje sam»...*

Należałoby najuważniej zastanowić się nad tem twierdzeniem. Odkładamy to jednak na sam koniec streszczenia, do szeregu innych *«wątpliwości»*.

J. St.

(Dok. nast.).

wacy, madjarami nie jesteśmy i nigdy nie będziemy».

— Albo co oni wyprawiają z naszymi dziećmi—podjął redaktor Czajda—rabują je nam najprościej. Istnieje od lat kilku madjarskie stowarzyszenie «Felső magyarországi Közművelődési egyesület» («Górnówęgierskie kulturalne stowarzyszenie»), które za pomocą urzędników zabiera rok rocznie z komitatów liptowskiego, trenczyńskiego, orawskiego i zwolenńskiego znaczną liczbę dzieci, od lat 4 zaczawszy, i wywozi je do Debreczyna, Szegedy i Kecskemetu. Rodzicom mówią, że będą je wychowywali i w szkołach kształcili. Tymczasem, skoro tylko dzieci trochę podrosną, dają ich do madjarskich rzemieślników więcej na służbę niż na naukę, lub też robią z nich pastuszków trzody chlewnej. Dotychczas zabrali nam około 5,000 dzieci, z których, naturalnie, zrobili madjarów wbrew woli rodziców okłamanym.

— O zabranii nam naszej «Maticie słowenskiej» — opowiadał znów dr. Dulla—musiałeś pan już słyszeć. Cały znaczny jej majątek skonfiskował rząd. Oprócz domu i zbiorów był także znaczny kapitał; obecnie obracają odsetki od tego naszego własnego kapitału na balamucenie naszego ludu i na jego madjaryzowanie, ponieważ wydają w Budapeszcie dwa madjarskie czasopisma: gazetę, cztery razy tygodniowo wychodzącą, «Slovenskie Noviny» i pismo literacko-beletrystyczne: «Vlast a Svet». Najsmutniejszą atoli rzeczą jest to, że redaktorem ostatniego pisma jest najwybitniejsza niemal osobistość naszej literatury. A przecież trzeba panu wiedzieć, iż jednym z założycieli naszej «Maticy» jest cesarz Franciszek-Józef.

Literatura słowacka! Mój Boże, jest ona tak maluczką, iż możnaby do niej prawie zastosoować, co niemiecki poeta Anastazjusz Grün powiedział o literaturze słoweńskiej, mianowicie, iż wszystkie jej plody uniesie jeden silny mężczyzna pod pachą. W nowszych czasach rozwija się ona, stosunkowo, pomyślnie. Poezję uprawiają: Hviezdoslav (Paweł Orsagh), Svetozor Hurban, Smolicky (Izydor Ziak), Sladkowiczów (Marcin Bruksatoris) i kilku innych jeszcze, mniej wziętych. Na polu powieści i noweli pracują: wymieniony Hurban, Kukucin, pani Szultesowa; dziejopisarstwem zajmują się: Franio Sasinek i Paweł Krizko; literaturą i krytyką literacką Jarosław Vlcek. «Towarzystwo św. Wojciecha» w Tyrnawie (Trnawa około Preszburga) wydaje katolickie książki dla ludu. Ciekawą jest rzeczą, iż w wymienionym mieście zajmuje się wydawnictwem słowackich książek do nabożeństwa fabrycznie na największą skalę starozakonny Horowitz, który je rozpowszechnia nawet pomiędzy polską ludnością w Galicji i na Szląsku.

— Wydawnictwa nasze ludowe—odezwał się dr. Veselovsky z Tyrnawy—szłyby zupełnie inaczej, gdyby ich madjarzy nie stłumiali wszelkimi sposobami. Nawet takie rzeczy jak nauczanie ludu racjonalnego pszczelnictwa, ogrodnictwa, rolnictwa, są wzbronione. Wydane przez nas książki popularne «Včelarsz» (pszczelarz), «Ovocinar», «Hospodar» (rolnik), skonfiskował rząd za to, iż tytuł opiewał: «Včelarsz», «Ovocinar», «Hospodar na Slovensku». W tem «na Slovensku» widzi on zagrożenie «madjarskiej idei państwowej». Pan się śmieje?... To nie faccja, lecz prawda najrzetelniejsza.

— Istotnie można się śmiać z tego—wtrącił p. Czajda—ale nam należy raczej płakać nad tym srogim uciskiem narodu.

— Okropne, monstrualne stosunki — zakonkludował doktor Dulla, dodając po chwili energicznie: Muszą się jednak one zmienić, bo inaczej wszystko wezmą djabli!

W dalszym toku rozmowy przeszliśmy na «madjaronów».

— Szlachta nasza prawie cała zmadjaryzowana—mówił p. Czajda. Największy poeta węgierski Petöfi był słowakiem i nazywał się pierwotnie Aleksandrem Petrowiczem. Malarz węgierski Benczur, niedawno zmarły węgierski minister komunikacji i handlu Barosz, a w końcu ich bohater narodowy Lagorz Kossuth byli słowakami. Przykładów takich, zwłaszcza o osobistościach mniej wybitnych, możnaby przytoczyć bez liku.

Dziennikarstwo słowackie również słabo jest rozwinięte. Na czele stoją «Narodnie Noviny», trzy razy tygodniowo wychodzące. Naczelnym redaktorem jest, jak już powyżej wspomniałem, Ambro Pietor. Przedtem był kierownikiem dziennika W. Paulini Toth. «Narodnie Noviny» założone były pierwotnie w Budapeszcie, jako «Pestbudenskie Wiedomosti», w roku 1861, a następnie (w r. 1870) przeniesione do Turczańskiego Św. Marcina. Tłoczą się one w przeszło 1,200 egzemplarzach. Prócz tych wychodzą jeszcze: «Narodni Hlasnik», polityczny i rolniczy miesięcznik dla ludu, w 4,000 egzemplarzy, redagowany przez Ambro Pietora (wychodzi w Turcz. Św. Marcinie); «Slovenske Pohľady», pismo beletrystyczne w zeszytach miesięcznych, redagowane przez Józefa Szkaltetiego, przedtem przez Svetozora Hurbana (700 egzemplarzy, w Turcz. Św. Marcinie); «Czernoknažnik», miesięcznik humorystyczny, ilustrowany, pod redakcją D. Czajdy; «Straž na Syonie», pismo ewangelicko-kościelne, raz w miesiącu, pod redakcją Miłosława Kremerzy wydawane. W liptowskim Razimberku wychodzą ewangelickie «Cerkievne Listy», pod redakcją Jerzego Janoszka, raz w miesiąc, i «Obzor», ludowy, rolniczy miesięcznik, redagowany przez Ržnera, z dodatkiem dwumiesięcznym «Literarne Listy». W Tyrnawie wreszcie wychodzą: «Katolické Noviny», miesięcznik, pod redakcją Marcina Kollara i «Putník sv. Vojtesky», ludowe pismo katolickie, którego redaktorem jest Macebauer.

Stowarzyszenia, z powodu czujnej pieczołowitości madjarskiej, także słabo rozwinięte. Obecnie istnieją w Turczańskim Św. Marcinie: «Nakladitelsky spólok», wydający książki treści literackiej, «Muzeární spólok», posiadający narodowe muzeum i wydający dzieła, «Živena», stowarzyszenie kobiet, wydające almanahi; w Tyrnawie «Spólok swatého Vojtecha», wydające książki katolickie. Politycznych stowarzyszeń nie wolno mieć słowakom. Okrom tych, są po rozmaitych miasteczkach stowarzyszenia rolnicze, straże ognio-we, kasy oszczędności, kasyna, czytelnie i stowarzyszenia rękodzielnicze, ekonomiczne, śpiewackie. Słowackie życie narodowe tleje po miasteczkach, głównie w Tarczańskim Św. Marcinie, następnie w Liptowskim Św. Mikulaszu, Ružemberku, Myjowie, Tisowcu, Gemerze, Wielkiej Rewnej, Brezowej, Trenczynie, Preszburgu, Tyrnawie, Senicy, Trenczynie i kilku innych.

Ważnemi ogniskami słowackiego życia narodowego są akademickie słowackie stowarzyszenia «Tatran» w Wiedniu i «Detran» w Pradze czeskiej. «Tatran» uczcił pamięć Kollara wydaniem książki pamiątkowej, z której «Narodnie No-

viny» przytoczyły ten oto ustęp poezji Adama Asnyka:

«Przyjdzie czas, w którym wypełnią się jeszcze,
Tylko w zmienionej przez dzieje postaci,
Waszego piewcy te natchnienia wieszczce
O świętej zgodzie wśród słowiańskiej braci.
Skrzyte marzenia czas urzeczywistni:
W objęcia sobie padną nienawistni».

G. Smólski.

PISMA SPASOWICZA.

TOM II.

Na czele tomu drugiego pism Spasowicza spotykamy rozprawę, p. t.: «Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim, Hamlecie». Autor przytacza najsamprzód powody śmiałości, z którą, nie bez obawy, poważy się mówić o Szekspirze, i jeszcze większej śmiałości w wyborze z pomiędzy dzieł szekspirowskich «Hamleta», którego każdy wiersz jest doskonale znajomy, a o którym pisano tyle, że z samych komentarzy, poczynawszy od krytyki Göthego, w Wilhelmie Meistrze, pisanej prawie przed stu laty, możnaby złożyć prawie całą bibliotekę.

Stary Will, zdaniem Spasowicza, jest największym może realistą, ale ten realizm jest na posługach u najpotężniejszej, jaka może istniała, idealizacji. Wszystkie te dusze, których budowę i mechanizm on przed nami rozkłada, on sam utworzył; największy *faiseur d'âmes*, jak go nazywa Taine. Siega on, wedle słów Dowdena, w świecie swoim idealnym w dwie krzyżujące się nieskończoności: nieskończoność oderwanego myślenia, w której zaledwie go dosięga Göthe, w nieskończoność namiętności, i staje przed nami olbrzymi, jak dąb panujący nad okolicą i dostrzegany na wszystkich drogach odrodzenia. Ten Proteusz zmienia po tysiąc razy postać. Skala uczuć, potracanych przezeń, jest ogromna: od słów złotych i brylantowych fantazji, aż do najgwałtowniejszych pasyj, jakie mogą miotać sercem człowieka. Nic też w świecie trudniejszego nad jego charakterystykę.

Szekspir nie był ani awanturnikiem, ani spekulantem. Nadzwyczaj bystry, głęboki spostrzegacz i myśliciel, niesłychanie zarazem czuły i namiętny, posiadał on obok tych przymiotów jeszcze szczęśliwą rozwagę i wyrobił stopniowo silną wolę. Wszystkie te czy uzdolnienia, czy funkcje, rozwijały się stopniowo i zharmonizowały się tylko w końcu. Rozwój był bardzo stopniowy, szalów młodości nie znać wcale, przynajmniej nie przechodzą one w sztukę. Raz tylko w ciągu lat 12 wystrzelił genjusz Szekspira podnioslejszym utworem, wielkim nieśmiertelnym, tragedją czy poematem miłości: «Romeo i Julja». Miłość to bez granic, młodzieńcza, ognista. Kochankowie w niej toną, świat rzeczywisty przestaje dla nich istnieć, to też rzeczywistość mści się na nich i kochankowie giną.

Z tej bezdni namiętności, Szekspir chce się wyzwolić i wydostać, przerzucił się w drugą bezdeń refleksji i stworzył w roku 1600 «Hamleta». Jak «Romeo», tak i «Hamlet» mają dużo pierwiastku lirycznego, poeta włożył w nie wielką część duszy swojej. «Hamlet», najwyższy z utworów Szekspira pod względem pomysłu, ale nie pod względem formy, sztuki, budowy, to tylko środek ewolucji w twórczości jego. Panuje pomiędzy krytykami prawie jednomyślność względem kapitalnej war-

tości tego arcydzieła. Powszechnie przyjęto, że «Hamlet» odpowiada przejściu przez zenit gwiazdy szekspirowskiej, że ze wszystkiego, co napisał, jest to najgłębsze, przeto nawet ciemne, że tak głębokie, że nie zgruntowane; że w «Hamlecie» Szekspir podał nietylko ciekawy, bogaty, żywy i całkiem nowożytny, bo nieprzerwanie powtarzający się aż do dzisiaj typ, charakter, ale odgadł najtajniejszą myśl wieku i nietylko swojego wieku, ale i wszystkich następnych aż do dziś dnia; nietylko myśl tych wieków, ale ich chorobę ciężką, nieuleczalną—zwątpienie, które wiarę z duszy wyzarło. Przytem zwątpienie, pochodzące nie z usiłowań rozumu, który dochodząc prawdy pod osłonami dogmatów i symbolów, trafił na przerażającą próżnię, ale z pęknięcia serca, z takich jego zawodów, po których nietylko trzeba pozbyć się wszelkiej ufności w dobroć ludzką, ale nawet w sprawiedliwość Boską.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze końcowy ustęp z pełnego głębokich myśli studjum o «Hamlecie»: «Nie objął Szekspir—słowa pr. Spasowicza—wszystkich rodzajów poezji, nie wyczerpał wszystkich jej źródeł. Jest poezja szczególniejszego rodzaju—poezja wiary, religijna, metafizyczna, albo mistyczna, poezja biblij i koranu, psalmów i ksiąg proroków, Danta i niektórych naszych wieszczów—szczególniej Krasińskiego. Kto tego rodzaju poezję przed innemi ukochał, dla tego spostrzegawczość i ironja Szekspira, mimo przyznana wielkość utworów, będą zawsze czemś odpychającym. Szekspir pozostanie zawsze mistrzem na dysonansie i anatomem. Jest jeszcze poezja innego pochodzenia, nie sięgająca po za świat, poprzestająca na skromniejszym zadaniu, idealizująca świat, jak on jest, z jego niedoskonałościami i cierniami, nie więcej. Kto stanął u tego drugiego biegunu poezji, kto sztukę pojmuje jako najpiękniejszy z żywota tego kwiatów, dla tego Szekspir będzie najlepszym mistrzem i niewyczerpanym źródłem nauki, pociechy i uciechy».

Druga z rzędu rozprawa nosi tytuł: «Byron i niektórzy jego poprzednicy». Między poprzednikami spostrzegamy burzycieli starego porządku, jak np. Voltairea, który w przodowym zastępie zamierzał zniszczyć aż do samego gruntu i ze szczerem pojęcia, stanowiąc idealny podkład starego porządku. Drugą kolumnę niszczycieli prowadził do szturm genjalny dziwak (Rousseau), który podjął zadanie trudniejsze, bo zamierzył zreformować nietylko zmienne i falujące pojęcia, ale przedmioty, mające twardość granitu—stare obyczaje. Charakter i wpływ obu tych pisarzy skreślił prof. Spasowicz barwnie i szczegółowo, zaznaczając, że regularny jak zegarek, docent filozofji, Kant, zaniechał raz jedyny swojej poobiedniej przechadzki. Przyczyną bezprzykładnej nieakuratności było zaczytanie się w «Nowej Heloizie». «Emil» też i «Kontrakt społeczny» wpłynęły na filozofję Kanta, który pozostał na całe życie gorącym czcicielem Rousseaua.

Ogólne zdanie wszystkich krytyków i dziejopisarzy literatury jest za pochodzeniem w prostej linii od «Nowej Heloizy», cierpien młodego Werthera. Główna działająca osoba, Werther, jest zmodyfikowaną reprodukcją typu, wynalezionego przez Rousseaua. Werther ma w St-Preux starszego brata, a najmłodszym bratem obu będzie Gustaw w IV części «Dziadów». Byron w 3 pieśni «Child Harolda» zdradza tak głębokie

przejęcie się poezją Rousseaua i tak wysoko podnosi wielkie dziejowe znaczenie tej poezji, że staje prawie w stosunku ucznia do mistrza. Zachodziła jednak pomiędzy Rousssem i Byronem znaczna różnica w stopniu rozwinięcia się indywidualności. Rousseau był wrażliwy i czuły, Byron gwałtowny i namiętny. Pierwszy cierpiał od zetknięcia się ze światem, kurczył się jak czulek, chował się jak zółw do skorupy i uciekał od ludzi; Byron miał temperament boksera i atlety, poezja tryskała z niego tylko po doznaniu przeciwności, jak ogień z krzemienia pod uderzeniami młota. Rousseau snuł w swoim odosobnieniu dla rodzaju człowieczego złote sny przyszłości, układał wrodzoną religję i w swoim fanatyzmem przejęciu się własnymi teorjami, wiarę tę gotów był wciskać i gwałtem innym ludziom narzucać. Byron społecznych ideałów nie posiadał żadnych, a polityczne bardzo jednostronne, t. j. bezwarunkowy, nieogledny liberalizm, swobodę, pomieszaną ze swawolą. Był to wrodzony rokoszanin i w religji i w polityce. Nie rozum jego, a serce buntowało się często. Ten bunt, te złorzeczenia, nie wychodziły nigdy po za ramki pewnych założeń teologicznych, tak, że miał rację ateusz Schelley, gdy po przeczytaniu «Kaina» charakteryzował w ten sposób Byrona: «mało co lepszy on od chrześcijanina».

Trzecie studjum zatytułowane zostało: «Fantazje polskie na tematy słowiańskie». W pracy powyższej rozbiera prof. Spasowicz pamflet polityczny Krzywickiego, o którym powiada, że jak Proteusz co chwila zmienia formę i przekształca się w coś nowego; to jest polakiem starego autoramentu i z lekka bonapartystą, to panslawistą, to kosmopolitą. Widać, że szykując się rozwiązać daną kwestję, zaopatrzył się w najrozmaitsze wytrychy, wszelkiej formy i wielkości. Kilka słusznych myśli, raczej instynktowo odczuty, niż dowiedzionych, w całej masie idei fałszywych, przywidzeń, niekonsekwencji, uniesień—oto treść książki roztrząsanej. Nikogo ona chyba nie przekona. Chociaż powiedzieć trzeba, że skłania nieraz do rozmyślań.

A. Rembowski.

ANDRIOLLI.

(Wspomnienie pośmiertne).

We środę, t. j. 23 b. m., zmarł w Nałęczowie Andriolli. Żelazny organizm i żelazną energję zlamala przedwcześnie straszna i nieuleczalna choroba: rak w żołądku. Pomimo starannej kuracji, postępy choroby były tak szybkie, że w przeciągu kilku miesięcy, z człowieka noszącego zdrowie i siłę, uczyniły szkielet, obciążony żółtą skórą. Ku pocieszeniu ludzi, radych «tryumfom ducha nad materją», zapisać trzeba, że w tym szkielecie myśl, świadoma siebie a nieświadoma grożącej ciału ruinie, świeciła jasnym światłem do chwil przedostatnich. Na kilka dni przed zgonem, artysta zapadł w stan bezprzytomny, z którego już się na minutę jedną nie ocknął.

Ciało pochowano w Nałęczowie. Na pogrzeb, który odbył się w dniu onegdajszym, wyjechało wiele osób z Warszawy. Zmarły, co nie codzień się zdarza, obok legjonu wielbicieli, miał legjon przyjaciół. Jedni i drudzy pospieszyli z modlitwą, ze iza, z wieńcami. Złożyły wieńce redakcje: «Kurjera Codziennego», «Kurjera Warszawskiego», «Tygodnika Ilustrowanego», «Wędrownicę», byleż redakcji «Kłosów», «En-

cyklopedji Ilustrowanej» i t. d. Na innych wieńcach czytano napisy: «Artyści-malarze», «Salon artystyczny», «Warszawa», «Goście nałęczowscy», «Wielbicieli talentu», «Rodzina» i t. d.

Obchód pogrzebowy zaświadczył, jak bardzo społeczność nasza ceniła talent i osobę artysty, jakkolwiek południe jego sławy minęło już, i to co tworzył on w latach ostatnich, było tylko odbłaskiem świetniejszego i gorętszego niegdyś słońca.

Elwiro-Michał Andriolli zajął w sztuce polskiej stanowisko trwałe i niezapomniane. Urodzony (1837) w Wilnie, z ojca włocho a matki polki, poszedł w życiu, jak to prawie zawsze się dzieje—za matką. Żaden ze współczesnych mu artystów, rdzennie polskiego pochodzenia, nie wniknął równie głęboko w ducha polskiej poezji, jak to dziecię różnoplemiennych rodziców. Mickiewicz i Słowacki mieli w nim najlepszego u nas ilustratora, a jeżeli jego rysunki do «Pana Tadeusza» nie stanęły na wysokości oryginału, to nie dlatego z pewnością, by mu brakło ducha do spełnienia tego zadania.

Andriolli był romantykiem. Był to może nawet ostatni w naszej sztuce romantyk. Wiek zbliżał go wprawdzie do generacji późniejszej, wychłodziej i refleksyjnej. Nie był to zresztą romantyk kwilący, romantyk-mazgaj: artysta posiadał całą bujność a zarazem całą tężyznę polskiego, na zdrowym gruncie wyrosłego romantyzmu.

Pojawienie się Andriollego w warszawskim piśmiennictwie obrazkowym stanowi epokę. «Kłosy» w pierwszych latach istnienia jemu głównie świetność swą zawdzięczały. Andriolli zamieszczał w nich przepyszne kompozycje na temat życia miejskiego i wiejskiego, a zarazem rysunki do najpiękniejszych utworów Mickiewicza i Słowackiego. Był przytem pracownikiem niezmordowanym. Wsławionego artystę poczęły ciągnąć do siebie redakcje innych pism obrazkowych: on podwajał się, potrajał i wszystkim zapotrzebowaniom zadość czynił.

Jak wielką była pracowitość Andriollego, stwierdza fakt, że z robót rysunkowych i malarskich zebrał fortunę. A nie był to bynajmniej człowiek pochłonięty całkowicie przez sztukę, nie wypuszczający na chwilę ołówka i nie widzący w życiu nic więcej po nad tematy do «pejzaży» i «scen rodzajowych». Określenie: «do tańca i do różańca» w zupełności stosowało się do niego. Umiał on nietylko rysować, ale i wznosić piękne domy na tle pięknych widoków; umiał dosiadać konia i objeżdżać na nim całe prowincje; umiał we własnej łodzi puszczać się na długie wycieczki w dół i w górę Wisły; umiał wreszcie wynajdywać nowe drogi dla handlu i przemysłu, zawiązując stosunki ze Wschodem, budując letnie mieszkania i t. p. «Dworki Andriollego nad Świdrem» zjednały sobie odrazu sympatję letników warszawskich; jemu też zawdzięcza Otwock, jako siedziba letnia, swe dzisiejsze, wyjątkowe powodzenie.

«Gdzie on nie był! czego nie zaznał! — pisze o Andriolli Adam Plug, przyjaciel jego serdeczny. Szwecja, Anglja, Francja, Hiszpanja, Włochy, Turcja, Rumunja, po kolei dostarczały mu wrażeń artystycznych, które wszakże drogo opłacać musiał, nie pieniędzmi—bo tych mu brakło—ale ciężkim trudem, a nawet głodem»...

Jednem słowem: natura bogata, wielostronna, pociągająca i nawskroś artystyczna.

Wielką ruchliwością umysłu, gorączką podniecającą nieustannie mózg i nerwy, daje się wytłómaczyć zbyt pospieszne traktowanie pewnych robót, uciekanie się do manieri tam, gdzie natchnienia nie dostawało, wogóle nierówna wartość tego, co z pod ręki jego wyszło. Wiadomo jednak, że tylko miernota tworzy zawsze jednakowo i zawsze przyzwolicie.

Długa jest lista prac rysunkowych i malar- skich zmarłego artysty. Prócz setek luźnych kompozycji, zamieszczanych w «Kłosach», «Tygodniku Ilustrowanym», «Wieści», «Tygodniku Powszechnym», «Biesiadzie Literackiej», oraz w niektórych pismach obrazko- wych zagranicznych, Andriolli obrysował cały szereg arcydzieł polskiej poezji i prozy. Jego to talentowi i pracy zawdzięczamy ilustrowa- ne wydanie «Pana Tadeusza», «Pamiętników kwestarza», «Marii», «Doboroga», «Starej baśni», «Kunigasy», «Branek w jassyrze», «Meira Ezofowicza» i t. d. i t. d.

Prócz tego, malował Andriolli obrazy reli- gijne, oraz wykonał kredą i tuszem kilka wielkich, wspaniałych kartonów, ilustrujących «Konrada Wallenroda», które dotąd reprodu- kowane nie były.

Wreszcie wspomnieć trzeba, że sława jego przeszła i po za granice kraju, i że najwy- bredniejsi pod względem ilustracyjnym fran- cuzi powierzyli mu obrysowanie niektórych poematów Wiktora Hugo, tragedji Szekspira i t. d.

Mógł być żyć dłużej i stworzyć więcej; nie można jednak powiedzieć o nim, że darów du- cha i życia zużytkować nie zdążył. Położył się jak kłos pełny i dojrzały.

Wiktor Gomulicki.

Bajronizm francuzki.

(Dalszy ciąg).

Zatrzymałem się nad filozofją Vignego stosunkowo długo, ponieważ, jako myśli- ciel, jest on nierównie więcej godzien uwagi, niż jako poeta. Pomysły jego by- ły zawsze wielkie—wykonanie najczęściej słabe. Rozrzucone w dzienniku jego afo- ryzmy nadają imieniu poety większego uroku, niż wszystkie niemal jego utwory. Na dziełach poetycznych, często rażących nieumiejętnym rymowaniem, znać zawsze wysiłek wyobraźni i ślady ciężkiej walki z formą, objawiające się w zawilosci obrazów i stylu; utwory prozą, «Stello» przedewszystkiem, grzeszą nieustannem a nieudatnem kuszeniem się o oryginalność i dowcip. Faguet trafnie zauważył, że dzieła Vignego zdają się być napisane przez dwóch braci, z których pierwszy, wielki poeta i potężny myśliciel, był bar- dzo leniwy, drugi znowu, pisarz pospoli- ty i umysł płytki, poprawiał i uzupełniał niedokończone dzieła brata, nie umiejąc ich zrozumieć.

Przewaga pierwiastku rozumowego w Vignym nad pierwiastkiem uczucia i woli, pchnęła go w szeregi myślicieli ra- czej, niż poetów, ale marzycielstwo odry- wało go od ścisłości badania naukowego i kazało szukać w poezji sposobu do wy- rażenia myśli; marzenia rozbiły się o śmiałość a surową analizę rozumu, ztąd—idealizm, bez wiary w ideały, rozstrój wewnętrzny, nie wytryskujący jednak na zewnątrz potokiem rozpaczliwych narze- kań, jak u ogółu poetów-marzycieli, ale starannie tłumiony, bo w świecie uczuć poety, nad wszystkimi górują uczucia dumy, godności osobistej i niezależności. Pod ich to naciskiem Vigny nie zniża się do narzekań, ale zamyka się w sobie i starając się przystosować do rzeczywisto- ści, pracuje nad wyszukaniem zasad ży- ciowych, któreby ułatwiały dźwiganie jarzma nieodłącznej od istnienia ziem- skiego boleści. Mając na widoku te ce- chy zasadnicze w ustroju i kierunku du- cha poety, możemy zrozumieć, dlaczego w utworach swoich nie wyprowadza on,

jak Byron, ludzi czynu w walce ze świa- tem, ale, podobniejszy w tym względzie do Chateaubrianda, tylko marzycieli i my- ślicieli. Niezrozumieni przez otoczenie, a przeświadczeni o daremności czynnych usiłowań około urzeczywistnienia ideału, bohaterowie poety albo pogrążają się w ciszy marzenia i myśli («Stello» rok 1832), albo odbierają sobie życie, bo z dwojga złego szlachetniej szukać wy- zwolenia w samobójstwie, niż schylić czo- ło przed głupstwem ludzkim («Chatter- ton» r. 1834).

Zapowiedzią tych obu większych utwo- rów był «Mojżesz» (1822 r.), rozmyśla- jący w ciszy, przed Bogiem, nad losem swoim. Już ten wylew poety wystawił w jaskrawem świetle różnicę w nastroju ducha pomiędzy nim a Byronem. Proro- kowi i prawodawcy Izraelu wszystko idzie pomyślnie: naród drży przed nim, martwe żywioły natury słuchają jego skinienia, przyszłe ludy czcić będą i wypełniać je- go prawo, aniołowie zazdroszczą mu... a jednak cierpi. «Panie—skarży się—czem zawinił, że mnie wybrańcem swoim zro- biłeś?» Powodzenie i potęga, zamiast ra- dować, budzą w nim tęsknotę do grobu: «O, Boże! — woła — żyłem potężny i sa- motny, daj mi zasnąć snem ziemi!»

«O Seigneur! j'ai vécu puissant et solitaire, Laissez moi m'endormir du sommeil de la terre!»

Więc samotna wielkość jest źródłem jego bólu, bo rozumie on i widzi całą ni- cość życia, której ludzie nie widzą, a nie może znaleźć współczucia w żadnem sercu ludzkim. Bohaterowie Byrona cier- pieli dlatego, że im nic się nie wiodło w życiu—Mojżesz pomimo tego, że wiodło mu się wszystko. Więc już tutaj dopro- wadził Vigny sceptycyzm Byrona do gra- nic pesymizmu. Myśl wystawienia boha- tera, uznanego przez świat, szczęśliwego w dążeniach, a jednak cierpiącego, nie mogła powstać w głowie wieszczki Anglii.

Szatan w «Eloï» (1823 r.) nie ma nic wspólnego z bajronizmem. Sympatja poety nie jest na jego stronie; nie ma on pię- na wyższości, występuje tylko jako uwo- dziciel, jako «tajemny król miłości tajem- nej» («je suis le roi secret des secrètes amours»), dąży jedynie do rozpętania w lu- dziach popędów zmysłowych, nie posia- da przymiotów rewolucjonisty na wielką skalę.

W znacznie późniejszej, nędznej, bo nieudolnie dowcipkującej i rozwlekłej, filo- zoficznej powieści «Stello», Vigny, marzy- ciel i myśliciel, rozdzielił się na dwie osoby: «Stello» bowiem żyje w marze- niach i wierzy w złudzenia fantazji, któ- re Czarny Doktor zlewa zimną wodą analizy i ironji. Główna myśl powieści polega na tem, że ludzie z umysłem wyż- szym są najniešťęśliwsi, ale pomiędzy nimi najmniej zrozumianym, a najbardziej znieawidzonym jest poeta, ponieważ mię- dzy państwem marzenia i myśli, a pań- stwem czynów wre wieczna walka, a królestwo poety nie z tego jest świata, na który oczy jego patrzą, ale z tego, który będzie, gdy oczy te zamkną się na wieki... «Nad-życiem poety ciąży prze- kleństwo, ale imię jego błogosławionem będzie. Poeta, apostoł wiecznie młodej prawdy, zaćmiewa zawsze męża władzy, przedstawiciela starych złudzeń, bo ma poeta zawsze za sobą natchnienie, wów- czas gdy tamten spostrzegawczość tylko i pewną giętkość umysłu — bo stworzy poeta dzieło, w którym osądzeni będą działacze publiczni i czyny ich—bo z chwi- łą, kiedy śmierć unosi działaczy na zaw- sze z widowni świata, dla poety zaczyna

się nowe życie». Czarny Doktor, chcąc ośwoić Stella z myślą, że udziałem poety jest cierpienie, zawsze i wszędzie, opo- wiada mu dzieje trzech poetów, którzy pod trzema różnemi rządami, padli ofiarą złości, zazdrości i okrucieństwa ludzi: Gilbert pod monarchicznym rządem Lu- dwika XV, Chatterton w konstytucyjnej Anglii, Andrzej Chénier w rzeczypospo- litej francuzkiej. Z opowiadań tych i nauk wyprowadza on wniosek, że obowiązkiem poety oderwać się od życia publicznego, zamknąć się w odosobnieniu i dopiero wtedy spełniać w niezależności od ludzi posłannictwo swoje, zachowując wzglę- dem świata neutralność, ale zbrojną, gdyż w każdej chwili poeta powinien być go- tów, z narażeniem siebie na niebezpie- czeństwo, wygłosić ludziom słowa praw- dy, bo on tylko posiada objawienie przy- szłości. «On wyrzeknie słowo, a stanie się światło».

To wywyższenie poety po nad wszyst- kich ludzi i to współczucie jego cierpie- niom może się wydać śmiesznem dziś, kiedy się widzi naokoło siebie, a właśnie we Francji najwięcej, tylu poetów, idą- cych z prądem chwili, wielbionych przez tłumy, szczęśliwych, opływających w do- statki i złoto; ale Vigny miał na myśli nie wierszokletę zręcznego, lecz wiesz- cza, proroka, świętego. Na wytworzenie duszy takiego poety—dowodził on w przed- mowie do «Chattertona»—składa się uczu- ciowość, tak głęboka i rzewna, że po- grąża tę duszę od dzieciństwa w mimo- wolnych ekstazach — i wyobraźnia, któ- ra ją wszechwładnie ogarnia i nieodpar- cie porywa w górę. Co innych ledwo do- tyka, rani poetę do krwi. Walka ze świa- tem i zawody pogrążają go w zniechęce- nie, w rozpacz, albo w oburzenie, bo po- jął on wszystko zbyt wszechstronnie i głęboko: gdy ludzie zatrzymują się na skutkach tylko i z niemi walczą, on wi- dzi przyczyny, któremi gardzi, albo je oplakuje. Te przymioty posiadał—zdaniem Vignego — 18-létni Chatterton, wzgar- dzony przez swoich, nieugięty i hardy, doprowadzony do nędzy i samobójstwa. Jego losem tragicznym Vigny przejął się tak głęboko, że, opowiedziawszy w «Stel- lo» życie biednego poety, na tle tem osnuł we dwa lata później wstrząsający dramat, chcąc choć w części zmazać względem pamięci samobójcy zbrodnię, której świat dopuścił się na nim. Dra- mat to skreślony z natchnieniem, zbu- dowany umiejętnie, nawet z zachowa- niem trzech jedności; rzecz cała rozgry- wa się w jednym dniu i miejscu, a sku- pia się około ostatniego rozpaczliwego kroku, na który, pod naciskiem chłodu i głodu, zdobył się dumny Chatterton, pi- sząc do lorda-majora Londynu, przyja- ciela zmarłego ojca poety, list z prośbą o radę i pomoc. W oczekiwaniu na od- powiedź biedak oddaje się rozdzierają- cym rozmyślaniom nad losem własnym: bawić ludzi, albo wzbudzać w nich litość do siebie—oto czego wymagają od poe- ty; zbyt dumny, by się skarżyć, Chatter- ton próbował bawić tłumy, odtwarzając im zamierzchłą przeszłość z epoki walk Harolda i Wilhelma Zdobywcy. Ale takie przymusowe skierowanie twórczości, bu- dzi w nim wyrzuty i ból: «Budzić chłod- ne popioły—woła—gdy wszystko około mnie drży i cierpi; gdy Cnota woła o pomoc i kona od łez; gdy blada Praca jest wzgardzona; gdy Nadzieja zgubiła kotwicę swoją; Wiara — kielich; Miło- sierdzie—swoje biedne dzieci; gdy Prawo stało się bezbożne i sprzedajne, jak nie- rządnicza; gdy Ziemia woła do poety o

sąd nad tymi, którzy ją ryją bez końca, aby złoto jej zdobyć, a mówią jej, że może obejść się bez Nieba». Z ludzi, tylko stary kwaker, filozof, rozumie Chattertona i współczuje mu: «Marzenie zabiło w tobie czyn» — mówi. «Więc cóż! — odpowiada poeta — jeśli godzina tych marzeń wydaje więcej plonu, niżli u innych dwadzieścia dni czynu!» Ale marzyciel nie znajdzie przytulku na świecie, bo świat składa się z męczenników i katów; poeta będzie zawsze męczennikiem. «Dusza kontemplacyjna — mówi kwaker — jest zawsze ciężarem dla zapelniających ziemię próżniaków; marzenie i skupienie się w sobie, oto dwie choroby, dla których nikt nie ma litości...» «Gdybyś żył tysiąc lat, nie starczyłyby one na poznanie połowy złego, rozsianego po duszach ludzkich». Kwaker widzi, że poezja pędzi Chattertona do obłędu i samobójstwa, ale nie usiłuje go wstrzymać, bo na to nie ma sposobu. John Bell, kupiec i właściciel domu, w którym poeta zamieszkał, przedstawiciel ludzi rozumiejących życie, praktycznych, patrzy na Chattertona z głęboką pogardą. «Oto człowiek bogaty — określa go kwaker — spekulant szczęśliwy; samolub duszą całą, a mąż sprawiedliwy wedle prawa». Serce jego, to obraz społeczeństwa: bogiem — kawał złota, arcykapłanem — żyd lichwiarz. Z towarzyszy poety najlepsi lekceważą jego powołanie, w poezji widzą rozrywkę, niekiedy przyjemną, ale płożną... Więc współczucia nigdzie... Społeczność ludzka — wedle myśli Chattertona — to okręt, na którym każdy ma właściwe sobie zajęcie, a poeta czyta w gwiazdach drogę, którą palec Boży wskazuje». Ale o drogach tych ludzie nie wiedzieć nie chcą i odpychają poetę... Grozę położenia oświeca światłem melancholicznym uczucie ciche, tajemnicze, unoszące się, jak anioł załosny, nad sercami Chattertona i łagodnej, rzewnej Kitty, żony John Bella. Ale dla uczucia ich nie ma miejsca na świecie i nietylko miłości swojej nie wyznają sobie wzajemnie, ale tłumią ją i prawie zapominają, aż stary kwaker, zniewolony groźnym zawikłaniem okoliczności, odśladania im, każdemu z osobna, potęgę ich uczuć. «Czystszą jesteś od aniołów — mówi kwaker do Kitty, która miała wyprawić Chattertona z domu, zdrażniona płochami żartami i podejrzeniami ludzkimi¹⁾ — ale pokój, który roztaczasz naokoło siebie, stał się dla jego duszy marzacej niebezpiecznym, jak sen przy białej tuberozie; nie twoja to wina, że, odepchnięty zewsząd, znalazł szczęście w życzliwym przyjęciu, którego doznał od ciebie, ale uczucie to, głębokie i skryte, stało się życiem jego. Czy masz prawo życie to odbierać?» «Możesz gubić jedną duszę — mówi do Chattertona — ale nie dwie, a śmierć twoja pociągnęłaby jej śmierć za sobą». Chatterton przyrzeka, że śmierci szukać nie pójdzie; ale nadjeżdża lord-major, rozsądny, światły i dobroczynny; ma do młodzieńca długą perorę o konieczności znalezienia zajęcia pożyteczniejszego od poezji, wreszcie daje mu list zapieczętowany z propozycją miejsca i pieniędzy. Pomny na przyrzeczenie dane kwakrowi i pod urokiem błagającego spojrzenia Kitty, Chatterton list ten przyjmuje, ale potem, odpieczętowałszy go w samotności, przekonywa się, że miejsce, o którym mowa, jest miejscem lokaja u lorda-majora. To już cios nad siły. Biedny poeta wypija truciznę: «O, śmierci! — woła — aniele wyzwolenia,

jakże spokój twój jest słodki». I ten anioł słodki i litościwy niesie wyzwolenie zbolalej Kitty. Dusze kochanków, rozłączone za życia, łączą się na tajemniczych przestworzach zaświata.

«Chatterton» jest najnamytniejszym wyrazem poetycznym filozofii Vignego. Negacja byronowska została tu doprowadzona do krańców: ludzkość składa się z męczenników i katów; złe rządzi światem, więc wszelkie z nim zetknięcie kała, i daremne są czyny; jedno marzenie wydaje plon, bo odrywa myśl od ziemi i unosi ją w górę; wieszcz największym jest z ludzi, bo duchem szybuje nad ziemią i patrzy w przyszłość — najniebezpieczniejszym, bo ludzie nie rozumieją go i przesładują. Jednym słowem: nadziei żadnej, negacja czynu, a wyniesienie marzenia...

Nawet miłość nie daje szczęścia; gdy poezja Byrona, Shelleya, Lamartinea stała się niejednokrotnie wspaniałym hymnem na cześć miłości, tej najmielszej pocieszycielki w życiu — w twórczości Vignego ta nuta miłości wydaje dźwięk słaby, dogorywający, potem kona w ciższy smutku poety, wzywającego przez usta Chattertona słodkiego anioła śmierci.

Ale, zamiast narzekać, Vigny, w tym względzie wyższy od Byrona, zbudował na podstawach wyrozumowanej rozpacz prosta a wzniosła filozofję życia. Widzieliśmy, że jedną z zasad tej filozofji była litość. Idąc za głosem uczucia tego, Vigny wtargnął w dziedzinę całkiem obcą Byronowi i bajronistom; odtworzył bowiem w «Mojżeszu», «Stello» i «Chattertonie» męki wybrańców, zapragnął też odczuć i opisać ciche, nieznane światu cierpienia maluczkich. Tym czynnikiem moralności, do którego Vigny przywiązywał wagę największą, był honor; dlatego to melancholiczna Eloa poety, oprowadzając kochanka po piekle życia, zatrzymała wzrok jego właśnie na męczennikach honoru. Najniebezpieczniejszymi w tym zastępie byli poeci i żołnierze, których cierpienia Vigny czuł tem goręcej, że znał je z doświadczenia, spędziwszy w wojsku 13 lat (od r. 1814 do 1827). Owocem tych smętnych wędrówek były trzy przesłiczne opowiadania, stanowiące cykl «Niewoli i wielkości wojskowej». «Co jest najpiękniejszego po natchnieniu, to poświęcenie; po wieszcu, żołnierz» — pisał Vigny w przedmowie do swej książki. Honor poety, to dumna niemiętyłość wobec głupstwa ludzkiego i bożyszcz tłumu; honor żołnierza¹⁾, to zupełne zaparcie się siebie, obojętne wyczekiwanie śmierci, zrzeczenie się swobody myśli i czynu. Ciężką i twardą jest niewola wojskowa, jak żelazna maska nieznanego więźnia; wyciska ona na twarzach wojowników jednostajny wyraz chłodu. Ale wspólna wielkiemu bractwu idea zaparcia się nadaje mu dziwny majestat; zaparcie się bowiem żołnierza, to krzyż cięższy od krzyża męczennika; tego pokrzepiało coś, co tchnęło walką i widowiskiem, rola jego na scenie była tak wielką, że podwajała energję; dwie idee podtrzymywały go: kanonizacja na ziemi a szczęśliwość w niebie; żołnierz nie zna żadnej z tych pociech, jest on kozłem ofiarnym, codziennie zarzynanym na cześć rządu i narodu; rząd gardzi nim, a naród nienawidzi, jest on męczennikiem nieznanym, pokornym, ale niekiedy strasznym.

Buddystyczny nastrój poety wycisnął na książce tej piętno apoteozy biernego cierpienia. Bohaterowie wszystkich trzech

opowiadań dochodzą do wniosku, że wojna jest złem wielkiem, wyklętem przez Boga i ludzi; zastanawiają się nad tem, czy jest między żołnierzem a mordercą różnica; czują wstręt do swego rzemiosła, a jednak trwają w niem nadal, dźwigając jarzmo, w które się wprzęgli w młodości, uwiedzeni płożną ambicją, a pociechę znajdują w tem gorliwszem spełnianiu obowiązku, w tem bezwzględnijszem zaparciu się siebie, uczuć, pragnień, nawet sumienia. Kapitan z «Loretty» wyobraża niewolę wojskową: młodzieńca, do którego się przywiązał, który dopiero co się ożenił i żyje szczęściem wzajemnej miłości, każe rozstrzelać; wie biedny kapitan, że jest wykonawcą woli pięciu zbrodniarzy, rządzących Francją (rzecz się dzieje za dyrektorjatu) i mszczących prywatną urazę na człowieku niewinnym, ale przed zasadą karności muszą się cofnąć inne względy. Spełniwszy jednak czyn, na który wzdrygało się sumienie, dobrowolnie przyjmuje na siebie konsekwencje cudzej zbrodni, przytula pomieszaną z bólu żonę rozstrzelanego młodzieńca i odbywa wszystkie kampanie cesarstwa, wlokąc za sobą biedną, nieprzytomną Lorette. Kapitan Renaud z «Łaski trzcinyowej», wyobraża wielkość wojskową, wielkość zaparcia się; zapatrzony w gwiazdę Napoleona, wstąpił on w szeregi żołnierskie, ale drogą doświadczeń i rozmyślań doszedł wkrótce do przekonania, że wojna jest wielkim złem; zobojeźniał wtedy dla sławy i dla cesarza, nie rzucił jednak zawodu, bo wyrozumował sobie, że służba wojskowa jest wstrętnym, lecz koniecznym obowiązkiem względem tej wielkiej a świętszej nad rodzinę społeczności, którą zwą ojczyzną; aby uczynić zadość czulemu sumieniu, postanowił nie szukać rozgłosu i dostojęństw na drodze gwałtu i krwi; zamknął w sobie świetne zdolności i wszechstronne wykształcenie, zakasował się w szeregu towarzyszy, a patrzył z wyniosłym zadowoleniem z siebie, jak inni, młodszy lub mniej zasłużony zdobywali sobie należne jemu zaszczyty i dostatki; dla grenadierów swoich stał się ojcem i przyjacielem i w randze kapitana dotrwał do dni lipcowych 1830 roku; wtedy, w czasie rozruchów ulicznych, stojąc na czele ukochanej rotty grenadierów, został śmiertelnie raniony przez 14-letniego fanatyka z tłumu. Przed śmiercią znalazł dość czasu, aby przygarnąć do siebie znękanego wyrzutami sumienia chłopaka, w którym widział jakby zmartwychpowstałe widmo równie młodego oficera ruskiego, którego przed 16 laty własną ręką zastrzelił, w czasie napadu na pogrążonych we śnie nieprzyjaciół; teraz, chcąc odkupić mimowolną zbrodnię, zapisał zabójcy swemu częstkę mienia i porucił wychowanie jego zaufanej, osobie z warunkiem, aby nie kierowała go na żołnierza.

Opowiadania te, tak nieskończenie oddalone od ducha byronowskiego, są najwonnejszym kwiatem w poetycznym wieńcu Vignego. Istotę ich wdzięku stanowią: głębokość myśli, rzewność nastroju, prostota stylu, wreszcie wspaniałe tło do melancholji myśli poety — ta natura, której on nie lubił, obojętna, wielka, szara, nudna, martwa.

Samodzielność myśli i twórczość Vignego, w porównaniu z Byronem i bajronistami, polega na spokoju rozpacz, która doprowadziła go do wrót pesymizmu — i na wzniosłej, a prostej etyce, którą on na tej rozpacz oparł.

Urok jego poezji stanowi odgłos, jaki znalazły w niej cierpienia maluczkich;

¹⁾ Słowa tekstu przytaczam w streszczeniu.

¹⁾ Streszczam słowa tekstu.

w morzu tych cierpień umiał poeta zatopić rozbijałe porywy indywidualizmu, a wrzwały one w sercu jego, jak w sercach wszystkich mistrzów poezji nowoczesnej.

M. Zdziechowski.

(D. c. n.).

PODCZAS WYSTAWY.

(Notatki z Ameryki).

«Park Narodowy», 6 lipca.

Opuściwszy piękną Kalifornię, udałem się na północ po najwspanialszej i najniebezpieczniejszej w świecie kolei żelaznej. O wiorst trzysta od St-Francisco kolej opuszcza bogate koryto rzeki Sacramento i pociąg rychło pospiesza w góry Sierry Newady. Zamknięci w wagonach, w godzin kilka jesteśmy w krainie wiecznych śniegów, na wysokości blisko 10.000 stóp. Góry i przepaści kołyszą się dokoła, niedawno jeszcze dziewicze lasy, pokiereszowane, okaleczone, smętnie spoglądają na pociąg lecący wściekle. Panie i niektórzy z mężczyzn bardziej nerwowych ze strachem chowają się po wagonach, ażeby nie patrzeć w otchłań i nie widzieć krzywych, urwistych krawędzi, po których z niezmordowanym pędem ciągnie nas siła pary. Widoki z platformy wagonu są zachwycające, jedyne, ale też i przerażające. W Europie po tak zbudowanej linii nie pozwolono by wozić nawet zwierząt; tu, w Ameryce, codzień po przez góry te przelatują na skrzydłach pary tysiące ludzi. Główne niebezpieczeństwo ze strony technicznej polega na tem, iż kompanja kapitalistów, która po długich naradach zdecydowała się budować tę kolej, załowała lub nie miała dość pieniędzy na prześwidrowanie tunelów trwałych, silnie obmurowanych, oraz pobudowanie mostów żelaznych zamiast drewnianych. Z takich nietrwałych i jak czasowe rusztowania niepewnych mostów, 900 stóp długich, 300 stóp wysokich, aż straszno spojrzeć w dół lub przed siebie. A obok przejazdów tych, skleconych jak z zapalek, co za tunele! Podparte jedynie belkami, toną one w błocie i wilgoci. I nie dziw przeto, że co kilka miesięcy straszne wypadki zabierają na tej drodze setki ludzi, ale któżby na takie bagatele zwracał uwagę, wobec faktu, że inne dziesiątki tysięcy przebywają te szczyty szczęśliwie i kompanja kolei pobiera od nich sute dochody. Zresztą, w Ameryce ceni się pieniądź, nie zaś człowiek. Życie jakiegś tam garstki podróżnych maleje do nicości prawie, gdy idzie o dokonanie wielkiego, imponującego przedsięwzięcia.

Po przebyciu gór spuściliśmy się na urodzajne doliny Oregonu, kraju bogatego, słynącego z handlu i przemysłu. Główne jego miasto, Portland, przypomina nieco Genewę. Położone w kotlinie gór, prowadzi ożywiony handel z oceanem, posługując się potężną rzeką Kolumbji. Wprawdzie to już nie Kalifornia, ale urodzajność gleby jeszcze niezwykła i klimat jednostajny, zdrowy.

Dążąc dalej na zachód, zajrzeliśmy do miasta Spokaru, stolicy stanu Washington. Jak te, tak i inne miasta dalekiego zachodu, zwiedzone po drodze, nie przedstawiają najmniejszego interesu pod względem kultury i cywilizacji. Są to wszystko wielkie, świeżo pobudowane wsie, w których ludzie się ustalają dla zadośćczynienia handlowym i materialnym potrzebom bytu społecznego. Planimetrja

wszystkich tych miast jednakowa. Pierwsi założyciele dzielą pewną przestrzeń gruntu na czworokąty, przeznaczają część gruntów dla użytku prywatnego pierwszych przybyszów, resztę zaś oddają, prawem obyczaju, na potrzeby ogólne; ztąd to powstają pierwsze fundusze administracji, sądownictwa, szkół, kościołów i t. d. Ulice, przecinające prawidłowo czworokąty, otrzymują nazwę numerów i liter alfabetu. Ilekroć jaki kapitalista przeprowadził kolej żelazną do takiej wsi, istnienie jej i rozwój są już zapewnione: w lat kilka powstają banki, organizuje się handel zbożem, drzewem i mięsem — i wszystko rośnie z każdym miesiącem jak na drożdżach. W ten to sposób powstały największe miasta Stanów Zjednoczonych. Ludność każdego z nich wzrasta z niezwykłą szybkością, grunty podnoszą się w cenie i pierwsi nabywcy stają się w lat dziesięć bogaczami. Daremniebyś jednak szukał wśród tych krezusów cech i gustów arystokratycznych. Amerykanie pieniądze zarobić umieją, na prowadzeniu handlu i fabryk doskonale się znają, ale o niczem innem myśleć nie chcą i nie umieją.

Zaglądając tu i owdzie do wnętrza podobnych rojowisk ludzkich, dotarliśmy wreszcie do Cynabaru, do wrót głośnego nawet w Europie Narodowego parku Ameryki. Reklamy co do tej niby rajskiej krainy, słyszane jeszcze dawniej w Chicago, spotęgowały we mnie silną ciekawość. W rzeczywistości nie znalazłem tego, co przyrzekano. W istocie, tylko Ameryka może sobie pozwolić na zbytek podobny — ale zbytek, nie więcej. Wyobraźmy sobie przestrzeń, rozległości terytorjum Belgji, przeznaczoną na urządzenie parku Narodowego. Cała ta przestrzeń składa się z płaskowzgórzy o wysokości od 6.000 do 8.000 stóp, gruntu po większej części wulkanicznego. Niedługo góry te buchały lawą i ogniem, jak o tem świadczą niewątpliwe ślady kraterów i niezmierniej wielkości formacje z lawy. Obecnie gorące warstwy ziemi i wielka ilość wrzących «gejzerów» dowodzą, że grunt pod parkiem dotąd się nie wyziębił i nie ukoił. W niektórych miejscach gejzery te biją z dawną siłą, wysokość wybuchów gorącej, przesiąklej siarką, wody dochodzi do 500 stóp. Szczególnie uderzającym jest położone, mniej więcej, w środku parku «pole gejzerów»; tu, na przestrzeni jednej włóki ziemi, na gruncie spalonym siarką, wytryskują co dwie godziny mniejsze i większe gejzery w ilości ogromnej. Przy świetle księżyca, całe pole ożywia się w terminach pewnych. Wszczytna się szum i huk pod ziemią, niby wrzenie w ogromnym kotle, woda na powierzchni kraterów to się podnosi, to spada; nagle, jakby za pociśnięciem sprężyny, wysokie kolumny rozpalonej wody podnoszą się gwałtownie do góry, gejzery poczynają bić na całym obszarze.

Widok, mianowicie w nocy, nie jest pozbawiony uroku, otwierając przed wyobraźnią pole szerokie. Wśród ciszy nocnej podnoszą się zewsząd, niby lekkie widma, przejrzyste kolumny wody, pod ziemią pracują, rzekłbyś, nieczyste duchy, powietrze przesiąkle siarką, zwiastuje jakby sąsiedztwo piekła... naturalnie Dantego. Człowiek mimowolnie czuje się bliżej tego wrogiemu ludziom wnętrza ziemi, które zawsze i wszędzie ma służyć za straszne miejsce pokuty i kary. Trudno sobie wyobrazić wspanialszą dekorację dla sceny Mefistofela z Faustem, nad to «pole gejzerów» w parku Narodowym — i mniemać można, że gdyby Goethe wie-

dział o istnieniu tych dziwów przyrody, nie szukałby fikcji. Mniej straszne, ale niemniej pięknem, jest jeszcze jedno miejsce w parku, tak zwane «Grand Cannon». Jest to długi i głęboki wąwóz o ścianach różnokolorowych, w którego głębi płynie lazurowy strumień. Gra barw jest tak silna, tak niezwykła, iż oczom swoim wierzyć się nie chce, że to jest rzeczywistość; tęcze kolory ścian zdają się malowidłem. Z wyjątkiem tych dwóch niezwykle pięknych zjawisk, «Jellostowne Park» nie przedstawia nic nowego dla tych, co znają Alpy, góry Kaukazu i Norwegji. Krajobraz, bądź co bądź, wszędzie szeroki, wspaniały, górskie lasy i jeziora przeplatane dolinami, po których widać jasne strumienie; na wierzchołkach gór śniegi, powietrze lekkie i czyste. Zwiedzając park konno, napotykałem wciąż rozmaite zwierzęta, których tutaj mnóstwo się napłodziło wskutek prawa 1871 roku, które wzbrania strzelania i polowania na tej ogromnej przestrzeni. Zubry, łosie, jelenie, sarny i antylopy spacerują stadami, a w ich sąsiedztwie samotnie czyhają niedźwiedzie, rysie, pantery i lwy amerykańskie. Pomimo takiej ilości rozmaitych zwierząt, wzajemnie się nie pożerających, człowiekowi nie grozi niebezpieczeństwo: nie bywa prawie wypadków, ażeby dzikie zwierzęta rzuciły się na podróżujących.

Dla noclegów są tu urządzone hotele. Zazwyczaj zwiedzanie parku odbywa się wielkimi karawanami, podług pewnego programu, po szerokich drogach; jednakże więcej interesującą jest podróż w małym towarzystwie, konno; w takim bowiem tylko razie widzieć można wszystkie osobliwości fauny i flory tego niezwykłego kraju, noszącego nazwę «Parku».

L.

Na wystawie w Chicago.

Na wielkiej arenie cywilizacyjnej, na wystawie kolumbijskiej w Chicago, nie mamy osobnego oddziału. Tylko sztuka polska posiada swój własny dział. Główną zasługę położył w tym względzie p. J. Rodys, adwokat z Warszawy, który sprawę wziął w rękę, gdy już wszyscy zwątpili, gdy zdawało się, że już mowy o tem być nie może. Wystawa sztuki polskiej jest, mówi o nas i za nas, a wypadła nawet bardzo dobrze. Najpoczytniejszy obecnie dziennik amerykański «The Chicago Tribune» stwierdza, że pod względem jakości sztuka polska przedstawia się na wystawie wyróżnienie, inne wyrażają się o nas równie z uznaniem, przyznając zgodnie, że dział malarzy polskich zasługuje na baczną uwagę, a nawet niektóre z nich idą tak daleko, że dają do zrozumienia, jakoby właściwie jedna tylko szkoła polska dostarczyła wystawie prawdziwych dzieł sztuki. «The Times», pisząc przed kilku dniami o naszych obrazach, odzywa się do czytelników: «Czyś zwiedził dział polski w oddziale sztuk pięknych? Bo jeżeli nie, to żałujemy cię, że będąc na wystawie, nie widziałeś tego, co godnem jest widzenia».

Naturalnie, że po tak pochlebnych wzmiankach, publiczność ciśnie się do naszego skromnego polskiego oddziału. Z robót znakomitszych artystów, wymieniamy: Matejki «Prokora», W. Gersona «Jadwigę chcącą wyrwać drzwi na Wawelu», J. Chelmońskiego «Zajęcie». Dalej idą prace pp.: Alchimowicza, Ciaglińskiego, Jasińskiego, Kostrzewskiego, Kossaka, Malczewskiego, Maleszewskiego, Maszyńskiego, Pruszkowskiego, Podkowińskiego, Piotrowskiego, Piłkowskiego, Ryszkiewicza, Rosena, Szyndlera, Szwojnickiego, Tondosa, Zmurki i in. Ogółem dział polski zawiera 152 obrazów.

Z wyjątkiem działu artystycznego, blizszymy zupełną niemal nieobecnością. Brak ten

kolonja nasza stara się zastąpić ruchliwością, braniem udziału w kongresach, zgromadzeniach i t. d. Na kongresie śpiewackim wystąpił polski chór męzki pod dyktando p. Małka, bierzemy również udział w kongresach: malarskim, katolickim i prawniczym. Sprawa kongresu malarskiego zajmuje się komitet, złożony z panów: Smólskiego, Szopińskiego, Kiołbasy, La Buy, Machnikowskiego i Siedlaczaka. Gorąco zaś całą sprawę popiera redaktor «Dziennika Chicagoskiego», p. Nagiel.

Kongres katolicki przychodzi do skutku dzięki zachodom i pracy inżyniera górniczego z St. Francisco, p. Modesta Marjańskiego, a także dzięki poparciu ks. Wincentego Barzyńskiego. P. Marjańskiemu należy się osobna karta w obrazie ruchu polskiego w Ameryce. Znalazł on i otworzył już kilka kopalni złota i srebra, należących do najznacześniejszych w Ameryce. Dotychczas napędzał przeważnie pieniądze do kieszeni amerykańców, nieuczciwie przez różnych ludzi wyzyskiwany; obecnie zakłada Towarzystwo akcyjne kopalni złota w Kalifornji, pod firmą «Original Quartz Hill Gold Mine». Wszystkie prawie akcje rozegrali polacy. Kopalnia ta ma podobno ogromną przed sobą przyszłość, ze względu na znaczną ilość kruszców złotego. Dyrektorami tego nowego przedsięwzięcia są polacy, pp.: Smólski, Marjański, Szopiński, Brodowski, La Buy, Miodowicz, Kiołbasa, Bardoński i Durski.

Gości europejskich przybywa nadzwyczaj mało; dość powiedzieć, że np. liczba warszawiaków nie dochodzi dziesięciu. Wkrótce przybędzie zapewne prof. Dunikowski na czele gości galicyjskich.

Cz.

ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W WILNIE.

(Sprawozdanie «Kraju»).

Wilno, 15 sierpnia.

Zdając sprawę z 2-tygodniowej czynności u nas IX z rzędu wszechruskiego zjazdu archeologów, który w dniu wczorajszym zamknięty został przez kuratora okręgu naukowego, zniewoleni jesteśmy treścią tę relację poprzedzić kilku szczegółami, dotyczącymi urzędowego składu zebrania i formalności zagajenia.

Nie wyliczamy tu wszystkich na zjazd przybyłych delegatów, w liczbie przeszło 150, wymienimy tylko przedstawicieli głównych instytucji i wyższych zakładów naukowych. Cesarską akademię sztuk pięknych reprezentował p. Susłow; uniwersytety: petersburski — akademik Wasiljewskij, profesorowie: Sobolewskij, Wiesielowski i Platonow; moskiewski — profesorowie: Anuczyn, Korelin, Linniczenko i Sokolow; warszawski — profesorowie: Adolf Pawiński, Sozonowicz, Karskij i Filewicz; kijowski — profesorowie: Antonowicz, Floryński, Kułakowski, Władimirow, Golubiew, Romanowicz-Słowatynskij i Bielohryć-Kotlarewskij; odeski — prof.: Uspeński, Koczubiński, Kirpicznikow, Sztern i Czyżow; kazański — prof. Bohorodickij. Miały również swych przedstawicieli petersburska i moskiewska akademja duchowne; historyczno-filologiczny instytut w Nizynie; 2 cesarskie towarzystwa archeologiczne — ruskie i moskiewskie; cesarska komisja archeologiczna i instytut archeologiczny — w Petersburgu; cesarsko-ruskie muzeum historyczne i Towarzystwo numizmat. — w Moskwie; towarzystwa przy uniwersytecie moskiewskim: historii i starożytności ruskich — miłośników przyrody, antropologii i etnografji, oraz badaczy przyrody; odeskie towarzystwa: historyczno-filologiczne przy uniwersytecie i historii i starożytności; kijowskie: Nestora latopisca przy uniwersytecie i cerkiewno-archeologiczne przy akademji duchownej; archiwum minister-

stwa sprawiedliwości w Moskwie; Towarzystwo architektów w Petersburgu; wreszcie, prócz innych, komisje naukowe archiwalne i komitety statystyczne z kilku guberni.

Z zagranicznych delegatów na zjazd przybyli: profesorowie uniwersytetu królewskiego Beccenberger i Sztida, oraz reprezentanci stowarzyszeń francuzkich: «Association Française pour l'avancement des sciences» i «Société Nationale des Antiquaires de France» — hrabia de Fleury i baron de Baye. Wymienimy jeszcze kilka osobistości więcej u nas znanych: b. prof. uniwersytetu warszawskiego Antoniego Mierzyńskiego, b. zawiadowcę metryki litewskiej p. Ptaszyckiego, delegatów komitetów statystycznych: z Żytomierza — pp. Łuba-Radzyńskiego i Złotnickiego; z Mińska — p. H. Fatura; z Wołynia — p. Ludwika Żytyńskiego; z Kijowa — p. Chojnowskiego i z Kobryńskiego — p. Wisłoucha.

Na 1 posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem hrabiny Uwarow, d. 31 lipca, w sali biblioteki publicznej, przy muzeum, rada zjazdu, uformowana z członków komitetu preliminaryjnego w Moskwie i jego filji wileńskiej, tudzież z delegatów, powołała jednomyślnie na prezesa zjazdu prezydenta Tow. archeologicznego w Moskwie, hrabinę Uwarow, a na sekretarzy: pp. Kułakowskiego i Sokolowa. Z kolei obrano na prezesów: sekcji I (starożytności przedhistoryczne) p. Antonowicza, sekcji II (starożytności histor.-geograf. i etnograf.) pana Pawińskiego, sekcji III (pomniki sztuk) p. Pokrowskiego, sekcji IV (byt społeczny, domowy, prawny i wojenny) p. Wiesielowskiego, sekcji V (staroż. cerkiewne) p. Pietrowa, sekcji VI (pomniki piśmiennicze i językowe) p. Kirpicznikowa, sekcji VII (starożytn. klasyczne, bizantyjskie i zachodnio-europejskie) p. Uspeńskiego, sekcji VIII i IX (starożytn. słowiańskie, litewskie i wschodnie) p. Floryńskiego, i X sekcji (pomniki archeograficzne) p. Storożewa. Naukowy komitet zjazdu, składający się z prezesów i sekretarzy wszystkich sekcji, obrał sobie na przewodniczącego p. Uspeńskiego, obowiązki zaś prezesa komitetu administracyjnego spadły, wskutek wyboru, na pana Kraczkowskiego, który od śmierci p. Tyrtowa przewodniczy w wileńskim Komitecie zjazdowym i w miejscowej komisji archeograficznej.

Po ukonstytuowaniu się zjazdu, nastąpiło uroczyste jego otwarcie w niedzielę, d. 1 sierpnia, w aktowej sali I gimnazjum. Sala ta, dobrze znana przed pół wiekiem zgórą, przypierająca do dzwonnicy kościoła św. Jana, była niegdyś salą biblioteki uniwersytetu, posiada opartą na kolumnadzie naokoło dogodną galerję u góry; ale pod względem akustyki pozostawia wiele do życzenia. Po nabożeństwie w cerkwi gimnazjum, środkowe miejsce u stołu zajęła hrabina Uwarow, mając po prawej stronie głównego naczelnika kraju, po lewej zaś kuratora okręgu naukowego, przy których obok zasiadli prezesowie obu komitetów: panowie Uspeński i Kraczkowski, w końcu zaś stołu — 2 sekretarze zjazdu. Pierwszy rząd krzeseł zajęli: JE. arcybiskup prawosławny wileński Donat i wyżsi przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, z małżonkami, tudzież marszałkowie szlachty wileńskiej i kowieńskiej; dalsze szeregi krzeseł zajęli delegaci i członkowie zjazdu. Miejsca pozostające oraz galerję zagarnęła publiczność. Posiedzenie zagałę krótką przemową p. je-

neral-gubernator Orzewskij, witając przybyłych i oznajmując otwarcie zjazdu.

Następnie, gdy orkiestra na galerji odegrała hymn «Boże Cesarza chroń!», hr. Uwarowa odczytała 3 telegramy: od Najjaśniejszego Pana, który na potrzeby zjazdu raczył przeznaczyć 5 tysięcy rubli, od Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. Następcy Tronu, który również ofiarował 2 tysiące rubli, i powitalny — od prezesa honorowego zjazdu, Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. Sergjusza, który wyraził swe ubolewanie, iż nie mógł być obecnym na uroczystości otwarcia. Po odcytaniu depesz, kurator okręgu, p. Siergiejewskij, w powitalnej przemowie zaznaczył, że się spodziewa od obecnego zjazdu obfitych plonów dla nauki. Z kolei hr. Uwarowa odczytała, ze stojącej tuż obok mównicy, dłuższą przemowę, kreślącą najprzód zasługi moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego i poprzednich zjazdów, następnie trudności, jakie komitet przedwstępny miał na ten raz do zwalczania, wskutek uchylenia się wielu i odmowy przyjęcia udziału w zjeździe, lecz gdy pomimo to zjazd doszedł do skutku i przedniejsze rodziny w kraju pospieszyły na wezwanie komitetu, zawdzięczyć to należy usilności inicjatorów, a w znacznej mierze i staraniom wileńskiego komitetu, którego prezesowi składa podziękowanie. Po oklaskach, p. Kraczkowski odczytał sprawozdanie z czynności wileńskiej filji komitetu przedwstępnego, w końcu zaś hr. Uwarowa proponowała przesłanie trzech dziękczynnych telegramów: do Najjaśniejszego Pana, do J. C. W. W. Ks. Następcy Tronu i do prezesa honorowego W. Ks. Sergjusza; redakcję tych odpowiedzi, tuż odczytaną, zebranie aprobowало.

Na tem pierwsze posiedzenie, trwające niespełna 2 godziny, zostało zamknięte i członkowie zjazdu udali się na wystawę archeologiczną, która się mieści w salach II gimnazjum, czyli również w dawnych murach uniwersytetu. Opis tej wystawy odkładamy na później. Obecnie spieszo nam do głównej czynności zjazdu, t. j. do jego posiedzeń ogólnych i w sekcjach, na których się odbywały odczyty. Naturalnie, że z liczby kilkudziesięciu odczytanych na zjeździe referatów, zatrzymamy się nieco pilniej na tych tylko, które w jakikolwiek sposób dotyczą przeszłości stron tutejszych.

St. Wil.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

A. J. Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu, od czasów pierwotnych aż do ostatnich. Kraków. Tom I, 1893, str. 305.

Autor wychodzi z założenia, żeśmy się źle zakrzętnęli około społeczno-rolniczej sprawy, kiedy po dziesięciu wiekach kraj, wrzekomo rolniczy, jest blizkim bankructwa. Jakże skutek ten miał przyczynę, na to odpowiedzieć może historia gospodarstwa krajowego, która jest «owocem długich i szczerzych badań autora». Wierzmy temu najzupełniej, że autor szczerze i długo pracował, że bardzo wiele czytał i notował, ale to jeszcze nie wystarczy. Trzeba umieć użytkować zebrany materiał, ugrupować go właściwie i jasno przedstawić. Na dobrych chęciach poprzestać nie można, a przecież tylko dobre chęci widzimy w tej pracy. Już sam podział na wieki pokazuje, że autor trzyma się przestarzałej metody. Rozwój gospodarstwa krajowego jak i obyczajów narodu, nie mógł być zależnym od chrześcijańskiej lat rachuby; żaden wiek nie stanowi całości historycznej. W dziejach gospodarstwa krajowego epokami mogą być tylko zmiany zasadnicze warunków bytu narodowego, a na zmiany te wpły-

Wiedeń, 23 sierpnia.

[Plener locutus! Ibis-redibis jego chebskiej mowy. Niedyskretni półurzędowcy i sowizdrzali niemiecko-centralistyczni. Narady ministerjalne. Słowno w odpowiedzi «Ognisku». H. Sienkiewicz w Wiedniu. Podróż prof. Lipińskiego do północno-niemieckich portów i do Szwecji].

△ Lubo już tydzień minął od «wielkiego politycznego zdarzenia», to jest od mowy Plenera, mianej w Chebie przed kilkunastoma swoimi wyborcami tamtejszej izby handlowej, mimo to trwa jeszcze bardzo ożywiona rozprawa nad tą mową w prasie. Długa ta mowa pełna jest niejasnych frazesów, a chyba ma tylko tę jedną dodatnią stronę, iż mówca mimowoli zaznaczył, iż pomimo wszelkiej swej opozycyjnej radomontady stoi zupełnie na tem samem stanowisku, co hr. Taaffe. P. Plener oświadczył bowiem, w imieniu swojego stronnictwa, iż obecnie nie uważa ścisłego wykonania wiedeńskich punktacji ugodowych za konieczne. A właśnie o to chodziło lewicy głównie dotychczas, w tem też leżała właściwa przyczyna wszelkich dysonansów pomiędzy tem stronnictwem a gabinetem. Jest to na każdy sposób doniosły zwrot lewicy ku gabinetowi, który rozmaicie sobie tłumaczyć można. Lewica nie czuje przedewszystkiem pod nogami pewnego gruntu, wiedząc bardzo dobrze, iż bez poparcia rządu, a tem bardziej jeszcze, jeśliby jej rząd przeciwdziałał naprzekład w kierunku reformy wyborczej, traciłaby ona z dnia na dzień, jako stronnictwo polityczne, na sile, i przy nowych wyborach byłaby, w pełnem słowa znaczeniu, zdziesiątkowaną. Powtóre, nabrała lewica przekonania, iż hr. Taaffe za swoim gabinetem zastępuje jej program polityczno-narodowy i czyni to o wiele lepiej, niżby ona uczyniła kiedykolwiek mogła. W tych warunkach byłoby zatem nierozumem politycznym stawiać rządowi przeszkody, lub nawet robić opozycję. Naturalnie, że wiedeńska prasa niemiecko-centralistyczna robi Plenerowi, że się tak wyrażę, reklamę opozycyjną, ludząc swoich czytelników, iż ów p. Plener jest lwem, który każdego czasu gotów jest rzucić się na gabinet i obalić go. Renomowanie to cześć psuje atoli prasa półurzędowa, która wyraża przewódę lewicy, za jego chebską mowę, najwyższe uznanie, podnosząc właśnie umiarkowanie nadzwyczajne, cechujące tę mowę. Jedno z drugiem nie zgadza się widocznie, ale właściwie prawda jest stanowczo po stronie półurzędowej, dlatego robią dzienniki niemiecko-centralistyczne — *bonne mine au mauvais jeu* i skrecając na miejscu, uśmiechają się sarkastycznie, mówiąc: zobaczycie, jaki to baranek nasz Plener! Groźby tej jednak nikt, znający austriackie stosunki, na serjo brać nie może, wiedząc ile są warte wszelkie opozycyjne frazesy przy faktycznem popieraniu rządu. W ostatnich dniach, pomimo iście afrykańskich upałów, odbyło się z rządu kilka rad ministerjalnych pod przewodnictwem hr. Taaffego. Równocześnie powołany jest do Wiednia czeski namiestnik, hr. Thun, zatem nie podlega wątpliwości, iż głównym przedmiotem konferencji ministerjalnych jest czeska sprawa, a właściwie sprawa «trutniowska». Chodzi o to, czy ma być «*lex Trautenu*» od razu przedłożoną izbie poselskiej, lub czy też należy jeszcze raz zwrócić się z odnośnem żądaniem do sejmiku czeskiego. O widokach, jakie przedstawia ostatni sposób, ma właśnie dać informacje obecny w Wiedniu namiestnik czeski. Od tych więc zależy, którą z tych dróg dwóch rząd pójdzie: czy autonomiczną, to jest przy pomocy sejmiku, lub też centralistyczną, przy pomocy izby poselskiej, która w formie «*lex Trautenu*» ma uchwalić zmniejszenie autonomicznego zakresu działania. W jednym z moich poprzednich listów dotknąłem niemiłym zająć w tutejszem polskim akademickim stowarzyszeniu «Ognisko», które spowodowało ze strony wydziału tego stowarzyszenia sprostowanie rzekomo mylnego mojego przedstawienia rzeczy, zamieszczone, w formie listu do redaktora, w «Kraju». Kto atoli uważnie przeczyta w owem sprostowaniu ustęp o obostrzeniu przyjmowania członków, znajdzie tylko pośrednie potwierdzenie tego, co właściwie pisałem. Co do wykluczenia, jako członka stowarzyszenia, p. Sienkiewicza, byłego prezesa tego stowarzyszenia, wyraża się szanowny wydział «Ogniska» bardzo niejasno, zapewniając, iż powody wykluczenia były inne, aniżeli przekonania polityczne. Właśnie przeciwko niejasności postępowania przy wykluczeniu, co musi niesłusznie rzucić cień na prywatny charakter «delinkwenta», występowałem. Każdy, kto przeczyta w sprostowaniu o owych «innych przyczynach», bez podania jakimi są właściwie, może przypuszczać, iż Bóg wie jak są zbrodnicze, lub też jaką ujmę przynoszą prywatnemu charakterowi «delinkwenta». Tyle narazie w odpowiedzi.

Chwilowo bawi w Wiedniu znakomity nasz powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, powracający z Cieplic czeskich, gdzie odbył kurację. Z Wiednia udaje się on na dłuższy pobyt do Zakopanego.

Temi dniami bawił w Wiedniu profesor szkoły leśnej ze Lwowa, dr. Bronisław Lipiński, który, z polecenia galicyjskiego wydziału krajowego, przedsiębierze podróż do portów północno-niemieckich i do Szwecji, w celu podjęcia studiów nad handlem i przemysłem drzewnym. Ogromna eksploatacja lasów w Galicji, od lat kilkunastu praktykowana, wywołanie za bezcen kupowanego w kraju drzewa, po większej części jako produktu surowego, zagranicę, spowodowało bardzo słuszenie galicyjski wydział krajowy do myślenia o środkach zaradczych przeciwko gospodarce rabunkowej. Handel drzewny spoczywa prawie wyłącznie w ręku żydów, kupujących lasy za bezcen, na czem, przy wyzysku także robotnika, świetnie robią interesy. Czas więc, by producenci wzięli handel drzewny we własne ręce, to jest by sami wywozili swoje plody na targi zagraniczne. Założenie krajowej spółki dla handlu drzewnego byłoby bardzo wskazane. Spodziewać się też należy, iż informacje, jakie ze swej podróży przywiezie prof. Lipiński, będą w tym kierunku użytkowane.

Marius.

Lwów, 24 sierpnia.

[Rachunki popopotowe. Komitet obywatelski. Lud i władze skarbowe. Wiedeńskie zapatrywania na nasze sprawy. Kłopot kraju z... solą. Stuletni jubileusz Krynicy. Odlużenie i oczyszczanie realności lwowskich. Ze sztuki].

△ Kreśląc w poprzednim liście obraz katastrofy powodziowej, ludziłem się nadzieją, iż po ochłonięciu z pierwszych, strasznych wrażeń, będziemy mogli przeciwieście nieco spokojniej odetchnąć, nieco pogodniej wokół siebie spojrzeć... Niestety, całkiem inaczej się stało, a coraz nowsze i bardziej szczegółowe raporty ze wszystkich okolic kraju, nie zmniejszają wcale rozmiarów klęski, ani osłabiają doniosłości jej skutków. Wymownie przekonał o tem może narazie jeden konkretny przykład: obliczenie strat, które poniósł powiat przemyski. Woda zalała tam zupełnie 30 tysięcy morgów ziemi doskonale uprawnej i zabrawszy zżęte już zboże, obciążała grunty warstwą grubą gęstego namułu; szkoda więc, lekko rachując, wynosi 900,000 zlr.; do tego przychodzi koszt naprawy zniszczonych dróg i zerwanych mostów—12,000 zlr.; koszt odprowadzenia wód pozostałych—30,000 zlr. najmniej; wreszcie ubytek w paszy, kartoflach i jarzynach, ziarnie na zasiewy—150,000 zlr. co razem daje sumę: *miljon dziewięćdziesiąt i dwa tysiące zlr.* To rachunek z jednego powiatu, a katastrofa objęła ich w Galicji 22... Mówię o katastrofie «powodzi» w ścisłem tego słowa znaczeniu, to znaczy—o powiatach padłych ofiarą wylewu rzek. Klęska zaś spadła na kraj cały, a więc i na okolice gdzie rzek nie ma, bo w takich znowu stronach dopełniły równego nieszczęścia okropne, kilkutygodniowe ulewne deszcze, skutkiem czego siana przepadły, zboża zrosły się lub zgniły, a gumna całkiem próżna... Wobec klęski tak ogromnej i powszechnej, akcja ratunkowa musi być podjęta na wielką skalę i zająć się *całą ludnością rolniczą*; dlatego też komitet obywatelski, który tę akcję onegdaj rozpoczął, w wydanej odezwie wzywa społeczeństwo, by samo spieszyło z dobrowolnemi ofiarami, gdyż w tak ciężkim wypadku pomoc z publicznych funduszy państwa i kraju absolutnie wystarczyć nie zdoła... Krajowi *głód* grozi! Poczucie narodowej solidarności winno pchnąć każdego do podania pomocnej ręki braciom-rolnikom. W pierwszym dniu nadpłynęło

z datków blisko 1,000 zlr. Jest nadzieja, że i zagranica nie pozostanie obojętną wobec tak wyjątkowej katastrofy; na czele subskrybentów znalazł się, między innymi, bankier berliński, dr. Caro, z kwotą 100 zlr.

Ciężki jest los ludu zagrożonego nie tylko głodem, ale i bezwzględnością egzekucyjnych organów skarbowych, poczynając, jak fakty dowodzą, kojarzyć się wprost z bezprawiem! Onegdaj np. w gminie Chlebowice-Wielkie urzędnik podatkowy ośmielił się zarządzić fantowanie mienia włościańskiego na dwa miesiące przed zapowiedzianym urzędownie terminem, a gdy na protest wójta starosta wstrzymał egzekucję i zainterpelował pana «*einnehmera*» dlaczego tak postąpił? tenże jako jedyną przyczynę podał, iż egzekutor nie miał właśnie żadnego innego zajęcia... Do wiary trudny, lecz niezbity to fakt. Podobne działanie maszyny fiskalnej demoralizuje do reszty biedny nasz gmin wiejski i bez kwestji przyczynia się znakomicie do podsycania różnorodnych prądów emigracyjnych i antypaństwowych. Ponieważ chłop zboża dziś nie ma, zabierają mu ostatki nędznego inwentarza, odzież, pościel etc.; bezradny i znękany, musi korzystać z czyhających nań, by mu... «pomódz», opiekunów-żydów i w braku czegokolwiek innego, sprzedaje zboże na pniu, po 7 (siedm!) zlr. za 200 kilo «pary» (żyta i pszenicy)...

Wedle ostatnich wiadomości, zostanie, skutkiem rozporządzenia monarchy, wyasygnowana pewna suma na doraźny zasiłek Galicji, o potrzebnej reszcie zdecyduje parlament, gdy nadejdą z namiestnictwa bliższe informacje i obliczenia. Wielkie manewry pod Jarosławiem, mimo energicznych nawoływań pras, liczących próśb reprezentacji powiatowych i memoriału wydziału krajowego, odbędą się wedle pierwotnego programu, bo zdaniem rozstrzygających o tem czynników, akcja manewrowa zaabsorbuje zbyt nieznaczna ilość rąk roboczych, a niebezpieczeństwo cholery nie jest dotąd groźnem. Sprawa regulacji rzek galicyjskich nie ma nawet teraz szans wejścia w życie; sfery ministerjalne uważają za zbyt cenne tak wielkim kosztem okupywać... lokalne (!) korzyści niektórych powiatów i obywateli, a przecież, jakoby to leżało w interesie całego kraju, pośrednio więc i państwa! Sfery te nie wiedzą widocznie, lub nie chcą wiedzieć, że powódź w r. 1884 zabrała Galicji 15 mil. zlr., powódź zaś tegoroczna o wiele więcej!... Jakżeż daleko racji biurokratycznej do racji rzeczywistej.

Nie miał kraj kłopotu, wziął się do handlu solą; taka trawestacja znanego przysłowia ciśnie się pod pióro na widok dotychczasowych rezultatów nowej organizacji sprzedaży soli pod patronatem rządu autonomicznego. Krótko mówiąc, tylu staraniami przeforsowane «ukrajowanie soli» stoi obecnie źle, bardzo źle, dając rezultaty, które zamierzonym, spodziewanym i jedyną rację «ukrajowania» stanowiącym, nie odpowiadają wcale... O cóż bowiem chodziło przedewszystkiem? By lud, wyzyskiwany przez spekulantów żydowskich, nabywał artykuł dla siebie niezbędny po *najtańszej* cenie, by go tak nabywał wszędzie i *stałe*, wreszcie zaś, by tę gałąź handlu *przenieść* w ręce bardziej zasługujące, któreby dawały gwarancję, że zadawalniać się będą skromnym, lecz uczciwym zarobkiem bez krzywdy konsumenta. Tymczasem, z tak pięknych zamiarów cóż mamy w istocie? Oto zmianę dawnego stanu rzeczy na—*znacznie gorszy*. Bo w wielu miejscowościach sól teraz jest nawet droższą! jest, co dziwniejsza, w gorszym gatunku! i, co najdziwniejsza, pozostała w rękach żydowskich, gdyż chrześcijańscy dzierżawcy od wydziału krajowego uzyskane «arkusze» pooddzierżawiali, zrażeni małym zyskiem, swoim braciom moższowemu wyznania! Konkurencja z dawnymi handlarzami, której nowa organizacja jakoś podolać nie może, przy warunkach, któremi dyrekcja skarbu państwowego skrepiła całe przedsiębiorstwo krajowe, doprowadzić je może do upadku. A byłby to wynik niezmiernie ubolewania godny, już nie tylko ze stanowiska materialnego, ale i z motywów moralnych, wiary społeczeństwa w pracę przez nasz samorząd podejmowaną.

Jedną z najstarszych i najsilniejszych szczaw lekarskich, sławne zdrojowisko galicyjskie, Kry-

nica, obchodząca wczoraj uroczyste setną rocznicę swego istnienia. Dla upamiętnienia tego faktu ukazała się zwiędła, ilustrowana monofaktura zakładu, opracowana przez p. Belzę, zajmującą przedstawiającą dość cierniste ścieżki, jakimi los kroczyć kazał instytucji, nim zdobyła sobie tak zaszczytne stanowisko w rządzie naszych zdrojowisk. Mineralne jej własności poznano już r. 1750, lecz ukryte skarby wydobył na światło dzienne dopiero w 50 lat później Niemiec, urzędnik Saubergen; nabyte przez tegoż grunty i źródło odkupił rząd austriacki i wydzierżawił. Okres to w dziejach Krynicy smutny. Wskrzesicieleń staje się nieocenionej pamięci dr. Dietl; w r. 1857 osiada nanowó stały lekarz, dr. Michał Zieleniewski, i płynąć zaczyna trzydziestolecie, którego dziełem wyłącznym jest tak świetny rozwój Krynicy w miejscowość kąpielową polską najlepiej urządzone i uczęszczaną najbardziej.

W przeddzień jubileuszu już cała Krynica świąteczne przyoblekła stroje, wszystkie mieszkania wspaniale iluminowano, przy śpiewie chórow włościańskich palono ognie sztuczne; nazajutrz zaś, po uroczystym nabożeństwie, odsłonięto z pompą tablicę marmurową ku pamięci dnia, wśród okolicznościowych przemówień, urządzono przedstawienie teatralne i wydano bal na dochód ofiar powodzi.

W Boryslawiu zaszedł fakt, który temu miasteczku zapewni nowy tytuł do rozgłosu. Reprezentanci wszelkich odcieni, prądów i partij żydowskich odbyli tam wielkie zgromadzenie, aby obmyśleć i uchwalić środki ochronne przeciw zagrożającemu ich przyszłości i interesom—chrześcijaństwu. «Antysemityzm rośnie; udział w studjach, urzędowaniu, pracy polityczno-administracyjnej nam utrudniają, wiejskie sklepiki i kółka rolnicze się mnożą, zniesiono propinację, zagrabiono sól, chcą nas wynaradawiać (?) i pozbawić źródeł zarobku—wołali mówcy, hucznie oklaskiwani—nie dajmy się, utwórmy «national-partei», aby krzewić poczucie żydowskiego patriotyzmu (?), aby domagać się szkół z gwarą, z żargonem naszym własnym (?); zbierajmy kapitały, aby ratować upadających w walce ekonomicznej naszych przemysłowców, rolników (?) i handlarzy»... Wkrótce odbędzie się nowe zgromadzenie tych samych żywiołów, zapewne w celu dalszej organizacji.

«Lwówianin», organ założony tu niedawno, dla obrony spraw mieszczańskich, przynosi w ostatnim numerze ciekawe daty o opodatkowaniu czynszowem w naszej stolicy. I tak, od rzeczywistości, na których jeszcze w r. 1882 ciążyły długów hipotecznych 19,655,168 złr., wymierzono na rok bieżący podatek rządowy w wysokości 5,213,728 złotych reńskich (o 15^o/100^o wyższy niż w r. 1892); ponieważ podatek gminny wynosił równocześnie 425,514 złr., a konsumcyjny 97,500 złr., więc razem w roku bieżącym na lwowskich właścicieli domów przypadła pokaźna kwota podatkowa 5,736,742 złotych reńskich. Warto dodać, iż z owej sumy długów hipotecznych tylko mniejsza połowa była tak szczęśliwą, iż płaćla 6 od sta, reszta musiała się opłacać znacznie wyżej, nawet do 100^o/100^o...

Kronika kolejowa notuje niezwykle wypadek. Onegdaj, na trakcie Lwów-Kraków, wskutek przyczyn dotąd niewyjaśnionych, z wagonu 2 klasy wypadła córka p. Eberhardta, syna b. konsula rosyjskiego w Brodach. Za dzieckiem wyskoczył zrozpaczony ojciec i nie poniosłszy najmniejszego szwanku, znalazł w odległości kilkudziesięciu kroków, tuż około szyn, dziecię również nienaruszone wcale: spadło pod stopień i cały pociąg w ten sposób przeszedł po nad niem... Dzielną naszą szesnastką śpiewacka «Echo», wróciła z wycieczki po miejscach kąpielowych, z łupem stosunkowo bardzo obfitym, moralnym i materialnym. Przyjmowano drużynę wszędzie owacyjnie i tak na produkcje spieszono, iż po pokryciu kosztów podróży (1,000 złr.), blisko po 500 złr. dostało się dwóm pożytecznym instytucjom publicznym.

Ładnowski, bezwzględnie największy faworyt Lwowa ze wszystkich współczesnych artystów dramatycznych, święci od tygodnia nowe tryumfy na naszej scenie. Oklaskują go i wywołują z zapalem iście serdecznym, prasa rozpisuje się o nim z jakąś szczególną sym-

patją, wszyscy zachwycają się technieniem poezji, jakim umie owiewać każdą swoją kreację. Przybywają nam na stały pobyt dwie wybitne sily artystyczne. Malarz Rybkowski Tadeusz z Wiednia przynosi tutaj swoje penaty, deusz z Wiednia przynosi tutaj swoje penaty, a wirtuoz Pollak Teodor, także z Wiednia, obejmuje naukę gry fortepianowej po zgasłym niedawno Ludwiku Marku. Natomiast państwo Souvestre-Paschalis, po kilkakrotnie zapowiadany i odwoływanym wyjeździe, opuścili onegdaj gród nasz. Z przeniesieniem się ich do Dreżna, ubyla nam, z nielicznego zastępu fachowych pedagogów wokalnych, sila pierwszorzędną.

Nota.

Kraków, 25 sierpnia.

[Powódzie a Kraków. Lektura o cholery. Akustyka nowego teatru. Prawnicy jadą do Poznania. Miscellanea].

△ O zbyteczną czułość nikt nas nigdy nie posadzał—ztań też wiadomość o strasznych klęskach, jakimi deszcze i powódzie dotknęły Galicję, nie uczyniła na nas żadnego wrażenia. We Lwowie zawiązał się natychmiast komitet ratunkowy, do składu którego powołano wszystkie sfery społeczeństwa lwowskiego. U nas podobna rzecz nawet nikomu nie przeszła przez głowę. Przeglądając pilnie rubrykę składek filantropijnych we wszystkich naszych dziennikach, znalazłem w ubiegłym tygodniu jedynie 6 złr. nadesłane na powodziar... z prowincji, nie z Krakowa. Apatji tej, obojętności na cierpienia bliźnich, w wielkim stopniu winne jest nasze dziennikarstwo, które daleko więcej zajmuje się wyborami francuzkimi i wypadkami w Aigues-Mortes, niż sprawami, które blisko nasz ogół obchodzą. Gdzieindziej wszystkie dzienniki pomieściłyby na czele swych kolumn wezwanie do pomocy dla doprowadzonych do nędzy i głodu—u nas dziennikarstwo ma cele wyższe, niż zajmowanie się podobnemi drobiazgami i sprawami drugorzędnymi.

Apatyczny nasz spokój objawia się wreszcie i na innych polach. Jak wiadomo, zjawiła się cholera około Nadworny, i lubo nie przybrała szerszych rozmiarów, to jednak zabiera już od paru tygodni ofiary. Tymczasem z Nadworniańskiego płyną przez Galicję całe gromady robotników. Zarząd kolejowy nie zachowuje żadnych ostrożności, umieszcza ich w wagonach, wspólnie z innymi podróżnymi. Robotnicy ci, jadący dalej na zachód, po za Kraków, przybywają do naszego miasta i czekają po kilka lub kilkanaście godzin na pociąg, które ich mają zawieźć na miejsce przeznaczenia. Do jednego z dzienników nadszedł telegram z Żegiestowa, że przed paru dniami przybyło koleją do Galicji 122 osób z Węgier i to z okolic nawiedzonych przez cholere—ponieważ zaś na granicy nie ma żadnych środków ostrożności, żadnej dezynfekcji, przeto osoby te podążyły wprost do Nowego-Sącza. Podziwiać należy odwagę naszych władz i uprzejmość względem węgier.

Cholera, lubo niewielka, nawiedziła również okolice Brzeska, leżącego o kilka mil od Krakowa. W samym Krakowie zaszedł podejrzan wypadek: zgon robotnika Łazarskiego, wskutek ostrego zapalenia żołądka i jelit. Przyzwyczajwszy się jednak w zeszłym roku do cholery, obojętnie na to wszystko spoglądamy. Jak w zeszłym roku panika przybrała niesłychane rozmiary i zarządzano środki ostrożności na taką skalę jakby połowa ludności na śmierć skazana była, tak obecnie nie dajemy strachowi do siebie żadnego przystępu, i dla uniknięcia fatygi nie przedsiębiorzemy żadnych środków ostrożności. Kiedy w roku zeszłym po pierwszym wypadku «podejrzanym», jedynym tematem rozmów było oczekiwanie z niecierpliwością rezultatu badań bakteriologicznych, to dziś rozmawiamy sobie o cyrku, o nowoangażowanych aktorach, o wyjeździe «sokołów» do Zakopanego, o próbie rezonansu w nowym gmachu teatralnym, a nikogo nie nie obchodzi, czy bakteriolog z jelit zmarłego Łazarskiego wyhoduje przecinki kochowskie, czy też inne bakcyle łagodniejszego usposobienia.

Wspomniana próba orkiestry w nowym gmachu teatralnym, odbyła się w obecności prezydenta Friedleina, JE. Majera, wielu osób ze świata muzycznego i dość licznej publicz-

ności. Radców miasta ta sprawa widocznie nie wiele obchodzi, bo zaledwie czterech zjawiło się na próbę. Wypadła ona świetnie, bo wykazała, iż pod względem akustyki nowy budynek teatralny zasługuje na wszelkie uznanie. Znamcy rozplywali się w pochwałach, dyrektor muzyki, p. Hock, był zachwycony.

Nasz świat prawniczy wybiera się na zjazd prawników i ekonomistów do Poznania. Kraków dostarczy zjazdowi kilku referentów, a mianowicie: prof. dr. Zoll podniesie potrzebę udzielania w gimnazjach propedeutyki prawniczej, to jest wiadomości zasadniczych z nauki prawa prywatnego i publicznego; prof. Milewski będzie mówił o walucie złota i jej wpływie na gospodarstwo społeczne; dr. Caro, autor dzieła «Der Wucher», «O stanie i organizacji kredytu włościańskiego w Galicji»; prof. dr. Leo, podzieli się z członkami zjazdu swoimi badaniami nad francuzkimi syndykami rolnymi, na wzór których proponować będzie zawodową organizację stanu rolniczego; prof. Kleczyński poruszy sprawę wychodźstwa z Galicji; wreszcie dr. Jaworski wygłosi referat «O potrzebie i znaczeniu statystyki prawa prywatnego».

Do nowej trupy teatralnej krakowskiej, mają przybyć oprócz wymienionych w poprzedniej korespondencji aktorów, p. Leszczyńska z Warszawy i p. Danielewski z Łodzi; natomiast ubyc mają p. Siemaszkowie. Zmarł Izaak-Mendel Himmelblau, jedyny z księgarzy krakowskich, który przez lat 30 nieustannie zajmował się wydawnictwami. Był czas, że miał w ręku swoim prawie monopol wydawnictwa podręczników dla szkół średnich. Wyrobił przez to sobie bardzo szerokie stosunki, miał wpływ silny w krajowej radzie szkolnej. Oprócz podręczników szkolnych, wydawał dzieła dla młodzieży, poezje Wasilewskiego, Malczewskiego, słownik Węclewskiego, prace Mecherzyńskiego i t. d. Firmę obejmuje syn jego, który już w ostatnich czasach za życia ojca ją prowadził i nadal wydawnictwom oddać się zamierza. O śmierci Andriollego jedno z pism miejscowych podało wzmiankę trzywierszową. Dnia 2 września w nocy przejeżdżać będzie cesarz austriacki przez Kraków, na manewry do Jarosławia. Uroczystego przyjęcia nie będzie. Do teatru krakowskiego zakupił nowy dzierżawca mebli w Wiedniu za 7,000 złr. W odcinku «Czasu» rozpoczęto druk parotomowej powieści p. t. «Przed laty»—autor nie podał swojego nazwiska i uczynił dobrze, bo jeżeli dalszy ciąg będzie tak nudny i naiwny pod względem faktury jak początek, to imię autora nie zapisze się złotemi głoskami w literaturze.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że zaszedł wczoraj prawdziwy wypadek cholery na Kazimierzu. Przed paru godzinami dom otoczono policją, aby nie wypuszczać z niego mieszkańców. Jeżeli się powtórzą zeszłoroczne historie, to będzie można śmiało ogłosić w edyktach sądowych upadłość Krakowa. Tem się tylko pocieszać możemy, że drugi z rzędu burmistrz miasta może zostać szlachcicem.

Srednik.

Stany Zjednoczone.

△ Przesilenie finansowe w Stanach Zjednoczonych strasznie daje się we znaki polakom. Tysiące polaków jest bez pracy. W South Bend Ind., gdzie kilka tysięcy mieszka polaków, zamknięto największą fabrykę wozów i narzędzi rolniczych Studenbachera i Sp. Z tego powodu i wśród polaków wielka bieda. Wielkie parowe tartaki w Winonie nad Missisipi zamknięte, lub praca zredukowana do minimum, gdyż handel budulcem całkiem ustal. Ogromne kopalnie rudy żelaznej i miedzi w północnym Michiganie nad jeziorem Superior zamknięte, bo żelazo i stal, jako też i miedź nie mają popytu. Wiele polskich rodzin powraca z zaoszczędzonym groszem napowrót do kraju. Na parowcu «Kaiser Wilhelm» powracało do Królestwa przeszło pięćdziesiąt rodzin. W stanie Colorado przeszło wielka bieda. Srebro spadło bajecznie w cenie, kopalnie więc zamknięte. Wskutek tego, jak też wskutek krachu wielu banków, pozamykano także kopalnie węgla, lejarnie, fabryki rozmaite i warsztaty kolejowe. Przeszło 30,000 robotników bez pracy i chleba. W Bostonie zbankrutowała przedalnia baweł-

ny, zatrudniająca 8,000 ludzi. W Milton (New-Hampshire) po raz pierwszy od swego istnienia, zawiesiła roboty wielka przędzalnia bawełny. To samo uczyniła przędzalnia w Portland-Me, wypłacająca robotnikom 20,000 dolarów tygodniowo. W stanie New-York około tysięcy robotników straciło pracę w lejarniach i kopalniach. Ci więc wszyscy (pisze «Czas»), których gorączka emigracyjna pali, niech się dobrze namyślą, zanim opuszczą rodzinne strony. Dziś w Ameryce czeka ich bieda.

K.

Ziemie słowiańskie.

Czechy.

∞ Z Wiednia donoszą, że w Pradze odbyła się narada posłów młodoczeskich w kwestji wiadomego incydentu pomiędzy Mazarikiem a Gregrem. Na żądanie jednej części deputowanych, Mazarik ma być wykreślonym z klubu młodoczechów. Na przypadek takiego wykreślenia, wszyscy realisci zamierzają wypisać się ze składu klubu. Ostatnie wiadomości głoszą, że klub oświadczył surową naganę Mazarikowi i uznał sposób postąpienia Gregra za zasługujący na zupełną aprobatę.

«Journal des Debats» podaje telegram z Pragi, donoszący, że d. 9 sierpnia odbyło wiele rewizyj u znanych osób, do czeskiego stronnictwa narodowego należących. Redaktor gazety «Prokove Listy», Antoni Wesseli, aresztowanym został pod zarzutem zdrady stanu; jednocześnie aresztowano trzech jego współpracowników. W drukarni tej gazety znaleziono mnóstwo pamfletów rewolucyjnych.

Zaburzenia uliczne w Pradze nie ustają. Dnia 24 sierpnia demonstracje były szczególnie groźne. W nocy, z d. 25 sierpnia, orły cesarskie na skrzynkach pocztowych i nad trafikami pozrywano, lub pozamazywano czarną farbą.

Bułgarja.

∞ Bułgarski organ urzędowy ogłosił listę 185 osób, ułaskawionych przez ks. Ferdynanda, na instancję jego małżonki. Dziennik bułgarski «Robotnik», organ nowej opozycji antystambolowskiej, z powodu tej amnestji pisze: «Niestety, nie znajdujemy pomiędzy ułaskawionymi ani jednego przestępcy politycznego z liczby tych, którzy słusznie czy niesłusznie dostali się do więzienia za swoje przekonania polityczne».

«N. W. Abendblatt» donosi, że książę Ferdynand Koburski wyjechał z Bułgarji na pogrzeb księcia Ernesta, po którym nakazana została żałoba w armji bułgarskiej szesnastodniowa, a u dworu trzytygodniowa. Podczas nieobecności księcia Ferdynanda rządy sprawować będzie Stambolow.

Rus halicka.

∞ Czytamy w «Now. Wr.»: «Galiczanin» energicznie ciągnie walkę, rozpoczętą z powodu pisowni fonetycznej, wprowadzoną obecnie w Galicji. Polemizując z polskimi gazetami galicyjskimi, podnosi niebezpieczną grę, jaką prowadzą polacy w tym kraju. «Czy to wyjdzie na korzyść polakom, zapytuje, jeśli galicjanie, udający się do Rosji, przyjrząwszy się sposobom latynizowania i polonizowania ruskiej ludności Galicji, zaczęną zastosowywać swoje wiadomości i sposoby, nabyte w Galicji, na szkodę ludności polskiej kraju nadwiślańskiego?»

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 16 sierpnia.

[Wizyta p. ministra finansów. «Hygiena i ekonomja». Monopol wódeczny. Opieka nad uczniami. Jubileusz i zgon. Zdobyte przyrodnicze. Otwarcie galerji miejskiej Tretjakowych. Elektryczność w teatrach cesarskich. Opera. M. S. Szecepkin. Wyścigi jesienne. Popisy gołębi. Wysłanie skazańców na Sachalin].

□ Pan minister finansów, radca tajny Witte, w przejeździe do Niżniego-Nowgorodu, ba-

wił w dniu 12 b. m. w Moskwie. Spotkany przez naczelników przeróżnych tutejszych instytucyj finansowych, p. minister zwiedził kasę gubernialną, nowy gmach banku państwowego, stroganowską szkołę technicznych rysunków i giełdę. Na giełdzie, powitany obszerną mową N. A. Najdienowa, p. minister również przemówił, podnosząc zasługi giełdy moskiewskiej, jako jedynej w państwie, która się zajmuje normowaniem cen i która grę giełdową stawia na ostatecznym planie. To też pan minister uważa giełdę moskiewską jako wzór dla wszystkich innych, a poglądy członków tej giełdy i wogóle członków kupiectwa moskiewskiego zawsze bierze pod uwagę, skoro tylko przedsięwzię coś nowego w sprawach celnych. «Ale minister finansów kraju przeważnie rolniczego — zakończył r. t. Witte — musi zwracać baczną uwagę nie tylko na przemysł, i musi szukać złotego środka dla obrony i jednych i drugich interesów». Następnie p. minister wyraził chęć dowiedzenia się o opinji kupiectwa moskiewskiego co do jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie i co do znaczenia jego dla przemysłu Moskwy. Kiedy mu oświadczone, iż obrót jarmarku zmniejsza się i że jarmark ten nie przynosi Moskwie szczególnej korzyści, p. minister zauważył, że jednak większa połowa przedstawicieli kupiectwa moskiewskiego bawi rok rocznie na jarmarku i że jarmark ten, według danych statystycznych, bynajmniej nie traci swego wpływu. O przyczynie upadku w ostatnich czasach papierów procentowych objaśniał pana ministra bankier tutejszy, pan Dżamgarow, utrzymując, iż spadły wskutek dobrych obrotów handlowych. Wzmógłony handel wywołuje potrzebę gotówki, to też papiery bywają zwykle w takich chwilach sprzedawane, i ogół handlujący woli zamieniać je nawet na weksle, gdyż dyskonto ich daje więcej, aniżeli dochód z papierów.

W dniu 13 b. m. p. minister finansów był już w Niżnim-Nowgorodzie, zkąd doszły do Moskwy i obudziły tu wielkie zainteresowanie wieści o jego kilku przemówieniach, z których zwłaszcza dwa: o obecnej wojnie celnej z Niemcami i o postanowionem otwarciu w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896 wszechruskiej wystawy przemysłowej, zrobiły w sferach handlowo-finansowych duże wrażenie.

W zeszłym tygodniu uorganizowało się w Moskwie nowe stowarzyszenie spożywcze, p. t. «Hygiena i ekonomja», której zarząd tymczasowo spoczywa w rękach adwokata Bratanowskiego, ustawa zaś, niedawno zatwierdzona, ma uleść jeszcze pewnym zmianom. Składki członkowskie, czyli akcje, w nowym tem stowarzyszeniu kosztują po rs. 10. Ze świata przemysłowego godzi się tu jeszcze zanotować wyczekującą rolę pp. dystylatorów miejscowych, którzy, wobec wprowadzenia, tytułem próby, w czterech guberniach monopolu wódeczanego i wobec możliwości zaprowadzenia go i w gub. moskiewskiej, przerwali wszelkie roboty, powiększenie lub ulepszenie fabryk na celu mające.

Bardzo piękna i całkiem nowa w pomyśle powstać tu ma wkrótce instytucja filantropijna. Z inicjatywy pułkownikowej Pikar, zakłada się w Moskwie «Towarzystwo pomocy dla uczniów, mieszkających na stancjach». Towarzystwo to, natychmiast po zatwierdzeniu ustawy, działać zacznie nie tylko w Moskwie, ale podobno i w Petersburgu, dostarczając ubogiej kształcącej się młodzieży gimnazjalnej książek, odzieży i t. p.

Tutejszy świat uczony przygotowuje się do obchodu, w d. 19 b. m., 35-letniego jubileuszu profesora prawa kanonicznego na uniwersytecie moskiewskim, Aleksieja Pawłowa; tenże świat wyczekuje tu powrotu prof. A. A. Tichomirowa, który, wiosną wyjechawszy na Ural, powraca obecnie, podobno z nader cennymi i licznymi okazami tamtejszej fauny i flory. Z Charkowa doszła wieść o zgonie b. profesora uniwersytetu moskiewskiego, rz. r. stanu N. E. Laskowskiego.

Wczoraj odbyło się w Moskwie dawno oczekiwane otwarcie dla publiczności wspaniałej galerji obrazów P. i S. Tretjakowych. Od dnia wczorajszego galerja ta, istniejąca oddawna jako prywatna, stała się miejską i bezpłatną. Posiada ona 1,756 dzieł malarzy ruskich i 83 dzieł artystów cudzoziemskich. Jednocześnie

z otwarciem galerji, ukazał się drobniawy jej katalog. O galerji tej napiszę obszerniej w następnej korespondencji, obecnie zaś dodam tylko, iż wczoraj, z okazji jej otwarcia, odbył się pewnego rodzaju niezapowiedziany «zjazd artystyczny», na którym wiele bardzo rzucono zdań, myśli i poglądów na sztukę i jej zadania.

Oba tutejsze teatry cesarskie, Wielki i Mały, otrzymały świeżo oświetlenie elektryczne. Stacja, motor i całe urządzenie tego nowego oświetlenia kosztuje dyrekcję teatrów około 350,000 rs. Sezon jesienny w obu przybytkach sztuki rozpoczyna się w tych dniach. W teatrze zaś Szelaputina, gdzie popisywać się będzie opera włoska, pod dyrekcją znanego muzyka, p. P. A. Szostakowskiego, spektakle rozpoczyna się dopiero w połowie września. Tymczasem, miłośnicy muzyki teatralnej rozkoszować się mogą wcale niezłą operą w nowym teatrzyku letnim «Chicago», gdzie śpiewa obecnie uzdolniona francuzka śpiewaczka, pani Savill, pp. Miller i Tartakow.

W d. 11 b. m. garstka inteligencji i garstka artystów dramatycznych uczciła tu 30-tą rocznicę śmierci wielkiego aktora, członka moskiewskiego teatru Małego, M. S. Szecepkina, urodzonego w d. 6 listopada 1788 roku. Genjalny aktor wstąpił na deski teatru Małego w r. 1823, czyli 70 lat temu. W ruskiej sztuce aktorskiej zajmuje on to samo miejsce, co Puszkina w literaturze, a Glinka w muzyce. On to nadał ton i kierunek całej współczesnej szkole «naturalistycznej», która tak wszechwładnie dziś w teatrze ruskim panuje i tak wybitnie wyróżnia ten teatr od teatrów innych narodowości, jak np. niemieckich. Szecepkin, wstąpiwszy do teatru w epoce panowania na scenach pseudo-klasycyzmu, musiał długo walczyć nie tylko z otaczającymi go rutynistami, ale i z samym sobą, zanim zdecydował się rzucić rękawicę całemu wszechwładnemu wówczas kierunkowi i zanim porwał za sobą ogół, krytykę i kolegów. Współczesna ruska sztuka dramatyczna — to bezsprzecznie dzieło Szecepkina, i dlatego nie dziw, że tu tejsi miłośnicy sztuki domagają się trwalszego uczczenia pamięci znakomitego artysty, przez stworzenie w Moskwie nowego «teatru ludowego imienia M. S. Szecepkina».

Wyścigi jesienne rozpoczęły się w Moskwie w tygodniu ubiegłym, ale nie cieszą się zbyt wielkim zainteresowaniem publiczności; to samo rzecz można o wyścigach cyklistów. Amatorzy gołębi bawią się tu obecnie przeróżnymi popisami, a nawet i wyścigami tych ulubionych w Moskwie ptaków.

Onegdaj wysłano z Moskwy piątą partję (składającą się ze 100 ludzi), skazanych na ciężkie roboty na wyspę Sachalin. Ogółem w roku bieżącym z Moskwy wysłano tam 500 skazańców. Żony i dzieci skazanych, dobrowolnie podążające za swoimi występniymi mężami i ojcami, wysłane zostaną do Odesy, a z tamtąd na Sachalin, w tym tygodniu. Jak wiadomo, Moskwa jest punktem zbornym dla skazańców z całego państwa i tu to segregowani i ztąd wysyłani bywają wszyscy, ze wszystkich okręgów sądowych, przestępcy «katorżni».

Antoni Jodła.

Grodno, 14 sierpnia.

[Otwarcie żeńskiego gimnazjum w nowym gmachu. Żniwa. Zamięskie przechadzki. Epidemja].

□ Rozpoczęta w roku zeszłym budowa żeńskiego gimnazjum obecnie została ukończoną. Jest to bardzo ładny trzypiętrowy gmach, wzniesiony kosztem 112,000 rubli, położony obok miejskiego ogrodu, z dużym zadrzewionym placem. Poświęcenie odbyło się d. 8 b. m., w obecności naczelnika kraju, pana senatora Orzewskiego, głównozarządzającego cesarską kancelarją dla instytucyj Cesarzowej, hrabiego Protasowa-Bachmetjewa, honorowego opiekuna tychże instytucyj, b. grodzieńskiego gubernatora Zurowa i kuratora wileńskiego okręgu Siergiejewskiego, tudzież wielu innych osób z miejscowego urzędniczego i wojennego personelu. Miasto na przyjęcie tych gości wystąpiło ze śniadaniem na 50 osób, które, wraz z balem wieczornym, odbyło się w nowym gmachu gimnazjalnym, przyczem wznoszono toasty i miano mowy, odpowiednie okoliczności;

dyrektor zaś wystąpił z odczytem o wychowaniu kobiet w kraju podczas ostatniego stulecia. Bądź co bądź, nowy gmach gimnazjalny jest ze wszech miar pożądanym nabytkiem dla miasta, przede wszystkim jako zakład naukowy, urządzony z uwzględnieniem wszelkich nowych ulepszeń, które z kolei zachęca może i personel naukowy do zajęcia takiegoż postępowego stanowiska względem uczących się. Przy sposobności wspomnieć należy, że w miejscowym gimnazjum żeńskim kształci się około 300 uczennic, w tej liczbie wyznania katolickiego niespełna 30%, z ogólnej zaś liczby w bieżącym roku ukończyło gimnazjum 30 uczennic.

Nieustające deszcze wyrządziły znaczne szkody przy zbiorach z pola pomyślnego zkładu tegorocznego urodzaju, gdyż wiele zboża, szczególnie w znaczniejszych dobrach, porosło i powysypywało się.

Mieszkańcom miasta nie tyle wszakże deszcze przeszkadzały korzystać z zamiejskich wycieczek, ile właściciele przylegających do Grodna majątków, których służba nieraz w sposób, nie mający nic wspólnego z przywoitością, wzbraniała przechodzenia po miedzach i lasach. Z tego powodu jesteśmy tu jakby w oblężeniu, każdy krok po za miasto połączony jest z narażeniem się na nieprzyjemności; tam zastępują drogę strażnicy polni i leśni ks. Lubieckiego i pociągają do odpowiedzialności przed trybunałem dworskim; owdzie znowu wypadają żołnierze, strzegący fortów, i prowadzą do władzy dla wylegitymowania się. Bez wątpienia, każdy ma prawo rozporządzać swą własnością, lecz po nad ubieganie się za groźm istnieją jeszcze względy ludzkości, obok których należy i to mieć na uwadze, że jeśli w rozległych dobrach spacerować przyczyniają straty na setki rubli rocznie, to bliższe sąsiedztwo miasta daje też korzyści na tysiące, że już nie mówimy o podnoszeniu się wartości ziemi podmiejskiej. Ze wszystkich tych względów nie wadziłoby zdobyć się na nieco większą pobłażliwość dla ludzi, pragnących odetchnąć świeżym powietrzem pól i lasów.

Nie wiemy, dzięki komu: deszczom i chłodnym nocom, czy też komisji sanitarnej, epidemii u nas nie ma wcale, gdy tymczasem w pobliskim Białymstoku, wedle oficjalnych danych, w ciągu miesiąca, od d. 10 lipca, zachorowało na cholere osób 360, zmarło 92.

Helota.

Birsztany, w sierpniu.

[Przeszłość i teraźniejszość].

□ Lecznica ta miejscowość za czasów pogańskich Litwy miała znaczenie strategiczne, jak o tem świadczy sypana góra zamkowa, dziś Witoldówka zwana; sławny wielki książę litewski lubił tę miejscowość. Kazimierz Jagiellończyk również chętnie bawił na zamku birsztańskim. Lud okoliczny oddawna znał własność leczniczą wód tutejszych, lecz dopiero w piątym dziesięcioleciu bież. wieku, dzięki ś. p. doktorowi Bielińskiemu, Birsztany zasłynęły jako miejsce kuracyjne, aczkolwiek nie są dostatecznie jeszcze cenione. Co prawda, daleko Birsztanom do komfortu zagranicznych stacyj balneologicznych, łazienki jednak posiadają czyste, wille gustowne i schludne, park ładnie utrzymany... Przeciętą frekwencją chorych sięga rocznie w dwóch sezonach do 1,000 osób, wianien wydaje się od 10 do 12 tys. Znaną jest piękność okolic nadniemeńskich: niewielka zaś ilość ludzi na dość znacznej przestrzeni, tworzy z Birsztan spokojne, ciche ustronie, tak pożądane dla osób nerwowych, dla których modne kurorty są zbyt nużące. Mamy tu zresztą dość urozmaiconych zabaw, szkoda tylko, że w bieżącym sezonie pęd piękna lieźebnie o wiele przewyższa brzydką; z tego powodu panie nie są należycie obsłużone i o nadszkalowaniu dokola każdej z nich grona mężczyzn najprostsza arytmetyka myśleć nie pozwala. Do niedawna, powiadają, działo się inaczej, młodzi nadzieję, że na przyjaźń «kawalerowie» przypomnieć sobie raczą, iż na świecie istotnie istnieją Birsztany, i że tym sposobem zwichnięta tu chwilowo równowaga rodzaju ludzkiego na prawioną zostanie.

Prenianin.

Z Szawelakiego, w sierpniu.

[Sprawy ekonomiczne. Wystawa koni w Worniach].

□ Niezbyt często Żmudz święta dostarcza materiału ekonomicznego sprawozdawcy: zakątek oddalony, cichy i pracowity, nie odznacza się jaskrawym ruchem społecznym, jednakowoż krokiem powolnym wciąga dąży za inną drogą pracy organicznej, cierpliwie wynajdując środki ulżenia swej uciążliwej egzystencji. Niedawno odbyło się walne zgromadzenie i wybory w Tow. wzajemnego kredytu w Szawlach. Wybory przeszły zgodnie, rachunki zarządu zatwierdzono, zobowiązując radę do zrobienia ulg dłużnikom przez zmniejszenie stopy procentowej od pożyczek krótkoterminowych. W czerwcu odbyło się otwarcie «kółka mleczarskiego» w Kurszanach. Właściciel Kurszan wszedł w umowę z przemysłowcem rzykim, zbudował murowany gmach z odpowiednim urządzeniem mechanicznym. Przedsiębiorstwo to bardzo pożyteczne dla producentów mleka, gdyż tworzy konkurencję tak zwanym «pachciarzom». Obok tego przy zakładzie mleczarskim urządzono skład maszyn i narzędzi rolniczych, sprzedawanych po cenach rzykich.

W dzień św. Piotra odbyła się wystawa koni w Worniach. Trzy lata minęły, jak Towarzystwo hodowców koni rasy żmudzkiej podzieliło się na rosińskie i retowskie. Oba zarządy towarzystw działają nie bez korzyści dla ogółu. Tow. rosińskie pod przewodnictwem p. I. Romera z Cytowian, pracuje nad ulepszeniem rasy żmudzkiej koni roboczych. Retowskie zaś Tow., pod kierownictwem ks. Bohdana Ogińskiego, pragnie wydoskonalić żmudzką rasę koni wogóle. Tegoroczna wystawa w Worniach dała dowody postępu, o czem się przekonał delegat głównego zarządu stadnin państwowych. Okazów było daleko więcej na wystawie, niż w roku zeszłym. Włościanie przyprowadzili ładne egzemplarze źrebiąt i koni roboczych. Dwudziestu pięciu wystawców-chłopów otrzymało pieniężną nagrodę 250 rubli. Za konie uprzejme otrzymali: srebrny medal p. Jakubowski, brązowe—panowie Pietkiewicz i Danillo, listy pochwalne—panowie Hurczyn i Pożarski. Za ogiera rasy żmudzkiej otrzymał ks. Michał Ogiński złoty medal, lecz zrzekł się nagrody, która dostała się panu Langminowi. Srebrne medale przyznano ks. Bohdanowi i Michałowi Ogińskim. Oprócz tego, 100 rs. dostał p. Bejnar, 60 rs. p. Kunejko i 40 rubli p. Walentynowicz. Na zakończenie sprawozdania należy wspomnieć o urodzajach na Żmudzi. Brak deszczu w porze wiosennej, potem silne upały pozbawiły nas paszy, jarzyna wczesna też niedopisała, późniejsza, jako też rośliny okopowe lepiej się prezentują; ozimina w ogólności niezła.

Gozdawa.

Kijów, 11 sierpnia.

[Żydz na zagonie. Koniec wieca leśnego. Kłopoty towarzystw. Nekrolog].

□ Przesyłając wam osobno treść memoriału, podanego przez tutejsze Tow. rolnicze p. ministrowi Jermolowowi, zaznaczam, że odmalowany w nim smutny stan rolnictwa miejscowego, z powodu braku gotówki, szczególnie uwidatnia się w chwili obecnej, kiedy tak trudno dostać robotnika, który wywędrował, podług zwyczaju, «na Besarabję», lub też «zagranicę», jak zwykły wyrażać się jeszcze ludek miejscowy, t. j. do gub. chersońskiej «na zarobki». Należy wszakże oddać sprawiedliwość w danym razie żydom małopolskim w niektórych miejscowościach, którzy nadbiegli z pomocą rolnikom. Tak np. w miasteczku Hołowilewskim (gub. podolska) żydzi i żydówki w znacznej liczbie stawali w polu do żniwa i wiązania snopów, przytem robotnice żydówki wogóle mało się wyróżniały pod względem ilości roboty dziennej od prostych włościanek, dwie zaś gorliwością w pracy szczególną zwracały uwagę, udawało się im bowiem nawiązywać dziennie po 3 kopy skoszonego owsa. W dobrach Hroszka, również na Podolu (własność ministerstwa apanażów dworskich), żydzi sprowadzeni z sąsiedniego miasteczka okazali się bardzo pomocnymi w obecnej chwili ambarasów gospodarskich. W oddzielnej budzie osadzona na polu, grupa robotników-żydów sama

sobie przyrządzała posiłek, pracując gorliwie w ciągu tygodnia, rozpoczynającego się od niedzieli i tylko w piątek pod wieczór robotnicy byli odstawiani do miasteczka na dzień sobotni. W czyhryńskim i zwinogrodzkim powiecie gub. kijowskiej żydzi również niepoślednią odegrali rolę w czasie zbożowych sprzętów tegorocznych.

Ósmy wiec leśny zakończył w dniu wczorajszym szereg swych posiedzeń.

Administracji miejscowego tramwaju grożą ciężkie kłopoty z powodu podniesionego cła wwozowego na produkty przemysłu niemieckiego. Towarzystwo tramwajowe, jak o tem donosiłem w swoim czasie, zamówiło w Berlinie prawie za pół miliona rubli wagonów i machin do lokomocji; otóż, wobec podniesionego cła wwozowego, fabryki berlińskie odmawiają dopełnienia zamówienia, które, przyjęte z dostawą na miejsce, zamiast zarobku stracił im tylko przynieść może. Toż samo ma miejsce i ze składami narzędzi rolniczych; na samych tylko pługach Sacka cena podniosła się obecnie o 5—7 rs. powyżej normy dawnej.

List ten wypada mi zakończyć smutną wzmianką pośmiertną o zgasłym niespodzianie ś. p. Franciszku Mokrzyckim, dymisjonowanym pułkowniku artylerji. Nieboszczyk pełniąc obowiązki głównego agenta moskiewskiego Tow. ubezpieczeń w Kijowie, stał jednocześnie na czele wielu dużych interesów i przedsiębiorstw przemysłowych w zakresie eksploatacji leśnej, przeprowadzenia dróg dojazdowych i t. p. Miły, wykształcony, powszechnie lubiany i szanowany, bardzo uczynny, licznymi stosunkami swymi w najwyższych sferach miejscowych i stołecznych niejedną oddał usługę i przyszedł z pomocą. Strata pułkownika M. dla Kijowa jest bardzo ciężką. Zmarł on w Petersburgu, dokąd się udał dla interesów, od zakażenia krwi, spowodowanego ukąszeniem muchy. Żałobne nabożeństwo, zarządzane przez rodzinę w miejscowym kościele parafjalnym, zgromadziło tłumy przyjaciół zmarłego, co go przed tygodniem zaledwie wesoło żegnali na odjeździe do Petersburga.

Mik. Trzaska.

Saratów, w sierpniu.

[Epidemja. Stan zdrowotny. Urodzaje. Teatr polski. Katol. Tow. dobroczynności. Nowiny kościelne. Biblioteczka polska].

□ Zaczęły tym razem od spraw międzynarodowych, od cholery. W roku bieżącym jest ona, jak dotąd, obojętną prawie na naszą gubernię, ukazując się tylko gdzieś tam, porywając jednostki. W r. z. przeszło 23 tys. ludzi zabrała z saratowskiej gub. Miasto Saratów, pod względem zdrowotnym, stoi bardzo nisko, od lat wielu wypadki śmierci przewyższają liczbę narodzin, w roku zeszłym, na przykład, nadmiar ten dla miasta dał cyfrę 3,661, a dla guberni całej 34,350 osób. Prawda i to, że mieliśmy epidemję, ale straszniejszą od niej są antyhygieniczne nawyki ludności... Urodzaj, pomimo upałów, dochodzących do 40° R., pomimo uraganów i gradów, które naraziły nas na duże straty, może być uważany za wyższy od średniego, byle tylko było gdzie zrealizować jego rezultaty, sprzedać plony...

W roku ubiegłym mieliśmy niezwykle gościa: po raz pierwszy od czasu istnienia Saratowa zawiłała tu wędrowna trupa polska i dała kilka przedstawień w teatrze letnim. Ujrzelśmy tedy, wielu po raz pierwszy w życiu, «Grube ryby», «Złotego cielca», «Lobowian» i t. p. Widzowie nie szczędzili oklasków, bukietów i wianków. Na pożegnanie zasypano scenę kwiatami, artyści nasi wędrowni zebrali przynajmniej parę setek rubli na drogę.

Mniej pomyślnie stoja rzeczy z kasą naszego Towarzystwa dobroczynności. Napływ potrzebujących duży, a środki ratunku mniej niż szczerpie.

W sprawach kościelnych zmiany: nasz proboszcz, ks. Mickiewicz, który w ciągu krótkiego czasu zyskał sympatję ogólną, świeżo przeniesiony został na proboszcza do Astrachania. Bardzo nieradzi z tego jesteśmy. Podobno do Saratowa ma być zamianowany ks. hr. Szembek, wyglądany przez nas bez zaciekawienia.

Biblioteczka nasza, pamiątka po wileńskim księgarzu Zawadzkiemu, powoli zyskuje coraz więcej dzieł i, dzięki staranności i dobrej woli opiekujących się nią, znajduje się w należytym porządku.

Mrówka.

Mikołajew, 8 sierpnia.

[Wzrost miast nadmorskich. Ruch handlowy. Topografia Mikołajewa. Nowobudujący się kościół. Szkoła parafialna. Liczba uczniów-polaków].

□ Nadmorskie miasta noworosyjskiego kraju z każdym rokiem rosną i nabierają coraz większego znaczenia, ze szkoda Odessy. Do liczby miast takich należy: Teodozja, Sewastopol, Symferopol, Mikołajew. Z wojskiem i przybyszami ostatnie posiada obecnie zgórą sto tysięcy mieszkańców. Ruch handlowy wzrósł do tego stopnia, że należało wybudować dwa elewatory i port handlowy, na który rząd asygnował dwa miliony. Z rozwojem handlu i wzrostem miasta, statki, które do wiosny bieżącego roku przychodziły z Odessy i Chersonu raz na dobę, przychodzą do Mikołajewa i odchodzą do miast wymienionych dwa razy. Pociągi też kolejowe z wiosną, zamiast jednego razu dziennie, jak było dawniej, przychodzą i odchodzą dwa razy. Miasto telefonem posiada dopiero od roku, wkrótce ma być przeprowadzony telefon między Mikołajewem i Odessą. Oświetlenie dotychczas naftowe, lecz zarząd miejski stara się o zaprowadzenie elektrycznego, a także pobudowanie wodociągu i przeprowadzenie kolei konnej.

Właściwe miasto stanowi obszerny półwysp, którego 3/4 oblewa woda. Z jednej strony Ingul, tocząc swe wody, wpływa do Bohu, a te dwie rzeki przy połączeniu się z Dnieprem, tworząc liman, wpływają do morza Czarnego. Wzdłuż rzeki ciągnie się wieniec z lasów, tak zwane Spask i Lesk. Ma on około siedmiu wiorst długości i jest dobrze utrzymany kosztem admiralicji. Po jednej stronie okalającego miasto wienca leśnego, znajduje się do 40 willi osób prywatnych, niektóre z willi między sobą i z miastem połączone są telefonem, każda z nich ma studnię z wyborną wodą źródłaną. Po drugiej stronie lasu wybudowano kilkanaście domów dla inwalidów. Przy każdym znajduje się ogród owocowy, dobrze utrzymany. Miasto posiada bogatą roślinność: przy każdym domu znajduje się ogród. Obszerne i wspaniałe bulwar ma wodociąg do polewania go, wybudowany przez ministerstwo wojny.

Prócz rosyjan, małorosów i polaków, stała ludność Mikołajewa stanowią żydzi i Niemcy. Pierwsi obecnie nie tylko nie mają prawa osiedlać się w Mikołajewie, lecz zmuszeni zostaną do wysiedlenia się, gdyż zamieszkali wbrew prawu, zabraniającemu im stały tu pobyt. Żydom wzbroniono niedawno nabywać nieruchomości, a w zarządzie miejskim, w którym do roku bieżącego stanowili większość, nie ma teraz ani jednego żyda. Między Niemcami wzrasta ruch emigracyjny do Ameryki.

W roku przyszłym upływa 100 lat od poświęcenia kościoła mikołajewskiego. Przerobiony został z magazynu do zsypywania zboża i stał za miastem. Dziś w centrum miasta. Jest to niewielka kapliczka, mająca 3 sążnie szerokości, a 5 długości, z niewielką kopułką. Kościół ten jest w takim opłakanym stanie, że lada chwila może być zamknięty. Pięciotysięczna parafia wymagała świątyni obszernej i wspanialszej. Dzisiejszy proboszcz wyjednał u rządu pozwolenie na wybudowanie nowego kościoła. Rząd wyasygnował na ten cel najprzód 8,000, a następnie 4,000 rubli, a minister spraw wewnętrznych pozwolił na zbieranie składek w ciągu pięciu lat w całej Rosji. Od uzyskania pozwolenia upłynęło dwa lata, z których w jednym z powodu głodu, a w następnym — cholery, składki wpływały nader skąpo. Nowy kościół, według planu architekta Dąbrowskiego, został wprawdzie wybudowany i jest już pod dachem, z zewnątrz skończony, a wewnątrz wytykowany, lecz nie ma jeszcze ani sklepień, ani okien, ani ołtarza. Na dalsze prowadzenie robót nie posiada żadnych środków. Szkoła parafialna przy kościele, egzystująca od założenia kościoła, budynku stałego nie posiadała. Lekcje odbywały się u proboszcza lub organisty. Przed sześciu laty,

dzięki gorliwości dzisiejszego proboszcza, wybudowano szkołę z ofiar osób prywatnych, a przeważnie z funduszu proboszcza. Program nauk szkół narodowych. Malcy prócz tego uczą się rysunku w zastosowaniu do rzemiosł, a dziewczęta szycia, tak, że niektóre z nich po ukończeniu wstępują do magazynu mód. Przy szkole urządzono gimnastykę na niewielką skalę. Obszerny plac, należący do szkoły, zavalony materiałem do budowania kościoła. Ogród niewielki i nie ma w nim drzew owocowych. Stosunkowo do liczby, polaków w zakładach naukowych jest bardzo niewielu. W szkole parafialnej 50—60, w gimnazjum klasycznym 7, w realnym 6, w żeńskim 6 uczennic. W czteroklasowej szkole rzemiosł, która przedstawia dotykane korzyści, gdyż po ukończeniu jej uczniowie postępują do admiralicji — 4 polaków. W niższej szkole morskiej, t. zw. «*Morechnodnyja klasy*», także tylko 4 polaków-uczników. Taka stosunkowo niewielka ilość uczącej się młodzieży polskiej tłumaczy się tem, że całą prawie ludność polską stanowią wyrobniicy, którzy ani odczuwają potrzeby oświaty, ani w stanie są jej dać, i dla których wreszcie dorastające dziecko jest siłą roboczą, podtrzymującą byt rodziny, często graniczący z nędzą.

L. W.

Smoleńsk, 8 sierpnia.

[Rocznica straży ochotniczej. Zabawa publiczna z nadprogramowym dodatkiem. Fundusze Towarzystwa. Rozwój spółki wzajemnej asekuracji].

□ Dzień 28 lipca obchodzi się tu zwykle ze szczególną okazałością, gdyż w dniu tym smoleńskie Towarzystwo straży ochotniczej święci swą rocznicę. Ponieważ instytucja ta, licząca już zresztą kilkanaście lat istnienia, cieszy się wielką sympatją ogółu i masa miejskiej ludności bierze w niej czynny udział, przeto całe miasto przybiera wyjątkowo odświętny wygląd. Domy przyozdabiają się we flagi i wieniec, ulice, przez które przechodzą strażacy w uroczystej procesji, zapelniają się niezliczonymi tłumami. Po nabożeństwie i paradzie, dla członków Towarzystwa, których jest obecnie kilkuset, zastawia się suty obiad, wieczorem urządza się na ich dochód publiczna zabawa w ogrodzie miejskim, na której zwykle bywa natłok ogromny.

Tegoroczna zabawa niedopisała, bo wypadła z nadprogramowym dodatkiem w postaci przyrodzonego fajerwerku z błyskawicami, piorunami i deszczem rzęsimym. Towarzystwo wszakże nie porzeka na jednorazowej zabawie; urządza w ciągu roku na swoją korzyść maskarady, amatorskie przedstawienia i t. p. Dzięki tej skrzętności i ofiarom prywatnym, posiada ono obecnie przeszło 30,000 rs. funduszu, a oprócz tego znaczny inwentarz, narzędzia, instrumenty i t. d., wydaje zapomogi i odzież uboższym członkom, posiada własną orkiestrę i t. d.

Najlepszą ilustracją pożytecznej działalności straży ogniowej, jest nader pomyslny rozwój pod jego opieką powstałego Towarzystwa wzajemnej asekuracji miejskiej, które po kilkunastu latach istnienia posiada dziś poważne środki materialne i wszelkie prawdopodobieństwo coraz to pomyslniejszej walki z bezwzględną eksploatacją spółek na akcjach. Dodajmy również na korzyść Towarzystwa, że za jego przykładem wszystkie prawie powiatówki nasze posiadają już Towarzystwa straży ogniowej. Dla bezpieczeństwa i dobra ogółu życzyliby należało, ażeby pożyteczne te stowarzyszenia znalazły wszędzie rozwój pomyslny.

M. Z.

Ryga, w sierpniu.

[Katolickie Tow. dobroczynności].

△ Mamy w ręku sprawozdanie z działalności miejscowego katolickiego Tow. dobroczynności za r. 1892. Komitet, jak zwykle w tych czasach, zaczyna sprawozdanie od narzekania i, naturalnie, ma najzupełniejszą rację. Zeszły rok, 15 od czasu założenia Tow., zarówno jak dwa poprzednie, nie może być uważany za pomyslny; liczba potrzebujących pomocy wzrosła, gorliwość zaś wspierających w prostym niemal stosunku słabła. Nawet panie, zapro-

szone do udziału w czynnościach komitetu Tow., odmówiły, z nielicznymi wyjątkami, swej pomocy. W roku sprawozdawczym znaczniejszych ofiar Tow. nie otrzymało wcale, i w dodatku niektórzy członkowie zalegli z opłatą rocznych składek. Do najważniejszych zadań Tow. należy wychowanie dzieci niezaможnych rodziców w szkołkach i przytułkach do niego należących. Liczba kandydatów wciąż wzrasta, tymczasem zajmowane obecnie lokale przepełnione są o tyle, że nawet ze względów higienicznych zmniejszono liczbę wychowanców: w r. 1891 było ich 413, w sprawozdawczym zaś 387. W r. b. zadanie wychowawcze komplikuje się nieco z racji przejścia wszystkich szkół katolickich pod kierownictwo ministerstwa oświaty. Tow. posiada członków: honorowych 11 i zwyczajnych 249, majątek w papierach wartościowych i nieruchomościach obliczony został na 35,101 rs., oprócz funduszy specjalnych (21,819 rs.). Dochody wynosiły 11,305 rs., wydatki — 13,584 rs., w tej liczbie około 2,000 rs. na utrzymanie budynków Towarzystwa i administrację. Jak widzimy, przychód w naszym Tow. nie żyje w zgodzie z rozchodem i komitet zmuszony został do wydatków nadbudżetowych. Wobec tego nie pozostaje chyba nic nad wyrażenie kondolencji i nadziei, że może podanie do publicznej wiadomości smutnych cyfr ostatniego sprawozdania obudzi ośpałych i zelektryzuje apatycznych.

B-icz.

Libawa, w sierpniu.

[Zmniejszenie liczby gości. Kąpiele w morzu i brak spacerów. Zabawy].

□ Jako miejsce kąpielowe, Libawa miewała swe dobre czasy, rojno tu było przed kilkunastu laty od gości ze Żmudzi i stron dalszych. Z czasem, jak to i gdzieindziej uczuć się dało, zawitała drożyzna, która odstraszyła publiczność mniej zamożną, a za jej przykładem poszedł ogół. Obecnie do Libawy zjeżdża garstka miłośników morza i kąpeli, głównie z Wilna, nęcących dogodnością przejazdu. Morze odsłania się tu w całej swej pełni. Wobec jego ogromu, jakaś tam zatoka, jak np. w Dubbelu, wygląda na półmisek z wodą... Temperatura wody waha się od 10 do 15° R., w tym roku, dzięki niezwykłym upałom, dochodziła do +20°. Co do reszty, mamy tu, jak zwykle w miejscach kąpielowych, podostatkiem muzyki, nawzajem atoli nie posiadamy spaceru. Oprócz muzyki orkiestrowej, miewamy od czasu do czasu dobre koncerty i wieczory tańcujące, naturalnie niemal zawsze na cel dobroczynny. Świeżo dano nam prawdziwą ucztę artystyczną: grał Młynarski, śpiewała p. Aniela Przygodzka, od niedawna zaangażowana na występy do opery warszawskiej. Oboje złożyli hojny dar na rzecz miejscowego Towarzystwa dobroczynności: występowali, ma się rozumieć, wobec przepełnionej sali. Objawom entuzjazmu dla artysty nie było końca; p. Przygodzką również oklaskiwano gorąco. Sądzą tu powszechnie, że opera warszawska pozyska w niej jedną z sił większych.

Iskra.

Sławuta.

± Z powodu zjazdu leśnego, korespondent «*Kijewsk. Słowa*» zwraca uwagę na sławuckie obszary leśne ks. Sanguszków. Lasy te zajmują drugie miejsce w kraju, największym bowiem właścicielem leśnym jest departament apanażów (*udielow*). Stanowią one przestrzeń 40 wiorst długą i 15 szeroko, świetnie utrzymaną i bogatą w zwierzyinę taką, jak sarny, kabany, łosie. Zarząd posiada dwa tartaki parowe, zdaniem korespondenta, dość pierwotnie urządzone, co nie przeszkadza jednak wykonywaniu krociowych zamówień. Zarząd nie wziął żadnego udziału w zjeździe leśnym, gdyż, jak tłumaczy korespondent, nie jest dostatecznie kompetentny w sprawach leśnych (?). «*Wszyscy leśniczowie, mając lat 14, kończą jakieś mytyczne akademje leśne w Austrii. Oprócz tego główny zarządzający lasami — poddany austriacki, dla niego więc postępek leśnictwa w Rosji jest rzeczą obojętną. Z rozporządzenia zmarłego jen.-gub. Drentelna, około 60 rodzin leśniczych obcych poddanych wydano zagranicę, tenże los groził i głównemu leśniczemu, lecz burza przemknęła dla niego szczęśliwie. Obecnie pod opieką zarządu pozostaje młodszy leśny, poddany austriacki, okoliczność mogąca doprowadzić do tego, że sztab austriacki będzie rozporządzał lepszymi wiadomościami topograficznymi, niż ru-*

ski». Wogóle, konkluduje korespondent, Stawuta roi się od cudzoziemców.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zjazd w Kopenhadze. Książę Edymburski jako władca Sakson-Koburg-Goty. Rozjatrzenie franko-włoskie i jego międzynarodowe powody. Reumatyzmy narodowościowe w Austro-Węgrzech].

Jakkolwiek powtarzające się w ostatnich latach w Kopenhadze zjazdy najbliższych członków rodziny królewsko-duńskiej wyrobiły w opinii publicznej przekonanie, że ma się tu do czynienia z faktem o charakterze wyłącznie prywatnym, to jednak tym razem, ze względu na zbieg kilku okoliczności ogólniejszego znaczenia, uwydatniło się w prasie przypuszczenie, że i polityce okroićby się coś mogło z tych odwiedzin rodzinnych. Oprócz Najjaśniejszych Cesarza i Cesarzowej Wszechrosji, zgromadzą się w zamku fredenborskim władcy państw, którzy, jak król szwedzki lub król grecki, nie wpływają, co prawda, bezpośrednio na bieg spraw europejskich, lecz wskutek swych dalszych wpływów i stosunków rodowych, łatwo wytworzyć mogą pośrednictwa pożądane w tej chwili przez mocarstwa większe. Oczywiście, że tymczasowo w zakresie tym może być mowa jedynie o pierwszych początkach i prologach akcji szerszej, jak o tem wnieść każe ogłoszony narazie, cofnięty następnie program jednodniowej wycieczki do Danii także i cesarza niemieckiego. Następstwa donioslejsze dałyby się odczuć nieco później. Jak dotąd wszakże, wyłączni poszlaki istnienia odpowiednich usposobień w sferach wyższych są dwie następujące: najpierw, niżegorodzka mowa ruskiego ministra finansów, wytlomaczona w Berlinie jako krok ku zgodzie, powtórę, wiadomość półurzędowych dzienników z nad Sprewy, że rokowania handlowe niemiecko-ruskie istotnie rozpoczną się około d. 1 października.

Zgon księcia Sakson-Koburg-Goty Ernesta i wstąpienie na tron drobnego tego państewka drugiego syna królowej angielskiej Wiktorji, księcia Edymburskiego, sprawiły na starym naszym lądzie pewne wrażenie z powodu rozmaitych zagadnień heraldycznych. Książę Edymburski zrezygnował ze stanowiska naczelnego wodza floty angielskiej, złożył przysięgę jako jeden z panujących w rzeszy niemieckiej, ale pozostał, bądź co bądź, anglikiem i członkiem rodziny królewsko-angielskiej. Niektóre z pism wykryły w tem niezupełną zgodność z wymaganiami formalistyki międzynarodowej, zwłaszcza wobec możliwych w szeroko rozgałęzionej dynastji koburskiej zmian, z którymi nawet sprawa bułgarska (przez księcia Ferdynanda) wiąże się dość blisko. W samej Anglii wypadek opatrzone komentarzami niejednobrzmiącymi; organy prasy liberalnej ozwały się o tej quasi-naturalizacji niemieckiej księcia Edymburskiego dość oschle i nawet, jak np. «Pall-Mall-Gazette», z niechęcią pewną. Naodwrot, dzienniki konserwatywne, «Morning-Post» i «Standard», wygłosiły dytyramby na temat, że wstąpienie księcia angielskiego na jeden z tronów niemieckich «staje się nową rękojmią serdecznej łączności narodów niemieckiego i angielskiego i jest najpewniejszym prognostykiem politycznym».

Pomimo najprawdopodobniej w drodze dyplomatycznej załatwionego incydentu

w Aigues-Mortes, wzajemne inkryminacje prasy włoskiej i francuskiej przybrały w czasach najświeższych ton cierpkości niebywalej. Powód wciąż ten sam: manifestacyjnie serdeczne podejmowanie księcia Henryka pruskiego przez rząd, marynarkę i ludność włoską, tudzież projekt podróży następcy tronu włoskiego do Alzacji na manewry wojsk niemieckich. Niedawno p. Ferrari, towarzysz włoskiego ministra spraw zagranicznych, w jednej ze swych mów bankietowych wręcz nawet oświadczył, że podróż ta jest ponieważ odpowiedzią na zaczepki i nieprzyjazną postawę Francji. Sąsiedzkie to rozdrażnienie znajduje też podniecie z zewnątrz. Wiadomość, że okręty ruskie w powrocie z Ameryki, zatrzymają się w Tulonie lub Brest dla złożenia flocie francuskiej rewizyty za Kronsztad, tudzież pogłoski o zamiarze utworzenia nieustającej eskadry ruskiej (w związku z francuską) na morzu Śródziemnym, zachęciły i admiralicję niemiecką do popisania się z taką nowalją. Włochy skwapliwie projekt ten poparły, ofiarując flocie niemieckiej jeden ze swych portów na stację stałą. Książę Henryk pruski, objeżdżając pobrażę włoskie, wypatraje najdogodniejszą ku temu miejscowość.

Austro-Węgry nie przestają biadać i uskarżać się na zastarzające swe reumatyzmy narodowościowe. Po agitacjach rumunów siedmiogrodzkich, z którymi rząd węgierski zabrał się obecnie do rachuby, wystąpiły na plan pierwszy znowuż nieporozumienia czeskie. W tych dniach przywódca centralistów austriackich, Plenier, w sprawozdawczej mowie przed swymi wyborcami dotkliwie potraktował «antypanstwowe» zabiegi i widoki młodocichów, ogłaszając ich za nieprzyjaciół monarchji. Rząd wiedeński wziął to ślad za zachętę i skorzystał z kilku ulicznych wybryków młodzieży i proletariatu mieszczańskiego w Pradze, rozpoczął tam rewizję, i aresztowania, które depesze do gazet petersburskich przedstawiają w świetle takim, jak gdyby represja nie była pozbawiona pewnego znaczenia i doniosłości.

J. T. H.

Anglja. Na posiedzeniu izby gmin w dniu 26 b. m., ostatnie trzy artykuły bilu irlandzkiego przyjęte zostały w drugim czytaniu większością 38 głosów. W tejże izbie, podczas interpelacji w sprawie zatonięcia pancernika «Victoria», w d. 29 b. m., sekretarz admiralicji oświadczył, że wobec liczebnej siły floty angielskiej strata ta jest nieznaczającą i szybko zastąpioną została. Jednocześnie mówca rządowy zapewnił, że eskadra morza Śródziemnego niebawem powiększona zostanie, gdyż wobec ewentualności pewnych, nie może być uważaną za wystarczającą.

Francja. Zatargi robotników francuskich z włoskimi odnowiły się, w d. 26—29 b. m., nie tylko na pobrażu morza Śródziemnego (w Aigues-Mortes, Marsylii, Tulonie), lecz i na zachodniej granicy Francji. W pobliżu Nancy dokonano z tego powodu licznych aresztowań.

Niemcy. «Ag. Wolffa» donosi w d. 29 b. m., że w Kiel aresztowani zostali dwaj francuzi, którzy przybyli z Helgolandu na parostatku «Insect», pod pawilonem angielskim; posadzono ich o szpiegostwo i zdejmowanie planów z fortyfikacji kanału, łączącego morze Bałtyckie z Niemieciami; od aresztowanych odebrano fotografie i rysunki fortów: Wilhelmshaven, Kilonji i Helgolandu. «Nordd. Allg. Ztg» donosi, że podczas uczt wyprawionej na cześć księcia Henryka pruskiego na jachcie «Savola», król Humbert, pijąc zdrowie cesarza Wilhelma, nazwał go «najserdeczniejszym przyjacielem».

Hiszpanja. W d. 27 b. m. w San-Sebastiano (na granicy francuskiej), podczas lokalnej uroczystości baszków, na którą przybył dwór i prezydent ministrów Sagasta, doszło do krwawych zatargów ludności z policją i wojskiem. Dla rozprzeżenia tłumów wypadło użyć broni palnej; zabitych

z tłumu było kilkunastu, ranionych kilkadziesiąt. Manifestacja rozpoczęła się przed mieszkaniem Sagasty. Urzędowe dzienniki hiszpańskie usiłują zmniejszyć doniosłość wypadku, utrzymując, że rokosz podnieśli młodzi ludzie z «Vittorji», którzy przybyli na uroczystość. Inaczej przedstawia sprawę doniesienia dzienników zagranicznych: według nich, ludność miejscowa, baski, niezadowolona z administracji centralnej, domaga się praw samorządu. Nazajutrz królowa-referentka nakazała powrót do Madrytu. Przed San-Sebastiano przybył statek wojenny, w przewidywanym ogłoszenia miasta w stanie oblężenia. Depesza «Ag. Havasa» z d. 29 b. m. donosi, że także same manifestacje zaszły w Saragossie i innych miejscowościach półwyspu Pirenejskiego.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W dniu 21 b. m. odbyło się w Szwajcarii głosowanie ludowe w nader ciekawej kwestji. Oto w marcu 1892 r. wniesioną została do rady związkowej petycja, podpisana przez 83,159 obywateli, żądająca wprowadzenia do konstytucji zakazu zabijania bydła sposobem żydowskim. Kantony głosowały za włączeniem tego zakazu 11¹/₂ głosami przeciw 10¹/₂; lud zaś potwierdził petycję 187,000 głosów przeciwko 112,000. «Plebiscyt ten szwajcarski» — powiada z tego powodu «Israelita» — wywołał nie tylko przysięgnięcie w całym prawowiernym Izraelu Szwajcarii i Niemiec, ale i protest stanowczy ze strony znakomitych powag naukowych, jak profesora Wirchowa w Berlinie, prof. Neudorfa w Królewcu i innych.

> W wiedeńskim klubie wojenno-naukowym, w ciągu miesięcy zimowych roku 1892—1893, miało miejsce 321 odczytów; lektorami było 273 osób, a w ich liczbie 11 profesorów cywilnych. Przeszło czwarta część wszystkich odczytów była na tematy historyczne; ósma część traktowała o kwestjach żywności i służby obozowej, szósta część poświęconą była aeronautyce i t. p. Pięć odczytów dotyczyło Rosji, cztery — Niemiec, jeden — Szwajcarii; jeden zaś miał za przedmiot armje państw bałkańskich.

> Z Bernu donoszą, że głosowaniem powszechnem, odbytem d. 8 (20) sierpnia, uchwalono wniesienie do konstytucji związkowej zakazu bicia bydła, w sposób przyjęty u izraelitów. Za tym zakazem oświadczyło się 187,000 głosów, a przeciw niemu 112,000; podzieliwszy to na kantony, wypadła, że 11¹/₂ kantonów przegłosowało 10¹/₂ kantonów.

> Z San-Francisco donoszą, że w Tularze (w Kalifornji) pospólstwo napadło na część miasta, przez chińczyków zamieszkałą, i zaprowadziło wszystkich azjatów na dworzec kolejowy, zmusiwszy ich do wyjazdu najpierwszym pociągami, idącym ku północy. Chińczyków zastąpiono robotnikami krajowymi.

> Zmarły książę Ernest sasko-kobursko-gotajski był namiętnym zwolennikiem muzyki i teatru. Sam był autorem kilku oper i niemało tracił pieniędzy z własnych funduszy na utrzymanie dobrego teatru dworskiego. Wydatek ten stanowił czasami 100 tysięcy marek w ciągu roku.

CENY ZBOŻA.

Petersburg, 19 sierpnia.

Zadanie podtrzymania cen zbożowych i ochronienia rolników przed koniecznością spieniężania zboża niżej kosztów produkcji, stanowi w obecnej chwili przedmiot szczególnych zabiegów ministerstwa finansów. Wiadomo już o otworzeniu pożyczek na zboże z banku państwa, lecz jeszcze niewiadomo w jakiej mierze skorzystają producenci z tego, bądź co bądź, doniosłego środka. Nawet organ urzędowy ministerstwa sądzi, że nowa forma kredytu stanie się o wiele dostępniejszą dla kupców zbożowych, niż dla właścicieli ziemskich, a to z powodu naturalnego zśrodkowania operacji pożyczkowych w ogniskach handlu zbożowego, to jest tam, gdzie zboże z rąk rolnika przeszło już do kupców mniejszych i więk-

szych. Producenci jednak mogą liczyć na polepszenie sytuacji handlowej, czyli na zwiększenie popytu, gdyż firmom kupieckim dano możność rozporządzania zwiększonymi środkami dla zakupów zboża. Trudność sytuacji obecnej wypływa z niezbędności dla większej części rolników natychmiastowego zwrotu kosztów produkcji, uskutecznianego zwykle przez gromadną podaż zboża na jesieni, która dziś, w braku odpowiedniego popytu, sprowadzić musi upadek cen, mniej lub więcej gwałtowny. W takich warunkach ułatwiony kredyt nie na wiele się przyda, gdyż wywołując chwilowo zwiększenie popytu, nie może sam przez się stworzyć nowych konsumentów, a co za tem idzie, utrwalić tendencji zwyżkowej. Dla aktualnego wpływu na targowiska zbożowe niezbędnem jest pojawienie się nowego konsumenta czy też kupca, zdolnego sparaliżować skutki abstynencji niemieckiej i nie wyzyskującego zbyt położeńa rzeczy. Dla osiągnięcia tego celu zwołany został zjazd przy ministerstwie finansów, oraz komisja przy głównej intendencurze.

Zjazd, pod przewodnictwem towarzysza ministra, p. Antonowicza, odbył dwa posiedzenia i w uchwałach swoich kierował się w znacznej mierze opinią przedstawicieli ziemstw. Członkowie zjazdu zwrócili szczególną uwagę na wynalezienie środków możliwie korzystnego dla producentów wyzyskania państwowego kredytu zbożowego i, przyznając pośrednictwo banków prywatnych za niezupełnie dogodnie, postanowili zaprosić do udziału w tem pośrednictwie instytucje ziemskie. Wogóle tym ostatnim przypadkiem bardzo wybitna rola przy wykonaniu zamierzeń rządowych, co jest rzeczą naturalną i dla prowincyj posiadających samorząd ziemski bardzo pomyślną...

Za najważniejszą uchwałę zjazdu poczytać należy przychylenie się jego do zdania przedstawicieli ziemstw, że nikt inny tylko rząd skupić może i powinien tegoroczne plony zbożowe. Tym sposobem rząd uchroni ludność rolniczą przed zbiednieniem w tym urodzajnym roku i stworzywszy zapasy, najskuteczniej zapobiegnie fatalnym skutkom przyszłych lat nieurodzajnych.

Posiedzeniom komisji wojennej przewodniczył główny intendent, generał Skwarcow, który zagaił rozprawę oświadczeniem, że minister wojny pragnie przyczynić się do urzeczywistnienia zamiarów rządu w sprawie podniesienia cen na zboże. Przedstawiciel ministerstwa finansów wyjaśnił, że projektowane środki nie zmierzają wcale do sztucznego wyśrubowania cen, lecz wyłącznie do ochrony gospodarzy wiejskich przed wyzyskiem spekulantów zbożowych; w tych widokach ministerstwo wojny mogłoby zarządzić w jesieni zakup zboża w zwiększonych rozmiarach, dla potrzeb wojska. Zdaniem przewodniczącego, byłoby nader korzystnem, dla osiągnięcia zamierzonego celu, odstąpić od zwykłego systemu konkursów (targów) na dostawę zboża i zawezwać ziemstwa do pomocy. W dal-

szym ciągu komisja zajęła się obliczeniem ilości zboża potrzebnego dla ministerstwa wojny i doszła do przeświadczenia, że dla ośmiu okręgów wojennych należy nabyć od gospodarzy rolnych 30 mil. pudów żyta. Ilość to nader zbliżona do normalnego wywozu żyta do cesarstwa niemieckiego. Wobec zaniechania systemu „targów“, ceny ustanawiane będą w następujący sposób: ministerstwo finansów, przez swoich agentów i przy pomocy ziemstw dostarczy zarządowi intendencury sprawozdań o stanie rynków gubernialnych i na tej podstawie ministerstwo wojny ustanowi normalne ceny na pewien okres czasu. Każdy rolnik, który nie sprzeda swojego zboża na rynku, pozyska prawo odstąpienia takowego do składów wojskowych. Cała operacja wykonana zostanie przy pomocy ziemstwa, w guberniach zaś nie posiadających instytucji ziemskich, przez bezpośrednie umowy gospodarzy wiejskich z zarządami intendencury, oraz za pośrednictwem kolejowych agencji handlowych.

Skoro środki projektowane przez zarządy finansów i wojskowy zostaną uskutecnione, ceny zboża, miejmy nadzieję, nie ulegną zbytnej niższe, a co za tem idzie, ludność rolnicza uchronioną zostanie przed ruiną. Należałoby jednak, zdaniem naszym, w widokach niesienia równomiernej i sprawiedliwej pomocy, wziąć pod szczególną uwagę warunki ekonomiczne rozmaitych miejscowości państwa. Oto, na przykład, „Warsz. Dn.“, zastanawiając się nad skutkami wojny celnej dla Królestwa, doszedł do przeświadczenia, że interesy rolnictwa i handlu nie mogą tam wiele ucierpieć, gdyż nawet przy dobrych plonach zboże miejscowe nie wystarcza na zaspokojenie miejscowego popytu, tak, że wypada sprowadzać je z guberni wewnętrznych. Zauważyć należy, że cena zboża w Królestwie, z powodu ogólnych warunków ekonomicznych i większych kosztów produkcji, jest i musi być wyższą niż w gub. wewnętrznych, w czasach więc normalnych zboże z Królestwa szło do Niemiec, a konsumcję miejscową zaspakajał częściowo import z Cesarstwa. Różnica ta pozostała niezmienną na niekorzyść Królestwa, przywóz zaś z Cesarstwa, korzystając z nowych ułatwień taryfowych, zaleje rynki tameczne tanim towarem. Wobec tego palące pytanie, co zrobi Królestwo ze swojemi plonami zbożowymi, pozostaje otwartem...

J.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 sierpnia

W angielskiej izbie gmin odbywa się w tej chwili (30 i 31 sierpnia) ostatnie czytanie bilu o usamowolnieniu Irlandji. Jeżeli usuniemy nieprawdopodobne zresztą przypuszczenie niezwyklej zmiany w dotychczasowych usposobieniach stronnictwa gladstonowskiego, bil uchwa-

lony zostanie większością 35 do 40 głosów i jak na teraz pierwsza faza pracownitego dzieła, po 80 blisko posiedzeniach, zamkniętą zostanie. Do izby lordów ustawa o *home-rule* wniesioną będzie w początkach września i rozprawy rozpoczną się około 12 tegoż miesiąca, trwać wszakże długo nie obiecuja. Nie ulega wątpliwości, że arystokratyczne to ciało odrzuci bil bez szczegółowych badań i roztrząsań. Wtedy dopiero zawiąże się walka prawdziwa między nową a starą Anglią. Chce mieć zwyczaj konstytucyjny, że odrzuceny w takich warunkach wniosek, wraca do ponownej dyskusji zgromadzenia opozycyjnego; w danym razie nastąpi to na nadzwyczajnej sesji izby lordów, która, jak przewidują, zwołaną zostanie w listopadzie lub w grudniu. W razie powtórnego odrzucenia reformy gladstonowskiej, rząd obecny przystąpi do rozwiązania parlamentu i zarządzenia nowych wyborów, które, w razie pomyślnego dla irlandczyków wyniku, pociągnąć za sobą mogą radykalną zmianę nie tylko w składzie, lecz i w ustroju, a może nawet i w atrybucjach lordowskiego tego senatu... Droga, zaprawdę, i ciężka i niebezpieczna; mimowolnie przypomina się z tego powodu powszechnie znany aforyzm: „co wieki wznosiły, tego jeden moment nie zwali“. Ponieważ jednak w danej sprawie wznosiła ciemnota, nienawiść, ucisk i sromota, wolno mieć nadzieję, że światło i sprawiedliwość odniosą zwycięstwo nad temi zupełniejszemi i świetniejszymi, im dłuższym i zawziętym był opór żywiołów wstecznych.

Podając w dzisiejszym numerze „Kraju“ pierwsze szczegółowe sprawozdanie specjalnego naszego korespondenta z posiedzeń zjazdu archeologów w Wilnie, zamkniętego przed kilku dniami, z przyjemnością zaznaczamy ogólnie dobre wrażenie, wyniesione z tych obrad. Dzięki taktowi i doświadczeniu organizatorów zjazdu, szczególnie zaś przewodniczącej hr. Uwarowej, żaden dysonans, żaden żywszy zatarg, nieunikniony prawie w tak licznej i różnorodnej gronie uczonych, nie zakłócił spokojnego toku odczytów i dyskusji. Zastrzegłszy się formalnie przeciwko jakimkolwiek, najlżejszym bodaj reminiscencjom politycznym, biuro kierujące pracami zjazdu zapewniło przez to samo uczestnikom dość stosunkowo rozległą swobodę wywodów i zarazem skutecznie zapobiedz mogło czcym i drażniącym sporom, do których starożytnictwo dawało dogodny wyście i powód, jak to np. zauważyć się dało, między innemi, także i z okoliczności referatu prof. Pawińskiego o przeszłości Podlasia. Że zaś szkopyły podobne zgóry były przewidywane, zaświadczyła to przedewszystkiem hrabina Uwarowa w zagajeniu, wspominając o trudnościach zaproszeń do udziału w zjeździe, na który wiele osobistości powszechnie znanych w zakresie badań archeologicznych, wzbraniało się pierwotnie przybyć bez pewnych, niezbędnych zastrzeżeń na rzecz tolerancji naukowej. Trudności te, jak zaznaczyła dalej hrabina Uwarowa, usunięte zo-

stały i tem się tłómaczy liczny stosunkowo i cech wyłączności lub odosobnienia pozbawiony poczet współpracowników zebrania. Rezultat ten pocieszającym jest z wielu względów, w ich zaś rzędzie niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje ten, że miasto, w którym tegoroczny zjazd siedzibę dla siebie obrał, zarówno jak i społeczność myśláca, której ono jest ogniskiem głównym, gorliwie zawsze—szczególnie zaś przed kilkudziesięciu laty—uprawiało wdzięczne pole poszukiwań starożytniczohistorycznych, jak się to uwidoczniło w całym szeregu imion, stanowiących po dziś dzień powagę w tych kwestiach, od Eust. Tyszkiewicza i Narbutta, do Balińskiego, Kirkora i Jaroszewicza.

Korespondenci nasi z rozmaitych miejscowości kraju zachodniego donoszą o wzrastaniu ruchu emigracyjnego wśród żydów, kierującego się przeważnie, nawet wyłącznie ku Ameryce północnej. Wynika z tego, że jak dotąd, grupy żydowskie zmuszone do wychodźstwa, unikają głównej instytucji emigracyjnej „Jewish Colonization Association” bar. Hirsza. Tutejszy organ izraelski „Woschod” stwierdza również, że fala emigracyjna płynie, pomimo wszelakich przeszkód, do Stanów Zjednoczonych. A przecież, w chwili obecnej wychodźca żyd, oprócz trudności nader doniosłych, właściwych takiemu przedsięwzięciu jak emigracja, zwalczać jeszcze musi, na każdym niemal kroku, sztuczne zawady i tamy. Przedewszystkiem znaczna część społeczeństwa żydowskiego nie tylko nie dopomaga wychodźcy, lecz niechętnem okiem nań spogląda.

„Jakkolwiek, powiada „Woschod”, smutne są warunki ekonomiczne w granicach osiedlenia żydowskiego, i jakkolwiekby uregulowano i ułatwiono warunki wychodźstwa żydów do krajów obcych, emigracja pozornie nawet olbrzymia, koniec końców nie wyprowadzi z Rosji dziesiątej nawet części ludności żydowskiej, dziewięć dziesiątych pozostanie w niej na zawsze, ponieważ utrwalony przez wieki związek ziemi z ludźmi ją zamieszkującymi nie może być w żaden sposób zerwany”.

Ożywione takimi poglądami społeczeństwo żydowskie wcale nie dopomaga swym wychodźcom, traktuje ich jako odszczepieńców. Można się poniekąd zgodzić ze zdaniem powyższem, zastrzegając się tylko przeciwko zbyt niemu jego uogólnianiu. Emigracja, w dzisiejszem znaczeniu wyrazu, nie oznacza wyjścia i porzucenia przez cały naród danego terytorjum, lecz tylko odpływ przyrostu ludności, nie znajdującego dla siebie na miejscu pożądanego środków utrzymania. Nie inaczej pojmują emigrację wszystkie narody cywilizowane, dlatego też i narodowi żydowskiemu, znajdującemu się w nader trudnych warunkach, należałoby przyłożyć rękę do uregulowania ruchu emigracyjnego, w celu dojścia do godziwego i prawidłowego rozstrzygnięcia kwestji narodowościowej w państwie. Wracając jednak do przeszkód, z którymi emigrant żydowski walczyć musi obecnie, zaznaczyć wypada w dalszym ciągu zachowanie się rządu nie-

mieckiego. Pozorując rzecz głównie wybuchem epidemji w Rosji, zarządzo no zamknięcie dla emigrantów granicy zachodniej i wszystkich portów, z wyjątkiem bremeńskiego. Obecnie i ten ostatni uległ temuż zakazowi. Fakt ostatni stał się przyczyną, że w d. 6 b. m. kapitan okrętu „Deutschland” wysadził na brzeg, około Rygi, znaczną liczbę rodzin żydowskich, które zamierzały *via* Bremen udać się do nowego świata. Obecnie emigranci odnajdują nowe marszruty: Libawa-Antwerpen, Ryga-Rotterdam, lub najnowszy Libawa - Sztokholm. Za najważniejszą wszakże tamę uważać należy nieuregulowanie ruchu przesiedleńczego. Gdyby Towarzystwo bar. Hirsza nie zacieśniło swojego zadania do stworenia rolniczych kolonij żydowskich w rzeczypospolitej argentyńskiej, zadania nie dającego się urzeczywistnić w szerszych rozmiarach, wobec braku wśród żydów elementów rolniczych, natomiast zaś ujęło w karby cały ruch emigracyjny, byłoby to najlepszym i najprostszym załatwieniem palącej kwestji. W ogólności jak widać, statysci żydowscy, włącznie z bar. Hirszem, grzeszą zbyt niemi teoryzowaniem sprawy. Gdyby przywódcy żydowscy zamierzali wywołać i stworzyć ruch emigracyjny, dążność do wytknięcia dlań należytego kierunku byłaby w zupełności zrozumiałą i nawet konieczną, lecz dzisiejsza emigracja żydowska powstała i urosła, wywołana całym szeregiem czynników od społeczeństwa żydowskiego niezależnych, obrał zaś dla siebie kierunek zgodny z usposobieniem i uzdolnieniem większości składających go elementów; zarówno więc tamowanie go z zasady, jak i usiłowanie zwrócenia w inną stronę, pomimo najracjonalniejszych zkądinąd przesłanek logicznych, nie da się skutecznie i nikomu nie przysporzy korzyści realnych.

Pan minister finansów odbył świeżo podróż do Niżnego-Nowgorodu, w celu zwiedzenia głównego jarmarku w państwie. Tym razem podróż p. ministra zaznaczyła się mowami, które zwróciły powszechną uwagę. Przedewszystkiem sam minister wygłosił, wobec zebranych przedstawicieli stanu kupieckiego i przemysłu, rzecz na temat wojny celnej, w której oświadczył, że nie traci nadziei godziwego załatwienia obecnego zatargu. Rosja pragnie równych praw konkurencji na niemieckich rynkach zbożowych z innemi państwami i niczego więcej, podczas kiedy rząd niemiecki domaga się specjalnych ulg, wbrew zasadom ruskiej polityki handlowej. Po za tem zasługują na zaznaczenie dwa charakterystyczne przemówienia, prezesa moskiewskiego komitetu giełdowego, p. Najdienowa, i przedstawiciela stanu kupieckiego na jarmarku, słynnego fabrykanta Morozowa. Obiedwie mowy, po obraniu ich z osłonek patryjotycznych i szumnych deklaracji na rzecz dobra publicznego, wyrażają obawę przed możliwością zwolnienia zakazów taryfowych, czyli mówiąc poprostu — zmniejszenia taryfy wwozowej. Wiadomo, jaką dbałość o

interesy swoje wykazywać zwykli przedstawiciele środkowego rejonu przemysłowego, i z jakim mistrzostwem potrafią pozorować ją potrzebami dobra ogólnego, interesami państwowemi i t. d. Nie wiemy jakie wrażenie odniósł minister i o ile podzielił zdania kupców i przemysłowców, natomiast prasa ruską, bez różnicy odcieni, w danym wypadku odmówiła swej zwykłej opieki przedstawicielom protegowanego okręgu, ostro i ironicznie wytykając ich samolubne dążności i cele.

Czytamy w „Petersb. Zeitung”: „Berlińskie biuro depesz „Herold” donosi, że według pogłosek obiegających w Wiedniu, książę Ferdynand Koburski, który wyjechał do Turynji na obchód pogrzebowy głowy swej rodziny, ma być przyjętym przez cesarza Wilhelma. W razie jeśli ten, co jest prawdopodobnem, będzie uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych w Koburgu, nie będzie się tam mógł z księciem Ferdynandem nie spotkać. Lojalne wszakże zachowanie się w kwestji bułgarskiej, jakiego zawsze rząd niemiecki się trzymał, daje rękojmię, że w spotkaniu się tem nie zajdzie nic takiego, co by miało spowodować mniemanie, że cesarz Wilhelm przyznaje charakter polityczny, jaki sobie książę Ferdynand wbrew traktatowi berlińskiemu przyswaja”.

„Mosk. Wied.” podają telegram z Chicago, donoszący, że wskutek niezdrowego miejscowego klimatu, wobec mianowicie niezmiernych upałów, niektórzy z pozostałych tam jeszcze komisarzy jeneralnych, a w ich liczbie i ruski zachorowali; brazylijski zaś zmarł. Komisarze jeneralni: francuzki, angielski, duński, belgijski i niemiecki, zupełnie już wyjechali, a turecki z obawy opuścił Chicago tymczasowo.

Rząd austriacki wyznaczył 240,000 guldenów, tytułem zapomogi, dla poszkodowanych od powodzi w Galicji.

Przegląd prasy ruskiej.

„Piet. Wied.” poświęcają obszerny artykuł bezrolności włościan w Królestwie polskiem, którą tą gazetą uważa za daleko cięższą niż w guberniach wielkoruskich, w których włościanie mają możność zajmowania się rolnictwem, choćby jako dzierżawcy. W Królestwie zaś trudno w ogólności o grunt rozporządzalny, dlatego też, jak wspomina organ wspomniany, w ostatnich latach ludność znacznym potokiem wylała się za granicę, porzucając na zawsze strony rodzinne. Rozczarowani co do Brazylii emigranci, przestali marzyć o tej krainie; wszakże wychodźstwo włościan nie ustało.

„Polożenie ekonomiczne niezmiernego mnóstwa ludności — pisza „Piet. Wied.” — wcale nie jest zabezpieczonem, a im prędzej rząd pospieszy jej na pomoc, tem będzie lepiej dla stron obydwóch. Jednym z najodpowiedniejszych środków, któryby powstrzymał emigrację z Królestwa i zachowałby dla nas tysiące rak roboczych, byłoby przesiedlenie małorolnych i bezrolnych włościan polskich do Syberji, na Kaukaz i na inne niezaludnione kresy, z udzieleniem im na początek pewnych przywilejów i ułatwień. Środek ten byłby wielce pożytecznym; cała ludność włościańska Polski, to jest najlępszy jej żywioł, znalazłaby w Rosji wyżywienie z nędzy. Tym sposobem sprawa tak dobrze rozpoczęta w siódmym dziesięcioleciu, znalazłaby godną siebie kontynuację”.

„Now. Wr.” podnosząc powyższy artykuł nadmienia, że ze środka, zalecanego przez jego autora, korzystać należy z ostrożnością, bo gruntów rozporządzalnych na Kaukazie i na europejskich ruskich kresach nie tak już wiele, a nie zawadziłoby zaoszczędzić ich dla ludności ruskiej. Inna myśl autora, dotycząca

rozszerzenia włościom polskim kredytu przy nabywaniu zastawionych lub ulegających niezwłocznej sprzedaży majątków obywatelskich, których, według urzędowych jakoby wykazów, dostateczna w kraju wspomnianym jest liczba, więcej przypada do smaku recenzentowi «Now. Wr.», który myśl tę popierać się zdaje.

«Grażdanin» poświęca nieco obszerniejszą wzmiankę wystawie wszechruskiej, mającej się odbyć, według oznajmienia ministra skarbu, w Niżnim-Nowogrodzie. Zaczyna ją «Grażdanin» następującymi słowy:

«Telegram wczorajszy z Niżniego-Nowogrodu, donoszący, że minister skarbu oznajmił kupiectwu jarmarczemu, że Najjaśniejszy Pan wybrał Niżni-Nowgorod dla wystawy wszechruskiej, ma dla Rosji znaczenie wypadku historycznego. «Gdzie jest centrum Rosji?» Pytanie to zadawano sobie sto tysięcy razy. Zdaje mi się, że najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest wybór Niżniego-Nowogrodu na urządzenie wystawy wszechruskiej. I w samej rzeczy, wobec jego położenia nad dwiema rzekami i wobec jego jarmarku, śladającego doń cały Wschód, jakież miasto zasadniej od Niżniego-Nowogrodu zasługuje na nazwę centrum Rosji!... O Petersburgu nawet śmiech mówić. Moskwa pozostała jedynie centrum historycznym Rosji, Kijów jest miastem zanadto zachodniem, aby mógł stanowić centrum Rosji!...

Dalej «Grażdanin» wspomina, że w ciągu ostatnich lat trzydziestu Rosja znacznie się posunęła w Azji i zaznacza, że zbudowanie drogi żelaznej syberyjskiej posunie żywioły jej życiowe jeszcze bardziej na Wschód, co tem więcej potęguje znaczenie rzeczzonego miasta, jako centrum ruskiego życia ekonomicznego. Przewiduje wszakże «Grażdanin», że z ukończeniem wzmiankowanej drogi, jarmark w Niżnim-Nowogrodzie może się chylić znacznie ku upadkowi, ale do tego jeszcze daleko, a wnosząc z tegorocznych nader ożywionych na jarmarku tym obrotów, wnosić można, że to miasto jeszcze rosnąć będzie. Nadmieniam przytem «Grażdanin», że podług posiadanych przezeń wiadomości, wystawa w Niżnim-Nowogrodzie urządzoną ma być na kolosalną skalę, kosztem kilku milionów rubli. Kończy «Grażdanin» poniższym ustępem:

«Niektórzy sądzą, że od podniesienia się Niżniego-Nowogrodu zmniejszy się i uciepl Moskwa. To rzecz wątpliwa: Moskwa jest zanadto silną i bogatą we własne siły samorodne i organiczne, aby się obawiać współzawodników pomiędzy miastami ruskimi!...

Z powodu tego ostatniego ustępu «Piet. Wiadomości» przypominają, że jednakże kupiectwo moskiewskie ustawicznie użala się, choćby naprzykład na Łódź.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z Najdostojniejszą Swą Rodziną, zatrzymani byli w Libawie przez niepomyślną aurę i dopiero 16 sierpnia odплыли na jachcie «Gwiazda północna» do Kopenhagi, gdzie, jak donosi organ urzędowy — przybyli szczęśliwie 17 sierpnia wieczorem.

W dniu 29 b. m., według telegr. depeszy «Agen. półn.» ze Sztokholmu, Ich Ces. Wys. Wielcy Książęta Michał Mikołajewicz i Jerzy Michałowicz przybyli do tego miasta z Finlandji i spotkali zostali przez księcia następcę tronu szwedzkiego, personel ambasady ruskiej i miejscową kolonję ruską. Tegoż dnia Ich Cesarskie Wysokości, wraz z królewiczem udali się do zamku Tullgarn, w którym zabawią dni kilka.

W dniu 29 b. m., o godz. 10 zrana, według depeszy «Ag. Ritza», jacht cesarsko-ruski «Polarnaja Zvezda» zarzu-

cił kotwicę w wewnętrznej przystani Kopenhagi. Ich król. mości król i królowa duńscy, wraz z królewiczem następcą tronu, królową grecką, księciem Waldemarem i innymi książętami udali się natychmiast na pokład jachtu dla powitania Najjaśniejszych Państwa, Cesarza i Cesarzową Wszechrosji, tudzież dostojnej Rodziny Ich Cesarskich Mości, którzy wylądowali o pół do jedenastej i wzdłuż ozdobionego w chorągwie miasta udali się do zamku Fredensborg.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak donoszą dzienniki, w tych dniach rozesłano wszystkim ministrom drukowany projekt reorganizacji ministerstwa dóbr państwa, który w nadchodzącej jesieni wniesionym być ma do rady państwa, celem rozważenia. Podług projektu etatów, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa składać się będzie z pięciu departamentów: 1) rolnictwa i hodowli inwentarza; 2) ekonomji wiejskiej i przemysłu; 3) ziemskich dóbr państwa; 4) górnictwa; 5) leśnictwa. Oprócz tego, będą jeszcze trzy oddziały, a mianowicie: 1) statystyki gospodarstwa wiejskiego; 2) weterynaryjny; 3) meljoracyj gruntów. Nadto istnieć będzie kancelarja ministra, złożona z 2 wydziałów: egzekutorskiego i inspektorskiego. Dotychczas przy ministerstwie kancelarji ministra nie było. Oddzielne też gremja stanowić będą: rada ministra, rada górnicza, połączony komplet rady ministra i rady górniczej, rada gospodarstwa wiejskiego, komitet naukowy, połączony komplet rady gospodarstwa wiejskiego i komitetu naukowego. Niezależnie od powyższego, będą utworzeni inspektorowie: górnictwa, leśnictwa, gospodarstwa wiejskiego, oraz urzędnicy do szczególnych poruczeń. W kancelarji ministra skoncentrowana będzie manipulacja biurowa: 1) co do tak zwanych arend, 2) co do spraw w radzie ministra załatwianych. Do kancelarji też należeć będą: radca prawny z podwładnym sobie personelem, zawiadujący budowlami, lekarz ministerstwa i archiwum.

× W myśl orzeczenia komitetu ministrów, sankcjonowanego przez Najjaśniejszego Pana w dniu 3 lipca r. b., ustawa z r. 1882 o wzmożonej ochronie ustroju państwa i spokojności publicznej prolongowana została czasowo jeszcze na lat trzy. W guberniach: petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, oraz w miastach: Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewanu i w siole Kasperówce, w prowincji wojska dońskiego, jak również w okręgach miast Petersburga i Odesy, w mikojajewskim gubernatorstwie wojennem, wreszcie w miejscowościach zostających w jurysdykcji kronsztadzkiego gubernatora wojennego, prolongowana została jeszcze na rok jeden, do d. 4 września r. 1894, ustawa o wzmożonej ochronie. Taż ustawa obowiązywać ma nadal w ciągu roku w stanicy Gnilowskaja, w prowincji dońskiej położonej.

× Dzisiejszy «Prawit. Wiestnik» podaje do ogólnej wiadomości uchwałę rady państwa o zmianie §§ 19—24, 27 i 28 ustawy banków ziemskich. Wymienione paragrafy dotyczą sposobów sprzedaży zastawionych w bankach majątków. Obecnie postępowanie wszystkich banków ziemskich wobec niewypłacalnych dłużników, odbywać się będzie jednakim trybem, według brzmienia świeżo zatwierdzonych przepisów. Sprawę tę omówimy w N-rze przyszłym obszerniej.

× Komisja specjalna, złożona z przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych, ziemstwa, ogólnego zarządu miejskiego, handlarzy bydła i rzeźników, celem ustanowienia normalnych cen

mięsa, uznana za konieczne urządzenie specjalnego biura przy zarządach miejskich w wielkich miastach. Handlarze i hodowcy bydła, nie oznaczając cen tegoż na miejscu, wysyłać je będą kolejami żelaznymi do wspomnianego biura, które będzie sprzedawać będzie codziennie na licytacji, a otrzymane ztąd pieniądze, po pokryciu wszelkich kosztów przewozu, doręczać będzie wysyłającym.

× Z Niżniego-Nowogrodu donoszą, że minister skarbu przyjmując tam przedstawiające mu się kupiectwo, oznajmił, że Najjaśniejszy Pan pozwolić raczył na otwarcie w temże mieście w roku 1896 wystawy wszechruskiej. Prezes komitetu jarmarcznego, p. Morozow, prosił ministra o złożenie u stóp Najjaśniejszego Pana wiernopoddańczych uczuć kupiectwa i gotowości jego do poniesienia ofiar materialnych podczas wojny celnej, dla ekonomicznej samodzielności Rosji.

× «Petit Journal» zapewnia, że eskadra ruską prawdopodobnie odwiedzi Cherbourg; wybór jednak ostateczny portu, w którymby się odbyły okolicznościowe uroczystości, zależnym ma być od powtórnego głosowania w departamencie Var, gdyż w razie wybrania p. Clemenceau, «znanego wroga sojuszu franko-ruskiego», flota ruską nie przybędzie do Tulonu. Gazety ruskie opatrują powyższą wiadomość w wielki znak zapytania.

× «Standard» utrzymuje, że pomiędzy Francją a Rosją zaszła wymiana zapamiętanych co do sprawy, o ile wskutek wzmocnienia armji niemieckiej należy również wzmocnić wojska obu wymienionych mocarstw.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— O cholerze. Organ urzędowy, w ciągu uplynionego tygodnia, ogłosił jeden tylko buletyn o przebiegu epidemji cholerycznej, zawierający wiadomości, otrzymane od dnia 12 do 14 sierpnia włącznie, w departamencie medycznym. Cyfry, tak zapadania na cholere, jak i śmiertelności wskutek niej, są ogólnie znów większe od poprzednich. I tak, w Moskwie od dnia 7 do 9 sierpnia zachorowało osób 119, a zmarło 67; w guberni grodzieńskiej od dnia 1 do 7 sierpnia zachorowało 114, zmarło 30 osób; w ciągu tegoż czasu w mińskiej guberni zachorowało 97, zmarło 49 osób; w kijowskiej guberni zachorowało 678, zmarło 227 osób; w mohylowskiej guberni zachorowało 135, zmarło 48 osób; w guberni kaliskiej od dnia 5 do 7 sierpnia zmarło 14 osób, z liczby wprzód zapadłych, nowych zaś wypadków nie wykazano. Guberni podolskiej na ten raz sprawozdanie wcale nie obejmuje. Nadto w Petersburgu, na choroby zbliżone do cholery zachorowało osób 9, z których 1 zmarła.

— Konkurs welocypedystów. Dnia 8 b. m. w Carskim Siolu odbył się konkurs welocypedystów na godność «pierwszego jeźdźcy w Petersburgu i jego okolicach na r. 1893». Współuczestnicy konkursu przebyć mieli dystans stuwiorstowy, robiąc 32 koła przeszło trzywiorstowe. Oprócz jednak jednego p. Dżakowa, który bez zatrzymywania się przejechał cały ten dystans w ciągu 4 godzin, 4 minut i 20 sekund, żaden z ośmiu jego współzawodników do końca mu nie dotrzymał, tak, że ostatnie jedenaście kół zrobił p. Dżakow bez współkonkurencji i został zwycięzcą, otrzymawszy w nagrodę kubek srebrny, żeton złoty i dyplom na powyżej wymienioną godność. Wyścig ten trwał o 18 minut 40 sekund krócej, niż ostatni podobny wyścig w Warszawie. Uczestniczący w konkursie członek warszawskiego klubu cyklistów, p. Holtz, robiąc dziewiętnaste już z kolei koło, spadł z welocypedu i dość mocno się potłukł.

— Zjazd hydrotechników. W nadchodzącym roku 1894 odbyć się ma w Petersburgu pierwszy zjazd ruskich hydrotechników i w ogólności specjalistów co do urządzenia ko-

munikacji wodnych. Świeżo zatwierdzono program zjazdu i utworzono komitet organizacyjny, którego prezesem mianowany został wice-dyrektor departamentu dróg bitych i komunikacji wodnych, radca stanu Zbrożek, sekretarzem zaś inżynier komunikacji, p. Stanisław Zwan.

= Odczyt jen. Kowerskiego. Na pierwszym, po ferjach letnich, posiedzeniu oddziału geografii matematycznej i fizycznej cesarsko-roskiego Towarzystwa geograficznego, wice-prezes rzeczono oddziału, jen. Kowerski, odczytał komunikat «O nowym pomiarze topograficznym Krymu».

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 sierpnia.

[Nierówna miara. Kredyt towarowy. Reforma banku. Warszawscy na prowincji. Symfonia w knajpie. Motywy wyroku. Osuszanie kozy. Proces o lichwę].

+ Szanowny czytelnik niechaj się nie dziwi, gdy w listach z różnych okolic Królestwa spotykać będzie naprzemian to gorzkie białania nad klęską, to znów pocieszające wieści o poprawieniu się warunków ekonomicznych. Tak bowiem naprawdę wypadło w tym roku, że północna część kraju obdarzona została urodzajem, który niemal świetnym nazwać można, a tymczasem niektóre okolice na południu ucierpiały bardzo od deszczów, gradów i powodzi. Zdaje się jednak, biorąc na ogół, że urodzaj dobry przemaga, tylko się z nim nikt tak głośno nie chwali jak z klęską. Robiłem w tych dniach wycieczkę w Ciechanowskie i Mławskie i widziałem miny wcale zadowolone, stert na polach i przy stodolach obfitość, słyszałem, że zboże «syple» doskonale, a ceny nie są jeszcze najgorsze. Siano wyprzedaliśmy gdzieśgdzie do szczętu, no, ale mamy jeszcze potrawę.

Warszawski kantor banku państwa otrzymał już specjalną instrukcję co do udzielania pożyczek na zastaw zboża. «Gaz. Los.» ostrzega już nawet przed niebezpieczeństwem, jakie grozi przy zbyt szerokim i nieogłędnym szafowaniu kredytów towarowych. Kredyt ten, rozciągnięty nie tylko na zboże, ale na wszystkie produkty wewnętrzne, jest bardzo pożądany, zwłaszcza w chwilach krytycznych, kiedy odpływ towarów do zwykłych źródeł konsumpcji natrafi na czasowe przeszkody. Ale w warunkach normalnych—pisze «Gazeta»—ulawienie zastawu może wyrodzić bardzo niebezpieczną spekulację i spowodować przesilenie. Towar przeznaczony jest na to, aby dostał się jak najprędzej do rąk spożywcy, nie zaś na to, aby służył za przedmiot do gry na wyższą cenę, celem powiększenia zysku wytwórcy lub pośrednika. Uwagi te wydają się nam dzisiaj jeszcze bardzo przedczesne, gdyż kredyt towarowy wogóle jest u nas zaledwie w zarodku; wszakże historia spekulacji na cukrze poucza, że obawa organu giełdowego nie jest bezpodstawną.

Reforma banku państwa odnośnie do Królestwa, mieć będzie podobno ten skutek, że większość operacji zniesionych, będzie przywróconych nanowo. Ponieważ przy tej sposobności powiększony być ma skład osobisty, przeto wielu b. urzędników bankowych, spadłych z etatu, żywi nadzieję otrzymania posad. Zarządzający kantorem, p. Driesen, pożegnał swych podwładnych słowami: «Służyłem z wami przez lat ośm i byłem zadowolony». Od ofiarowanego mu obiadu pożegnawego, b. prezes banku wymówił się.

Dosyć zabawne nieporozumienia wybuchły pomiędzy urzędnikami kolei dąbrowskiej, przeniesionymi niedawno z Warszawy do Radomia z jednej, a miejscową inteligencją radomską z drugiej strony. Osadzeni na prowincji warszawscy żalą się w listach do gazet warszawskich na zacofanie miasta, w którym im żyć wypadło, radomiacy znów są zgorznięci skandalicznym zachowaniem się gości warszawskich i drukują przeciwko nim całe akty oskarżenia. Zaiste, wyjątkowa w swoim rodzaju polemika.

«Echo Muzyczne» wystąpiło przeciwko profanowaniu muzyki symfonicznej w knajpie pod «Nową Gwiazdą». Właściciel tego zakładu sprowadził dobrą orkiestrę zagraniczną, buduje salę koncertową na zimę, ale to wszystko

niewiele pomaga. *Genius loci* piwno-kiełbaskowy unosi się po nad batutą kapelmajstra, a różnojęzyczny szwargot i szcęk kufelków głuży pieśń Bethowena i Mozarta.

Ogłoszone dzisiaj motywy wyroku w sprawie Śnieżko-Blockiego z Towarzystwem kredytowym, tłumaczą, że autor inkryminowanego artykułu kierował się pobudkami dobra publicznego, że treść jego oskarżeń nie dotyczy żadnej osoby lub faktu po szczególe, za obelżywe zaś wyrażenia nie może być odpowiedzialny, gdyż «Warszawski Dziennik» wychodzi pod cenzurą.

Znany z drastycznych ogłoszeń wynalazca «Exsiccatore», p. Ritter, skazany został na skutek skargi inżyniera Rudnickiego na paromiesieczny areszt za dyfamację.

Dzienniki zapowiadają pierwszy u nas proces o lichwę, zamierzając wszakże dyskretnie nazwisko oskarżonego dobroczyńcy.

Reus.

Warszawa, 26 sierpnia.

[Czego Warszawa nie ma i mieć nie może? Jeszcze jedna próba. Warszawska woda i warszawski chleb. Graham i Kneipp w karykaturze. Miasto czy muzeum? Przyrządy ratunkowe dla tonących. Jeszcze jedna sala licytacyjna i jeszcze jeden ogród publiczny. Pocięcha dla dusz kontemplacyjnych].

+ Nierównomiernie rozdzieliła przyroda swoje dary. Podczas gdy w Pile wytrysk studni artezyjskiej jest tak obfity, że miasto całe zalewa, w Warszawie nawet cienką niteczką sączy się nie chce. Miasto nasze, cierpiące dotkliwie na brak wody do picia, wielokrotnie już usiłowało doświadczyć się do niej w większej głębokości, nigdy jednak dotąd upragniony wytrysk nie nastąpił. Obecnie pewien inżynier, na własne ryzyko, podjął jedną jeszcze próbę i zaręcza, że stanie się dla Warszawy—Mojżeszem. Próba jeszcze nieukończona; w tej chwili wszakże, choć świder zagłębił się już do 360 stóp, wody nie widać...

Życzę z całego serca inżynierowi, aby na swoim postawił, a życzenie to podzielił z pewnością i inni moi współobywatele. Upewniał mnie lekarz jeden, że w Warszawie bardzo znaczny procent chorób żołądka i wątroby pochodzi ztąd, że mieszkańcy albo piją wodę nie dość dobrą, albo też wcale wody nie piją. Tych ostatnich zwłaszcza jest legion. Nie pijąc wody zwyczajnej, zaspakajają oni pragnienie wodą sodową, pochodzącą przeważnie ze studzien wątpliwej czystości, albo też piwem—o którym lepiej nie mówić.

Nie posiada Warszawa dobrej wody do picia i brak jej też w dobrym gatunku tego «powszedniego» chleba, o który modlimy się wszyscy codziennie. Słynąca dawniej z doskonałego pieczywa, dziś stoi pod tym względem niżej od prowincji. Skorzystała z tego przed kilkoma laty obca konkurencja, otwierając liczne «piekarnie tureckie» i sprzedając wyroby swoje w umyślnych sklepach ze szkodą piekarzów miejscowych, ci ostatni jednak z otrzymanej nauki skorzystać nie umieli. Po dawnemu bułki ich są małe i niesmaczne; po dawnemu też chlebem ich możnaby, jak to mówią, piecie lepieć.

W ostatnich czasach przeszczepił ktoś (nie piekarz, broń Boże, lecz podróżnik i dziennikarz) aż z Ameryki, modę wypiekania chleba z otrębami, zwanego «chlebem Grahama»; później znów powstała (również z inicjatywy osób, po za cechem stojących) moda chleba z przepisu księdza Kneippa—jedno wszakże i drugie tak się na gruncie warszawskim popsuło, że ani podobne jest do oryginału. Nie jeden złorzeczy pocziwemu proboszczowi z Wörschoten, że mu jego chleb, zamiast pomagać, szkodzi; tymczasem nie wie, że zamiast zdrowego oryginału, spożywa niezdrowy falsyfikat.

Dobrej wody zatem i dobrego chleba potrzeba Warszawie pilniej od wielu innych rzeczy—choćby na przykład od domów w stylu maurytańskim, jakim zamyśla ktoś przystroić ulicę Marszałkowską. Styl maurytański jest niewątpliwie jeden z najpiękniejszych, a pałace Alhambry zawsze należeć będą do cudów budownictwa, co innego jednak Rzym a Krym, co innego Grenada a Warszawa. Już dziś miasto nasze posiada próbki wszystkich bruków, jakie istnieją na świecie, obecnie pano-

wie budowniczości starają się zaopatrzyć je w próbki stylów architektonicznych całego świata. Jedno i drugie jest niewątpliwie rzecz pożyteczną z punktu pedagogicznego, z miasta jednak łatwo uczynić może szkołę lub muzeum. A w takim razie do kompletu potrzebne byłyby jeszcze na ulicach: katedry wykładowe i ławki dla słuchaczy.

Dziś już w Warszawie utopić się może taki tylko, kto tego chce naprawdę. I ten jednak musi zamierzone dzieło przeprowadzać z planem i z ostrożnością, bo inaczej, zamiast na tamten świat, zawędruje najpierw do stacji ratunkowej a następnie do biura cyrkulowego. Oprócz pasów ratunkowych, kół ratunkowych, łodzi ratunkowych i t. p., przygotowano obecnie na użytek tonących bardzo dowcipny przyrząd ratunkowy, pozwalający człowiekowi nie umiającemu pływać unosić się na powierzchni wody dłużej niż przez dobę. W przyrządzie, zabierającym nader mało miejsca, znajduje się mieszanina chemiczna, która, natychmiast po zetknięciu z wodą i zamocowaniu, wydziela gazy, cały przyrząd wypełniające. Po sztucznym zaś wydeciu, przyrząd przez czas długi działa doskonale. Czyniono z nim w tych dniach próby na Wiśle i osiągnięto wyniki jak najlepsze.

Nie wiem jak powodzi się dwóm istniejącym już w Warszawie salom licytacyjnym, musi jednak los ich być godnym zazdrości, skoro powstała świeżo trzecia. Otworzył ją znany z ruchliwości i ducha przedsiębiorczego p. Gracjan Unger. Trzecia sala, połączona z trzecią również agenturą ogłoszeń, zajęła piękny frontowy lokal na Krakowskim-Przedmieściu, tuż obok stałej wystawy starożytności, wiodącej cichy ale pożyteczny żywot, w rękach i pod kierunkiem pana Bisiera.

Są jednak rzeczy, na których nadmiar nikt nigdy z pewnością narzekać nie będzie. Do rzeczy takich należą na przykład w mieście ogrody. Warszawa posiada już ich w tej chwili niemało; wcale jednak nie martwi się przybytkiem jednego jeszcze, który zajmuje przestrzeń ogromną na placu Ujazdowskim. Ten ostatni ogród, a właściwie park, jest obecnie nawodniany, pozyskać ma bowiem sztuczną sadzawkę, wodotryski i t. p. Nowy park ujazdowski odbierze część publiczności sąsiadowi swemu, parkowi łazienkowskiemu—na czym ten ostatni wcale nie straci. Stanie się on wówczas tem, czem był dawniej i co najlepiej charakterowi jego odpowiada, a mianowicie: pięknym, spokojnym zaciszem, drogą dla wszystkich umysłów poetycznych i kontemplacyjnych.

Mazur.

+ Manewr próbny. W nocy, z d. 9 na 10 sierpnia, jak donosi «Warsz. Dn.», odbył się pod Warszawą manewr bojowy. Oddział broniący tego miasta, składał się z czterech pułków piechoty, dwóch pułków jazdy i sześciu baterii artylerji; oddział zaś napastujący miasto, składały: dywizja piechoty, brygada jazdy i dwie sekcje straży pogranicznej. Pierwszym oddziałem dowodził generał-lejtnant Razgildiejew, a drugim generał-major Ostrogradzki. Manewr skończył się odwrotem napastnika.

+ Wielki pożar w Łodzi miał miejsce dnia 12 (24) sierpnia i zniszczył fabrykę wyrobów bawełnianych Dobronińskiego. Szkody wyniosły kilkakrotnie sto tysięcy rubli. Fabryka była zaasekurowana. Pożary w Łodzi są od lat kilku rzeczą chroniczną.

P R A W N I K.

PROGRAM

III zjazdu prawników i ekonomistów w Poznaniu dnia 11, 12 i 13 września 1893 roku.

Przybywających na zjazd uczestników przyjmować będą na dworcu kolei żelaznej w Poznaniu delegowani członkowie komitetu w niedzielę dnia 10 września i w poniedziałek 11 września, przy wszystkich pociągach, wskazując kwatery i udzielać potrzebnych informacji. W celu zamówienia kwatery prosimy o zgłoszenia do skarbnika komitetu, p. d-ra Kusztelana. Biuro informacyjne znajduje się, w gmachu frontowym teatru polskiego przy ulicy Berlińskiej № 18. Dla wzajemnego zapoznania się zaprasza się gości w niedzielę wieczorem na salę hotelu «Victoria», obok teatru polskiego.

W poniedziałek, 11 września.

O godz. 9¹⁵ odbędzie się solenne nabożeństwo w kościele farnym.

O godzinie 10¹⁵ pierwsze ogólne zebranie w teatrze polskim, z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie zjazdu przez prezesa komitetu, hr. Augusta Cieszkowskiego; 2) powitanie uczestników: a) w imieniu miasta Poznania, przez radcę d-ra Wicherkiwicza; b) centralnego Towarzystwa rolniczego, przez prezesa St. hrabiego Złotowskiego; c) prawników poznańskich, przez radcę St. Mottego; 3) wybór marszałków zjazdu i ukonstytuowanie biura; 4) odczyt: «O postępie ekonomicznym i społecznym Galicji od czasu zaprowadzenia samorządu», przez St. Szczepanowskiego, posła do rady państwa; 5) odczyt: «Parlamentaryzm a gmina»; 6) sprawozdanie z czynności komisji emigracyjnej; 7) rozdział na sekcje.

O godz. 4 popołudniu:

I. Sekcja dla prawa publicznego obradować będzie w Bazarze, w jednej z sal mniejszych. Referaty: 1) «Pożądana jest rzeczą, aby w gimnazjach udzielano propedeutyki prawniczej, to jest pewnych przygotowawczych wiadomości zasadniczych z nauki prawa prywatnego i publicznego» — prof. d-ra Zolla z Krakowa. 2) «W jakim kierunku należałoby przeprowadzić reformę sądów przysięgłych, by instytucję tę uczynić pożyteczniejszą przy wymiarze karnej sprawiedliwości?» — prof. d-ra Ostrożyńskiego ze Lwowa. 3) «O potrzebie reformy śledztwa wstępnego» — prof. d-ra Stebelskiego ze Lwowa. 4) «O potrzebie zaprowadzenia postępowania kontradyktoryjnego w postępowaniu śledczym, zwłaszcza w przedmiocie aresztu śledczego, i ściślejszego przeprowadzenia równości stron w postępowaniu śledczym wogóle» — adw. d-ra Zinsa ze Stanisławowa.

II. Sekcja dla ekonomii społecznej i spraw pokrewnych obradować będzie w wielkiej sali bazarowej. Referaty: 1) «Waluta złota i jej wpływ na gospodarstwo społeczne» — prof. d-ra Milewskiego z Krakowa. 2) «Połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie» — prof. d-ra Głabńskiego ze Lwowa. 3) «O zawodowej organizacji stanu rolniczego, na wzór francuskich syndykatów rolnych» — prof. dra Leo z Krakowa. 4) «Stan i organizacja kredytu włościańskiego w Galicji» — d-ra L. Caro z Krakowa. 5) «Korreferat w kwestji lichwy». 6) «Czy i o ile spółki, należące do związku spółek polskich w Prusach, mogą zaspokoić potrzeby kredytowe mniejszych posiadzieli ziemskich?» — ks. patrona Wawrzyńska ze Śremu. 7) «Chroniczny charakter obecnego przesilenia rolnego». 8) «O potrzebie statystyki».

We wtorek, 12 września.

O godz. 9 przed południem:

III. Sekcja dla prawa prywatnego w jednej z sal mniejszych w Bazarze. Referaty: 1) «O potrzebie i znaczeniu statystyki prawa prywatnego» — doktora Jaworskiego z Krakowa. 2) «O potrzebie reformy prawa małżeńskiego» — d-ra Bujaka ze Lwowa. 3) «Stosunek dobrowolnej sprzedaży gruntów do ich dzierżawy i najmu, podług projektu prawa cywilnego dla Niemiec» — adw. Mottego z Grodziska. 4) «Tłumaczenie nazwisk cudzoziemskich ze stanowiska prawa cywilnego» — adw. Sunderlanda z Siedlec.

IV. Sekcja dla spraw emigracyjnych w wielkiej sali bazarowej. Referaty: 1) «Wychodźstwo włościan» — d-ra Kłobukowskiego ze Lwowa. 2) «O wychodźstwie w Galicji» — prof. d-ra Kleczyńskiego, korref. p. Dwernickiego. 3) «O emigracji z Niemiec» — patrona Jackowskiego z Poznania. 4) «O kolonjach w północnej Ameryce» — prof. d-ra Dumkowskiego ze Lwowa. 5) «O kolonjach w Brazylii» — prof. d-ra Siemiradskiego ze Lwowa. 6) «Łączność ekonomiczna z wychodźstwem» — d-ra Ungara ze Lwowa.

O godz. 4 popołudniu:

V. Wspólne obrady wszystkich sekcji nad kwestją małej własności ziemskiej, w wielkiej sali bazarowej. Referaty: 1) «Rozwój osadnictwa krajowego we wschodnich prowincjach monarchji pruskiej i prawodawstwo rentowe» — d-ra Kalksteina z Poznania. 2) «Kwestja małej własności ziemskiej w Rosji» — p. B. Kutylowski z Petersburga. 3) «Kwestja udziału robotników i oficjalistów w zysku przedsiębiorstwa rolniczego» — hr. Cieszkowski z Wierzenicy. (Sekcje, które nie zdołają załatwić całego porządku obrad, mogą uchwalić powtórnie zebrania w następnych dniach i w takich godzinach, które najmniej kolidować będą z obradami innych sekcji, ewentualnie we środę rano przed drugim plenarnym zebraniem).

We środę, 13 września.

O godzinie 11 przed południem drugie plenarne zebranie w teatrze polskim, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdania z wyników obrad sekcyjnych. 2) Odczyt: «O przemysle domowym, ze szczególną uwagą na ekonomiczne potrzeby obywateli». 3) Odczyt: «O taryfach kolejowych». 4) Wybór komisji rewizyjnej do

sprawdzenia rachunków. 5) Uchwała co do przyszłego zjazdu i w tym celu wybór komisarzy. 6) Pożegnanie i zamknięcie zjazdu.

O godzinie 4 popołudniu: Wspólna uczta w Bazarze.

Dla informacji uczestników zjazdu podaje się do wiadomości, co następuje: We środę, dnia 13 września, teatr polski urządzi przedstawienie galowe. Początek o godzinie pół do 8. Tegoż dnia, o godzinie 10, odbędzie się w Bazarze wieczór z tańcami. Dla uczestników i ich rodzin wstęp wolny; dla innych osób bilet wstępu kosztować będzie 5 marek. We czwartek, d. 14 września, projektowane są wycieczki do wyboru, a mianowicie: a) wycieczka do Gołuchowa, dla zwiedzenia zbiorów historycznych hrabiny z książąt Czartoryskich Działyńskiej; b) wycieczka przez Gnieszno do Jarząbkowa, osady rentowej banku ziemskiego, urządzanej przez włościan górnośląskich.

Uczestnicy zjazdu korzystać mogą z ulg, jakie przedstawia nabycie biletu objazdowego (*Rundreise-Billet*), który wystawia naczelnik każdej stacji po zamówieniu dwa dni naprzód. Bilet taki jest tańszy od zwyczajnego o 20%, a służy 45 dni przy odległościach 600 do 2,000 kilometrów, 60 dni zaś po nad dwa tysiące kilometrów. Pakunki wolno zabierać tylko ręczne. Na wniosek o bilet objazdowy dostarcza kolej formularzy, w które wpisuje podróżnik główne stacje projektowanego objazdu.

NOMINACJE.

♦ **Mianowani:** b. sędzia pok. *Wojtkiewicz* — sędzią pok. w Jelizawetpolu; wychowanec uniwersytetu w Włodzim. *Ziemicki* — ases. sądu okr. iszyski; sekretarz sądu. *Lewicki* i aplikant sądu. *Podolski* — sędzią śled. pierwszy rew. 2 pow. uszyck. guberni podolskiej, a drugi w gub. saratowskiej; sędzią pok. okr. bractawski. *Zacharow* — prezesem zjazdu i sędzią pok. okr. olhopolski, na bieżące trzylecie; sędziowie śled.: 1 rewiru powiatu włodzim. wolski. *Demczenko* i 1 rewiru pow. telszewski. gub. kowieński. *Kalasznikow* — sędzią pokoju: pierwszy okr. jampolski, a drugi okr. telszewski; sędzią śled. pow. bialski. gub. siedlecki. *Briuchanow* — podprokuratorem w Lublinie; aplikant sądu: *Fiszler* i *Sokolowski* — sędzią śled.: pierwszy rew. 3 pow. hajsiański. gub. podolski, a drugi w gub. astrachański; sędzią śled. w gub. twerskiej. *Laguna* — sędzią miejskim w gub. astrachańskiej; aplikant sądu. *Taraszkiewicz* — podprokuratorem w gub. irkuckiej; sędzią śled. w gub. saratowskiej. *Wadowski* — notariuszem przy wydz. hypot. sądu okr. lubelski. *Przeniesieni:* sędzią pok. okręgu telszewski. *Stankiewicz* — do okr. wileński; podprokurator w Humanit *Hesse* — do sądu okr. w Kijowie; sędziowie śledczy: rew. 3 pow. hajsiańskiego *Dorster*, pow. rypiński. gub. płocki. *Michajłowski*, rew. 3 pow. brzeski. gub. grodzieński. *Wolkow* i rew. 2 pow. uszyck. *Trilecki* — pierwszy do rew. 1 tegoż pow., drugi do pow. lipnowski, trzeci do pow. rypiński, a czwarty do rewiru 1 pow. bałcki. ni podolski. **Uwolniony:** sędzią pok. okr. kobryński-prański. gub. grodzieński, dym. jen.-major *Rodkiewicz* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

Z SĄDÓW.

♦ Izba sądowa w Kazaniu rozpoznawała świeżo sprawę miejscowego policmajstra *Pamfilowa*, oskarżonego o przekroczenie władzy. Sprawa wszczęta została wskutek orzeczenia senatu. Przekroczenie władzy, według słów aktu oskarżenia, polegało na tem, że *Pamfilow* zarządził odbycie rewizji policyjno-lekarskiej na osobach niejakich: *Olgi Moskwini*, *Pelagji Wiedernikow* i *Pelagji Saw*, nie mając do tego dostatecznych zasad, gdyż, jak się okazało, wszystkie trzy były w stanie dziewictwa. *Pamfilow* został uniewinniony; sprawa wprowadzoną była bez udziału przedstawicieli stanów.

♦ Kryminalny departament senatu kasacyjnego wydał wyjaśnienie w kwestji praw żydów do modłów publicznych. Ryżko-wolnarski zjazd sędziów pokoju uznał za winnego z art. 29 kodeksu karn. szewca *Mozesa Foskrupnika* za modlenie się w lesie. Senat wyjaśnił, że prawo ograniczające miało na widoku wzbronienie odbywania nabożeństw żydowskich, bez pozwolenia władzy, w domach mieszkalnych, lub innych budynkach, nie zaś w lesie, i z tego powodu unieważnił orzeczenie zjazdu sędziów pokoju.

♦ «Grażdanin» dowiaduje się, że prowadzonym jest obecnie śledztwo w sprawie rzecz. radcy stanu *Awrińskiego*, b. naczelnika mohylowskiego okręgu komunikacji. Sprawa wprowadzana ma być następnie wprost w senacie, przy drzwiach otwartych; termin wprowadzania jeszcze niewiadomy.

OGÓLNE.

♦ «Świat» donosi, że ministerstwo sprawiedliwości opracowuje projekt zupełnego przekształcenia procedury śledczo-sądowej i zmiany związkowych z nią postanowień. Obecnie są jeszcze

organowi wspomnianemu szczegóły nowego projektu, wszakże wspomina, że miano na uwadze, między innemi, pozostawienie oskarżonemu możliwości bronięcia się podczas śledztwa, i niemianowanie na posady sędziów śledczych prawników niedoświadczonych jeszcze należycie, tak pod względem samej jursprudencji, jak i ogólnych warunków życiowych.

♦ Komisja, wydelegowana przez ministerstwo sprawiedliwości, pod przewodnictwem p. Butowskiego, w specjalnym celu odbycia rewizji instytucji sądowych w Syberji zachodniej, złożyła podobno raport, dowodzący konieczności jak najrychlejszego wprowadzenia reformy sądowej w Syberji.

♦ Jak podaje «Sud. Gaz.», senat wyjaśnił, że ograniczenie żydów co do prowadzenia handlu trunkami nie inaczej jak we własnych domach, stosuje się również do sprzedaży hurtowej trunków.

KURJER KOŚCIELNY.

Podróż JE. biskupa Symona.

W d. 7 lipca zrana, pociągiem przyjechaliśmy do Jarosławia w towarzystwie proboszcza m. Wołody. Spotkali nas: kapelan kościoła jarosławskiego, ks. J. Bujno, pp. syndycy i liczne grono katolików miejscowych. Ponieważ miejscowy ksiądz kapelan zawczasu przygotował wiernych do sakramentów bierzmania, przeto przybyli księża pracy konfesyjnej w kościele prawie nie mieli. Tegoż dnia, o godz. 10, spotkaliśmy najdostojniejszego pasterza u progu świątyni. Działki w białym ubraniu sypały kwiaty pod jego stopy; krzyż procesjonalny i chorągwie poprzedzały szeregi dość licznie zebranych katolików. Śpiewacy tymczasem na chórze wykonali ładny, jakkolwiek niezupełnie po kościelnemu brzmiący śpiew. Udzieliwszy błogosławieństwa, biskup nauczał wiernych; wygłoszone w ślicznej i obrazowej formie prawdy głęboko zapadły do serc słuchaczy.

Przegląd urządzenia kościoła zadowolnił pasterza: znać było staranie miejscowego księdza o należyte utrzymanie domu Bożego. Kościółek ma kształt domu prywatnego, murowany, kupiony ongi, jak świadczą akty urzędowe, przez doktora *Wałuckiego*, darowany następnie wraz z ziemią katolikom na kaplicę. Dziś częściowo odnowiony, posiada dość sprzętów i bielizny kościelnej, a także kilka ornatów pamiątkowych, pomiędzy którymi jeden szczególnie zwraca uwagę swym napisem łacińskim: «Dar papieża Piusa IX dla biskupa *Felińskiego*». Po dłuższym przesłuchaniu dzieł katechizmu, pasterz odprawił mszę św.; udzielił 28 osobom bierzmania i wnet potem pojechał do aresztanekich rot poprawczych, by więziom-katolikom błogosławieństwa pasterskiego udzielić. Słuchał aresztantów katechizmu, zachęcając bledaków do poprawy życia. Więźniowie z placem całowali ręce pasterza. Następnie naczelnik więzienia oprowadził JE. po celach więziennych i pokazywał roboty i rozmaite wyroby więźniów.

Kaplicy katolickiej właściwie nie ma przy więzieniu, chociaż przeznaczono na ten cel przedpokój cerkwi, ale 4 nagie ściany, bez żadnego obrazka, świadczą, iż nabożeństwo w nim się nie odbywa. Dla odbycia wielkanocnej spowiedzi, więźniowie chodzą do kościoła parafjalnego przez 2 dni, tam uprzednio słuchają stosownych nauk, następnie przystępują do sakramentu pokuty. Po obiedzie, sporządzonym kosztem parafjan, zajmujących wybitniejsze stanowiska, zabraliśmy się do objazdu. Jakoż o godz. 10¹⁵ w nocy statkiem Tow. «Samolot» zdążyliśmy do Kostromy. Jakkolwiek katolicy jarosławscy robią naogół przyjemne wrażenie okazywaniem zewnętrznej czci, szacunku i miłości dla kościoła, to jednak wśród nich dostrzedz się daje pewien brak jednoci społecznej, towarzyskiej i duchownej. Proboszcz miejscowy liczy parafjan do 100, oprócz małej garstki żołnierzy, a także aresztantów. Tych ostatnich liczba niestała, składa się głównie z mieszkańców Królestwa, w r. b. było ich około 120 osób. Młodzież katolicka kształci się po większej części w miejscowych zakładach nankowych, w których, z wyjątkiem liceum, religję wyklada ks. proboszcz.

Ks. A. Ł.

Z WATYKANU.

** Ojciec święty w dzień imienin swoich otrzymał telegramy z życzeniami od wielu monarchów europejskich, oraz od prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Podczas niedzielnego przyjęcia w Watykanie, ojciec święty był nadzwyczaj ożywiony i w wybornym usposobieniu. Po przyjęciu zaprosił obecnych do swojej prywatnej biblioteki i do wszystkich uprzejmie przemawiał. Ojciec święty pokazywał gościom

swoim między innymi, przysłały sobie z Ameryki fonograf, powtarzający przemowę, jaką nieboszczyk kardynał Manning wypowiedział był w imię niny papieżki.

OJECZYZNA.

**** W diecezji lubelskiej.** Mianowani: wik. par. Fajslawice ks. *Emanuel Krzywicki* — administrator tejże parafii. Usunęci administratorowie: par. Hrubieszów, — zarazem dziekan hrubieszowski ks. *Antoni Gryczyński*, parafii Chelm, zarazem dziekan chelmski ks. *Władysław Szymański* i par. Kumów ks. *Władysław Opol-ski* — od powyższych obowiązków. W diecezji sandomierskiej. Mianowani: wikariusze: przy kościele filjalnym w Słupi-Nadbrzeżnej ksiądz *Stanisław Raczkowski* i par. Szewna ks. *Franciszek Sobółka*, oraz prefekt sandomiersk. gimn. męzk. ks. *Wawrzyniec Kukliński* — administratorami: pierwszy — par. Gorzń, drugi — par. Świętomarże, a trzeci — par. Klimontów. Przeniesieni administratorowie: par. Wojciechówce, kanonik kapituły kolejańskiej w Opatowie i dziekan opatowski ks. *Władysław Fudalewski* — do par. Kunów i par. Wzdół. **W diecezji sejneńskiej.** Mianowani: prałat kapituły katedralnej sejneńskiej ks. *Mateusz Strymowicz* — sędzią surogatem sądu biskupiego w Sejnach; ks. *Stanisław Buczyński* — sekretarzem konsystorza diecezjalnego; ks. *Mateusz Symonajtyś* — regensem tegoż konsystorza; wik. par. Olwita ks. *Mateusz Wasilewski* — administratorem par. Wisztyniec. Przeniesieni: administrator par. Bakalarzów ks. *Feliks Świętkowski* — do parafii Barytów. **W diecezji kieleckiej.** Mianowani: wik. par. Nowe-Miasto-Korczyn ks. *Feliks Kucharski* — administratorem par. Góra. Przeniesieni administratorowie: parafii Niegardów ksiądz *Romuald Wójcik* — do par. Oleszno; par. Krzyżanowice ks. *Józef Pawłowski* — do par. Poręba-Górna; par. Poręba-Górna ks. *Adam Badowski* — do par. Niegardów.

**** Z Indury donosi «Gaz. Warsz.»:** «Dnia 16 (28) lipca odbyła się w tutejszej parafii uroczystość 50-letniego kapłaństwa księdza Henryka Korsaka, który 47 lat jest proboszczem Indury. Za pozwoleniem władzy, przybyło na tę uroczystość 12 księży z parafii okolicznych; zebrano się zaś ludu około 10,000. W sześciu parafjach sąsiednich roboty w polu były przerwane. Za pośrednictwem władzy tutejszej, w wigilię jubileuszu ksiądz Korsak otrzymał od kardynała Rampolli błogosławieństwo ojca św. Kościół w czasie uroczystości był wspaniale przybrany kwiatami. Edward hrabia Chrapowicki, pp.: Haller, Niemcewicz, bracia de Lassy, Klimaszewski i inni pełnili obowiązki honorowe w kościele. Miejsce władze administracyjne były na tej uroczystości w komplecie. Po nabożeństwie odbył się obiad, do którego na plebanji zasiadło 150 osób. Przed obiadem delegacja od żydów przybyła do Indury i, ofiarując chleb i sól, składała uroczyste życzenia».

**** Ks. Maciński**, kanonik, magister teologii, b. profesor, a następnie inspektor seminarjum duchownego w Kamieńcu podolskim, a ostatnio przez lat 32 prob. par. Niemirów na Podolu, zmarł tamże d. 1 (13) lipca r. b. w wieku lat 69, kapłaństwa licząc lat 42. **Ks. Józef Kalasanta Jasiński**, pijar, jubilat, mansonarz przy kościele parafjalnym św. Piotra i Pawła w Wilnie, magister teologii, zmarł tamże na przedmieściu Snipiszki d. 5 czerwca r. b., przeżywszy lat 89, licząc kapłaństwa lat 59.

ZAGRANICZNE.

**** Bardzo przykre wiadomości nadchodzą ze Stanów Zjednoczonych.** W wielu parafjach polskich niepokój i rozruchy, a nasze gazety anarchiczne coraz bardziej ten ogień rozdmuchują, podlegając ciągle do występowania przeciwko księżom i biskupom. Dotąd trzy kościoły zamknięte przez władzę duchowną. W Mount-Carmel (Pensylwanja) wysadzili polacy plebanję dynamitem w powietrze. Kościół polski w Winonie dotąd zamknięty. Buntownicy chcą postawić na swoim. Delegat papieżki, arcybiskup Satolli, powracając z Kalifornji, zatrzymał się kilka dni w St-Paul u arcybiskupa Irelanda. Buntownicy winońscy, dowiedziawszy się o tem, wysłali deputację, złożoną z trzech najzapalczywszych wicarzyeli, do St-Paul. Najprzód przyjął ich arcybiskup Ireland, a wysłuchawszy ich skargi, rzekł: «Najlepiej było, gdyby wszyscy polacy znów wynieśli się z tego kraju na morze, bo tu tylko wstyd robić innym katolikom». (Według «Katylika» z Winony Nr. 31). Delegat Satolli zaś kazał tej deputacji przez tłumacza powiedzieć, że polacy w Winonie mają słuchać swego biskupa, bo takie rzeczy, z jakimi oni tu przyszli, do delegata papieżkiego nie należą. Buntownicy powrócili w wielkim gniewie do Winony, zwołali meeting i postanowili wysłać deputację do papieża. W skład deputacji do delegata papieżkiego wchodził: niejaki

Jan Pella, kaszuba, Leon Dorsza, kaszuba, karczmarz, i ośmastoletni Maks Buczyński, student amerykański, jako tłumacz.

**** Za kilka tygodni odbędzie się na wystawie chicagowskiej kongres katolicki.** Będzie on reprezentowany przez katolików ze wszystkich części świata. Każda parafia w Ameryce ma wysłać swojego delegata.

**** Przed kilku dniami górniczy z Bilbao, w ogrodzie kolegium w Deoste w Hiszpanji, dopuścił się zamachu na życie księdza Ludwika Coloma, autora słynnej powieści «Kurrita», którą streszczaliśmy w r. z. w «Kraju».**

**** Z Wiednia donoszą, że duchowieństwo kroackie szykuje ogólną petycję do cesarza Franciszka-Józefa, z powodu mianowania przez papieża arcybiskupa do Zagrzebia.**

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

**** Dawno już nie było takiego napływu kandydatów do instytutu inżynierów komunikacji w Petersburgu, jak w roku bież.** Wszystkich prób o przyjęcie podano 586, z których 575 o przyjęcie na kurs pierwszy, chociaż wszystkich wakansów było tylko 80. Taki sam napływ kandydatów objawił się i w instytucie technologicznym, gdzie na każdy wakans wypadło więcej niż dwóch kandydatów. Przy tej sposobności dodaje «Kur. Codz.», że w instytucie tym ustanowiono sześć nowych stypendjów na rachunek różnych towarzystw kolei żelaznych. Osoby, korzystające z tych stypendjów, obowiązane będą przesłużyć pewną liczbę lat na kolejowych liniach tych towarzystw, od których pobierali stypendjum.

**** Z polecenia ministerstwa oświaty, kuratorowie wszystkich okręgów naukowych zajęci są obecnie organizowaniem pensjonatów i internatów przy gimnazjach i progimnazjach.** Internaty rzeczone i pensjonaty winny pozostawać w bezpośrednim zawiadywaniu zwierzchności wspomnianych zakładów naukowych.

**** Organ urzędowy ogłasza postanowienie, w moc którego przy sześcioklasowej szkole realnej w Mohylowie utworzoną ma być od dnia 1 lipca 1894 roku wyższa klasa dodatkowa (VII).**

ZAGRANICZNE.

**** Czytamy w «Dz. Pozn.»:** «W ostatnim czasie byliśmy kilkakrotnie w nieprzyjemnem położeniu dzielenia się z czytelnikami naszymi wiadomością o odmownej odpowiedzi władz szkolnych na wnioski rodziców polaków, domagających się przekazania ich dzieci, uważanych w szkole niesłusznie za Niemców, w nauce religji do polskiego oddziału. Dziś mamy do zakomunikowania pomyślny rezultat tego rodzaju usłowań. P. Markus, rektor (dyrektor) tutejszej II szkoły, zapisał ucznia Franciszka Fabisia, syna dorozkarcza, jako Niemca, mimo wyraźnego oświadczenia rodziców, że jest Polakiem. Kiedy ojciec później robił owemu rektorowi przedstawienia, pytał się tenże, kto z rodziców obstaruje za tem, aby ów chłopiec uczył się religji po polsku. P. Fabiś oświadczył, że jest to zarówno jego, jak i żony jego gorącym życzeniem, ponieważ oboje są Polakami. Na to wyraził p. Markus swe niezadowolnienie z matek polek słowy: «Ver... polnische Weiber». Ojciec odniósł się do rejeencji, która kazała małego Fabisia zapisać do oddziału polskiego, uznając wywody ojca jako słuszne».

**** W ostatnich dniach lipca odbyły się w Sorbonie, w Paryżu, na wydziale nauk fizycznych egzaminy licencyjackie.** Stanęło 65 studentów, z których prawie wszyscy po ukończeniu liceów, jeszcze przed wejściem do Sorbony, uczyli się wyższej matematyki w specjalnych klasach matematycznych; sześćdziesiątym szóstym kandydatem była polka z Warszawy, panna **Marja Skłodowska**. Z całej liczby 66 tylko 19 otrzymało stopień licencyjki; w tej liczbie najwyższy przypadł p. Skłodowskiej, która wyszła pierwszą licencjatką. Od czasów istnienia Sorbony pierwszy to wypadek takiego niewieściego tryumfu. Egzaminatorowie składali pannie Skłodowskiej powinszowania.

**** Dr. Józef Kowalski**, syn radcy komitetu Tow. kred. ziemskiego w Warszawie, d-ra Tadeusza Kowalskiego, a dotychczasowy docent uniwersytetu w Bernie, powołany został na katedrę fizyki w uniwersytecie we Fryburgu, który w roku przyszłym ma być uzupełniony wydziałem nauk przyrodniczych. D-ra Józefa Kowalskiego zaproszono także na członka komitetu, organizującego nowy wydział, i w tym charakterze wydelegowany został przez rząd szwajcarski do Paryża dla przeprowadzenia odnosnych studiów.

**** Liczba studentów w Szwajcarji wciąż wzrasta.** Do uniwersytetu genewskiego zapisało

się na ostatni semestr 685 osób, w tej liczbie 100 kobiet. Pomiędzy 261 słuchaczami fakultetu lekarskiego jest 60 pań. W Zurychu uczęszcza do uniwersytetu 556 osób, w tej liczbie 70 kobiet, z których 4 słuchają prawa, 22 — filozofji, a 41 — medycyny.

**** Młoda polka, panna Jetecko**, zdobyła tytuł doktora nauk chemicznych w fakultecie nauk w Brukseli. Wracając młodej studentce dyplom doktorski, prezes fakultetu składał gorące powinszowania od całego jury, za doskonale złożenie egzaminów.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

**** Ministerstwo komunikacji opracowało projekt uregulowania ruchu towarowego**, wobec spodziewanych wielkich przewozów hurtowych, jako to: towarów zbożowych, opału mineralnego i t. p. Projekt ten, jak mówią, został w ostatnich dniach zatwierdzonym. Ministerstwo proponowało powiększenie na drogach taborów, ale obecnie uznało, że dostateczne będą taboro, jakimi dziś rządowe i prywatne koleje rozporządzają. Postanowiono zwrócić uwagę zarządów kolejowych na prawidłowość i szybkość przewożenia towarów. Określona została minimalna i maksymalna predkość codziennego przebiegu wagonów i w tym celu podzielono drogi na trzy rzędy.

**** Zimowy rozkład ruchu pociągów** wprowadzonym zostanie w roku bieżącym od dnia 1 października. Pociągi pospieszne drogi moskiewsko-brzeskiej, dla komunikacji Moskwy z Warszawą, będą zniesione. Zniesione również zostaną pociągi kurierskie Nr. 1 i 2 na drodze petersbursko-warszawskiej, idące do Wierzbowa. Komunikacja bezpośrednia Petersburga i Moskwy z Kaukazem, Krymem i Odesą pozostaje; pozostaje też komunikacja bezpośrednia Moskwy z Berlinem i Petersburga z Wiedniem (przez Granicę). Skombinowano przytem przybywanie pociągów drogowych pomiędzy sobą, wreszcie skrócono czas zatrzymywania się pociągów.

**** Wobec zamierzonego utworzenia komitetów rzecznych dla wszystkich głównych arterji wodnych, z polecenia ministerstwa komunikacji, specjalnie wydelegowane partje badają obecnie i opisują: Niemen, Dźwinę zachodnią, Dniepr, Dniestr, Bug, Ingusz, oraz inne pierwszorzędne i drugorzędne drogi wodne.** Nadto już od wiosny prowadzone są roboty, dotyczące uregulowania Dniestru na dystansie od Mohylowa do Wodotuj-Wody, a nadto w górę rzeki do miasteczka Żwańca. Należy mieć nadzieję, że po utworzeniu «komitetów wodnych» podniesioną zostanie kwestja kredytu na regulację rzek powyżej wymienionych, co byłoby dobrodziejstwem dla kraju zachodniego i całego państwa.

DROGI DOJAZDOWE.

**** Inspekcja komunikacyjna w kraju południowo-zachodnim wypracowała projekt budowy dróg dojazdowych.** Ogółem potrzebnych dróg tego rodzaju w trzech guberniach kraju, wedle obliczenia inspekcji, wybudować należy 2,043,99 wiorst, lecz z powodu ogromnych kosztów przedsiębiorstwa, postanowiono ograniczyć rzeczoną przestrzeń do 480,88 wiorst, mianowicie w guberni kijowskiej 139,50 wiorst, podolskiej 177,13 i wołyńskiej 164,25 w. Budowa w niektórych miejscowościach została już rozpoczęta i w całości ukończoną będzie w ciągu dwóch-trzech lat. W zasadzie projektu położono ulepszenie istniejących dróg, tam gdzie tego najbardziej potrzeba, nie zaś budowanie całkowitych linii, a więc urządzenie grobli, zasypywanie dołów, regulację wznieśnień i spadków i t. p. Projekt, jak donosi «Kijewlanin», przesłany został do opinji zarządu dróg południowo-zachodnich.

TARYFY.

**** Dowiadujemy się, że departament do spraw kolejowych w min. skarbu postanowił wzamian istniejącej obecnie przewozowej taryfy od spirytusu, wprowadzić następującą: w pełnych ładunkach, t. j. całemi wagonami: w komunikacji wewnętrznej od 1/18 do 1/24 kop. od puda i wiorsty, a w kom. wywozowej od 1/24 do 1/18 kop.; zaś przy przewozie mniejszemi ilościami, w obu komunikacjach 1/18 kop. od puda i wiorsty.**

WYJAZD.

**** Minister komunikacji, ochmistrz dworu Krivoszeina**, wyjechał w ubiegłą niedzielę do Moskwy; czasowo zarząd ministerstwa objął wice-minister, generał-lejtnant Pietrow. Nieobecność ministra trwać ma do końca września; zamierza on odbyć rewizję kilku linii kolejowych, różnych komunikacji wodnych i portów południowych.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Aleksandrowicz-Witold Mi-
koł., lat 45, urzędnik akcy-
zy — w Warsz., 14 sierpnia.
Budzyński Jan-Nep., lat 75,
b. budowniczy warsz. zarsz.
pałaców cesarsk. — w Warsz.,
14 sierpnia.
Celiński-Zaremba, lat 25,
ob. ziem. — w Cielchocinku,
8 sierpnia.
Chrzanowski Edm., lat 70,
ob. ziemski — w Rzekach (po-
wiat noworodowski gubernia
piotrkowska), 18 sierpnia.
Ciąglińska Mar., lat 75, ob.
ziemska — w Sobolewie, 11
sierpnia.
V. Ehrenkreutz Mich., 1. 57,
ob. ziem., żona b. dyrektora
okręgowego — w Warszawie,
25 sierpnia.
Ekerkunt Jul., 1. 51, oby-
watel m. Warszawy i wła-
ściciel apteki — w Warsz.,
24 sierpnia.
Głiszczynska Anna — w Car-
skiem Siole, 25 sierpnia.
Golański Leon, ob. ziemski
pow. płońsk. gub. plock. —
w Jurzynie, 23 sierpnia.
Hendiger Edw., lat 67, by-
ły rejent przy b. sądzie pok.
okr. olkusk. — w Warszawie,
14 sierpnia.
Holewińska Hel., 1. 68, wdo-
wa po rejencie, ob. miasta
Kielec — tamże, 21 sierpnia.
Kijok Ludw., lat 64, eme-
ryt — w Warszawie, 14 sierpnia.
Klette Fryd., lat 28, urzęd-
nik Tow. ubezpieczeń «Prze-
słomność» — w Warszawie, 20
sierpnia.

Kodź Kazim., lat 60, radca
dworu, b. pomocnik nacz.
pow. ostrołęck. — w Ostrołęce
(gub. tomżyńsk.), 24 sierpnia.
Królikowski Józef, lat 66,
ur. mag. m. Warszawy —
tamże, 18 sierpnia.
Lewandowski Józ. Paw., lat
65, emeryt, znany z działal-
ności społecznej, jeden z za-
łożycieli tanich kuchni i wi-
ce-prezes warszawskiego ich
zarządu — w Warszawie, 16
sierpnia.
Löwenbergowa Emilia —
w Berlinie.
Matysiewicz Wład. Józ.,
lat 58, ob. ziemski — w War-
szawie, 15 sierpnia.
Mokrzycki Franc., dym.
pułk. artyl. wojsk. ces.-ru-
skich — w Petersburgu.
Nodzeński Maks., 1. 35, ku-
piec i ob. m. Warszawy —
12 sierpnia.
Pruszek Józ., lat 76, oby-
watel ziem. pow. włodawsk. —
w Dubowie, 22 sierpnia.
Raciłowski Piotr, inż. kom.,
nac. sekcji tomżyńsk. dróg
bitych — w Gleichenbergu,
21 sierpnia.
Starczewska Ludw., 1. 86,
ob. ziemska — w Międzyzdro-
jach, 17 sierpnia.
Suszyński Kar., zarządzają-
cy apteką dworską stacha
perskiego — w Teheranie.
Wąsowiczowa Mar., oby-
watka — 17 sierpnia.
Zieliński J., dr. med., le-
karz gub. tyński. — w Tyń-
sku, 13 sierpnia.

wiec leśny wyjaśnił główne zasady całego
działania i rozstrząsnął kwestje spor-
ne. Bez specjalnych, szczegółowych stu-
djów jednakże niemożliwym jest przed-
siębranie jakichkolwiek w danym razie ogólnych
środków. Należy uprzednio wystudjo-
wać całą kwestję i wyjaśnić każdy da-
ny wypadek. Ministerstwo dóbr państwa
dobrze rozumie całą ważność tej spra-
wy i gotowe jest nie powstrzymać się
przed żadnymi przeszkodami w walce,
przytem jednak potrzebną jest również
szczerą i czynną pomoc właścicieli
ziemskich i leśnych. W innej sferze po-
mocy państwowej, jaką jest sprawa osu-
szenia błot (na Polesiu), przekonano się,
iz przedsięwzięte roboty często musiały być
wstrzymywane, gdyż nie każdy z miejsco-
wych właścicieli okazywał tej sprawie
należyte poparcie, odmawiano robotnika
i wogóle przyjęcia udziału w tej
ogromnej pracy publicznego użytku. Jed-
ność i wspólność dążeń w takiej spra-
wie są niezbędne, bez nich osiągnię-
cie pożytecznych rezultatów jest niemo-
żliwym. Osoby szczerze oddane gospo-
darstwu wiejskiemu, mogą być bardzo
pomocnymi. Obecnie rozpatrzenie tak
ważnej kwestji da szereg pożytecznych
wskazówek, po za tem ministerstwo z jed-
nej strony, połączone zaś starania gospo-
darzy wiejskich i właścicieli lasów z in-
nej, potrafią z powodzeniem pokierować
tak ważnym przedsięwzięciem.

Właściciel ziemski, członek wieca,
p. Eljasz Rewa, przyznając słusność
zrobionym w referacie p. Kerna zarzu-
tom, iz właściciele ziemscy mało czynią
staran ku zalesieniu piaszczyn i wado-
łów, stanowczo zaprzeczył temu, ażeby
to miał być przejaw indyferentyzmu wła-
ścicieli ziemskich wobec danej sprawy.
Przeciwnie, staraniom w danym kierun-
ku właścicieli ziemskich stają na drodze
poważne miejscowe przeszkody, jak na-
przykład: brak taniego materiału do na-
sadzań leśnych, przedewszystkiem zaś i
najgłówniej — serwituty pastwiskowe wło-
ściańskie, wobec których właściciel ziem-
ski nie ma prawa, a zatem i możliwości
zamieniać pola rolne na lasy. Wobec te-
go stanu rzeczy, p. Rewa zrobił wniosek,
by wiec uznał serwituty pastwiskowe za
nie stanowiące dostatecznej przeszkody
dla zalesienia każdego danego kawałka
własności ziemskiej i ażeby tego rodzaju
kawałki przez sam fakt zalesienia, były
już zwolnione od serwitutu włościańskiego.

Po niedługiej przerwie, podczas której
p. Jermolow oglądał ustawione w sali
posiedzeń kolekcje produktów miejsco-
wych gospodarstw leśnych i następnie
opuścił zebranie, rozpoczęły się dalsze
rozprawy nad rozmaitemi sposobami wal-
ki z piaskami ruchomymi i wadołami.
Dla szczegółowego opracowania wnio-
sków wieca wybrano komisję, w której
skład weszli pp.: Goleniszczew-Kutuzow,
Rewa, Krenkel, Kitajew, Woznesenski i
Kolesow.

Dzień piąty rozpoczęto również od wy-
cieczki rannej do zakładu ogrodniczego
p. Kristera, z niemiecką systematyczno-
ścią prowadzonego. Podziwiano tu wzo-
rowo urządzone pyszne szkółki drzew
owocowych i dekoracyjnych, przesłane
okazy białej brzozy o liściach ząbkowa-
nych i t. p.

Obrady rozpoczęły się o południu. Dys-
kusja się zawiązała nad referatem p. Ba-
ltyzsewa (przemysłowca leśnego), odczyta-
nym przez samego autora, «O znaczeniu
obowiązujących ustaw, dotyczących spławu
materiałów drzewnych z lasów prywat-
nych w gospodarstwie i handlu leśnym».

Referent, wyliczywszy mnóstwo niedogod-
ności, jakich doznają właściciele lasów, jak
również i przemysłowcy leśni, wobec zawi-
kłej procedury uzyskiwania pozwolenia,
oraz t. zw. «spławnego» biletu na przewo-
żenie materiałów leśnych drogą komuni-
kacji wodnej, prosił o orzeczenie, uznają-
ce konieczność zaprowadzenia uproszczeń
w omówionej procedurze, której nie podle-
gają wcale transporty leśne, wysyłane
koleją żelazną, i o zniesienie konieczno-
ści wybierania biletu «spławnego» na
każdy wyprawiony spławem transport.
Debaty niemal jednoznacznie przychyliły
się do wniosków referenta, wobec głosów
jednak, iz wydawanie «biletu spławnego»
jest jedynym sposobem kontroli dla wie-
lu miejscowości na północy i wschodzie
Rosji, o ile wysyłane transporty leśne nie
są owocem defraudacji w lasach podda-
nych «ochronie» skarbowej, tudzież jed-
nym środkiem zbierania danych statys-
tycznych o spławie leśnym, otwartem
głosowaniem postanowiono uchylić wnio-
sek referenta, nie uznając potrzeby wpro-
wadzania proponowanych zmian do odno-
śnych paragrafów ustaw leśnych. Uchwa-
lę tę tłumaczy to tylko, iz w liczbie
obecnych członków wieca zaledwie jest
kilku przemysłowców i właścicieli lasów
prywatnych, 80% zaś ogólnej liczby człon-
ków stanowią leśnicy skarbowi minister-
stwa dóbr państwa i apanażów dwor-
skich, dla których obowiązująca ustawa
leśna, rozumie się, żadnych ułomności
przedstawiać nie może.

Inżynier, p. Hercensztejn, prosił obec-
nych o współdziałanie ruskiemu Towa-
rzystwu technicznemu w podjętem prze-
żeniu zadaniu obmyślenia sposobów uty-
lizacji technicznej mniej cennych rodza-
jów drzewa, niżli używane zazwyczaj
obecnie. P. Hercensztejn przytoczył, iz
obecnie dla potrzeb dróg żelaznych, na-
przykład, corocznie zużywa się około
30,000 dziesięcin lasu budowlanego, prze-
ważnie dębów i sosny, a przecież nie
sposób zaprzeczyć, iz przy pewnym pra-
widłowym obrabianiu niektórych tanich
i nie używanych dotąd rodzajów drzewa,
możnaby osiągnąć znaczne zmniejszenie
kosztów. Odwołanie się powyższe p. Her-
censztejna przyjęto do wiadomości — i na
tem zamknięto posiedzenie, pod którego
koniec p. Jermolow po raz drugi zaszczy-
cił wiec swą obecnością.

Szósty i siódmy dzień wieca poświęco-
ny został na ekskursje zamiejskie, w celu
obejrzenia gospodarstw leśnych w Chwa-
stowie, w lesie skarbowym pozostającym
w zawiadywaniu ministerstwa dóbr pa-
ństwa, i w Biało-Cerkwi, w lasach hrabi-
ny Marji Branickiej.

Grono członków wieca w liczbie 80,
pod przewodnictwem prezesa Sobiczew-
skiego i wice-prezesa Kitajewa, udało
się koleją do st. Chwastow, do chwastow-
skiego skarbowego leśnictwa, położonego
pod wsią Wepryk. Podzieliwszy się na
grupy, ekskursanci zajęli się oględzinami
sosnowych nasadzeń leśnych, od dwu do
dwunastoletnich, jak również licznych szkó-
łek. Przyczem objaśnień udzielał p. Pla-
to, zawiadowca leśnictwa. Nazajutrz wy-
ruszono ekstracugiem dr. żel. fastowskiej
do Białej-Cerkwi. Tu, na dworcu oczeki-
wały liczne i wykwinne powozy wła-
ścicielki. Grono gości z 80 zwiększyło
się do 120 osób, wielu bowiem z człon-
ków wieca, uchyliwszy się od oględzin
leśnictwa chwastowskiego, przyjechało
w wigilję wprost tu z Kijowa, prócz te-
go towarzystwo zwiększyli jeszcze i licz-
ni przedstawiciele biało-cerkiewskiej ad-
ministracji leśnej, z p. Kalikstem Mu-

EKONOMISTA.

ÓSMY WIEC LEŚNY.

Kijów, 10 sierpnia.

[Dalszy ciąg obrad. Wycieczki do gospodarstw
leśnych w Chwastowie i Białej-Cerkwi].

Czwarty z rzędu dzień wieca rozpo-
czął się od nieudanej wycieczki panów
członków w porze przedpołudniowej do
zakładu ogrodniczego Strossa. Powiedzia-
łem «nieudanej», gdyż zakład ten zwija
się już zupełnie wobec expiracji umowy
dzierżawnej na grunty przez ten zakład
zajęte i niemożności odnowienia umowy;
grunty bowiem wchodzi w zakres tak
zwanej esplanady fortecznej i wobec
nowego rozporządzenia władz odnośnych,
winny być swobodne od zabudowań.

Posiedzenie rozpoczęło się dnia tego
o godzinie 1 z południa, a uświetniła je
obecność p. ministra Jermolowa, dawne-
go ministra spraw wewnętrznych hra-
biego Ignatjewa i wielu wyższych przed-
stawicieli władzy miejscowej. Po zagaje-
niu odczytano referat nieobecnego p. Ker-
na (zawiadowcy dóbr państwowych w okrę-
gu talskim), o niezbędności środków
zaradczych przeciw szerzeniu się pias-
zczyn i wadołów (owragi). Zaznaczyw-
szy znaczne straty, jakie w tym zakre-
sie ponosi państwo, i wyliczywszy mnó-
stwo rozrzuconych w rozmaitych częściach
kraju piaszczynnych piaszczystych, pozosta-
jących nieużytecznymi dla rolnictwa,
referent wyliczał i te rozmaite środki,
jakie obecnie przedsiębrało i przedsię-
bierze ministerstwo dóbr państwa w wi-
dokach zaradzenia złemu; obok zarad-
czych robót rządowych, niezbędna jest i
szybka, solidarna działalność nietylko
władz, ale i właścicieli ziemskich. Po od-
czytaniu powyższego referatu, p. minister
Jermolow zabrawszy głos, wyraził naj-
przód swe zadowolenie, iz VIII wiec leśny
zajął się kwestją środków zaradczych
przeciw piaszczynom i wadołom. Tym, któ-
rzy znają ziemię ruską (mówił), wiadomem
jest to zło, jakie przynoszą wadoły, i to
zniszczenie, jakie niosą za sobą ruchome
piaski, zmieniające urodzajne miejscowości
na podobiznę afrykańskiej Sahary. Bezwą-
pienia, najenergiczniejsze środki zaradcze
są tu konieczne. Pożądaniem jest, izby VIII

raszko na czele. Z dworca udano się najpierw do lasu, w którym przedewszystkiem zwiedzono szkółki, prowadzone «dla potrzeb parku pałacowego». Ta wyłączność przeznaczenia owych szkółek, prowadzonych kosztem wielkich nakładów i z prawdziwym znanstwem, wywołała uwagi i życzenia, ażeby zarazem szkółki te mogły przynieść pewną korzyść okolicy, dostarczając sadzonek dla ogrodów okolicznych. Odbłyło się z kolei suto zastawione w lesie śniadanie, przy którym w zastępstwie właścicieli honory domu sprawował główny plenipotent, p. Ostromecki. Po śniadaniu szło dalej zwiedzanie leśnych szkółek i całego gospodarstwa leśnego, wzorowo, lecz z wielkim nakładem prowadzonego, zwierzyńca, bażantarni i t. d. Z lasu udano się do przelślicznego parku pałacowego, tak zwanej «Aleksandrii», letniej rezydencji hr. Marji Branickiej; tu p. Ostromecki, w liczbie innych osobliwości tego parku, pokazał zgromadzonym drzewa, zasadzone ręką cesarzów Mikołaja I i Aleksandra II, w czasie ich odwiedzin Aleksandryjskiego pałacu. Obok zasadzono obecnie dwa świerki, na pamiątkę wycieczki ósmego wieca leśnego. Wobec zbliżenia się pory obiadowej, udano się do pałacu, w którym pp. członków spotkała hrabina Marja Branicka z córkami, księżną Radziwiłłową i hrabianką Branicką. Do uczty towarzystwo zasiadło przy trzech stołach; przy jednym honory domu robiła sama hrabina, przy dwu drugich dwie jej córki. Obiad zeszedł na ożywionej pogodance, podczas której były wzniesione toasty na cześć Najjaśniejszych Państw przy okrzykach «hura!», tudzież dostojnej gospodyni. W czasie czarnej kawy, podanej w ogrodzie, uprzejmość gościnnych gospodyń była tak wielką, iż same zajęły się jej nalewaniem i rozdawaniem licznemu gronu gości. Uprzejmość ta wywołała prawdziwy entuzjazm, którego objawem było odśpiewanie chóralne «mnohaja lita» na cześć hrabiny; śpiewy te wspaniałem echem rozlegały się po dalekich okolicach parku. Późno wieczorem udano się z powrotem do Kijowa.

Mik. Trzaska.

Memorjał kijowski.

W ostatnim swym liście do «Kraju» (zob. Nr. 33, «Kronika z prowincji») korespondent nasz kijowski, wzmiankując o pobycie w Kijowie p. Jermołowa, ministra rolnictwa, nie mógł, wobec naglącej potrzeby wysłania listu w dniu oznaczonym, podać bliższych szczegółów o przedstawionym p. ministrowi memorjał kijańskiego Towarzystwa rolniczego; memorjał ten bowiem był jeszcze w fazie projektu. Obecnie otrzymujemy od pomienionego korespondenta następującą treść owego «aktu obecności» kijowskiego Towarzystwa rolniczego:

«Kijowskie Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego i gospodarczo-wiejskiego przemysłu na ogólnem zebraniu swych członków, w dniu 4 sierpnia 1893 r., postanowiło przedstawić łaskawej uwadze pana zarządzającego ministerstwem dóbr państwa — położenie bez wyjścia miejscowego gospodarstwa wiejskiego, w jakim się ono nieoczekiwanie okazało, z powodu walki celnej z Niemcami. Rolnicy prowincji południowo-zachodn. przeniósłszy następstwa nieurodzaju zbożowego w ciągu całego szeregu lat ostatnich, podczas sprzętów zbożowych urodzaju roku bieżącego, który się przedstawia zaledwie średnim — byli zmuszeni sprzedać przynajmniej część pszenicy, dla pokrycia wydatków gospodarstwa. W początkach lipca

istotnie miały miejsce pewne ugody sprzedaży po cenie chociaż nie wysokiej, jednak zadawalniającej (około 90 kop. za pud pszenicy). Po wydaniu jednak rozporządzeń o podwyższeniu taryfy celnej na importowane z Niemiec towary — i wywołanego temi rozporządzeniami zwiększenia niemieckiego cła wwozowego na zboże ruskie — handel zbożowy u nas momentalnie się przerwał, popyt na zboże zginął i nasi gospodarze więcej pozbawieni są możliwości sprzedać swe produkty chociażby za bezcen. Jeśli obecnie zachodzą ugody drobnej sprzedaży pszenicy i żyta ze stratą (pszenica po 55—65 kop. za pud, a żyto po 35—45 k.), to nabywcami są wyjątkowo tylko miejscowi spożywczy, zbytu zaś zagranicę nie ma. Powody tych niepożądanych zjawisk kryją się w całym szeregu nieprzychylnych warunków, w jakich znajduje się nasz przemysł gospodarczo-wiejski. Zamknięcie niemieckiej granicy wywołało tak ciężkie następstwa nie dlatego, iżby Niemcy miały być jedynym spożywcą naszego zboża, lub iżby porty niemieckie służyły jako jedyne punkty handlowe, ale dlatego, iż: 1) rozmaitemi protekcyjnymi środkami, w ciągu ostatnich lat dziesięciu, cały nasz handel zbożowy był sztucznie skierowany po całej linii południowo-zachodn. dr. żel. ku portom niemieckim Królewcowi i Gdańsku, wobec czego handel ten stanął w pewnej zależności od Niemiec; 2) nasz wywozowy handel zbożowy, będąc pozbawionym właściwego podtrzymania i normowania, polega na tak chybkich podstawach, iż i najmniejsze wstrząśnienie w tej sferze stosunków, ostatecznie go w stanie poderwać; 3) wzbronienie wywozu zboża zagranicę, wywołane nieurodzajem 1891 roku, sprzyjało ubocznie przyciągnięciu zboża amerykańskiego na rynki zachodnie i ustaleniu się tam, ze szkodą ruskich producentów, trwałych stosunków handlowych z eksporterami Stanów Zjednoczonych, którzy, korzystając z doskonałej organizacji, niezwykłego kredytu i potężnej opieki państwowej, zdolali wycisnąć z tych rynków swoich współzawodników; 4) rolnicy, nie mając krótkoterminowego i taniego kredytu, są pozbawieni możliwości wyczekiwania polepszenia się stanu handlowego, i pozostając w ciągłej niewoli u lichwiarzy, którzy w naszym kraju są jednocześnie i kupcami zboża, z konieczności zbywają je za bezcen; 5) nasz przemysł rolny, wobec rozmaitych jurydycznych i technicznych warunków, jak szachownice i wszelkiej nazwy serwituty włościańskie w posiadłościach ziemskich, drożyzny narzędzi rolniczych i materiałów użyźniających, nieładu w stosunkach z robotnikami i t. d. — znajduje się w porównaniu z współzawodnikami w bardzo nieprzychylniej pozycji, koszta produkcji bowiem są zbyt wysokie (pud pszenicy kosztuje producenta 50 do 55 kop.).

«Ponieważ omówionych tu warunków rolnicy nie są w stanie zmienić ku lepszemu o własnych siłach, a z innej znów strony przedstawia się paląca konieczność jak najszybszego przedsięwzięcia pewnych środków zaradczych dla ulżenia szczególnie ciężkiemu stanowi rolników, z których większość stoi na drodze niechybnej ruiny, wobec takiego stanu rzeczy, Tow. rolnicze ma zaszczyt prosić p. ministra dóbr państwa nie odmówić swego współudziału miejscowemu rolnictwu, gwoili wyszukania rynków zbytu dla zboża, uporządkowania i ustalenia handlu wywozowego przy znizeniu kosztów dostawy dla produktów zbożowych i innych płodów gospodarczo-rolnych w kierunku ku granicy austriackiej i do portów, dopuszczenia właścicieli ziemskich i dzierżawców do korzystania z krótkoterminowego i taniego kredytu na zastaw zboża bezpośrednio w banku państwowym, ponieważ kredyt przy pośrednictwie banków prywatnych urzędywistnionym być nie może, i poparcia w ogólności miejscowego rolnictwa, postawionego obecnie nad przepaścią».

MOWA S. J. WITTEGO.

W mowie powitalnej do kupiectwa jarmarcznego minister finansów oświadczył, że Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył zezwolić na otwarcie w r. 1896

w Niżnim-Nowgorodzie wystawy wszech-ruskiej, jakie dotąd odbywały się tylko w stolicach. Do roku 1896 zbudowaną też będzie znaczna część kolei syberyjskiej, co przyczyni się do powodzenia wystawy. W odpowiedzi na to oświadczenie, prezes komitetu jarmarcznego, Morozow, w imieniu kupców ruskich, prosił o złożenie u stóp Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, wraz z wyrażeniem bezgranicznych wiernopoddanych uczuć, najgłębszą wdzięczność za Najwyższą łaskę. Na zakończenie z okoliczności wojny celnej p. Morozow powiedział, że «ekonomiczna niezależność od innych krajów nie da się uzyskać bez ciężkich ofiar. Tem chętniej gotowi jesteśmy ponieść te ofiary, że jesteśmy przeświadczeni o pomyślnym rezultacie walki; bogato uposażonej ziemi ruskiej i bogato obdarowanemu ludowi ruskiemu nie przystoi być dannikami cudzoziemców». W odpowiedzi minister rzekł:

«Bardzo mi jest przyjemnie słyszeć wypowiedziane przez pana zdanie zgromadzonego tu ruskiego stanu kupieckiego o warunkach, jakie obecnie przeżywamy. Chcieliśmy szczerze uniknąć tego co zaszło i wyraziliśmy życzenie jak najrychlejszego położenia kresu dla obu stron rujnującego stanu rzeczy, ale gorące pragnienie normalnego toku spraw nie może zapobiedz myśli o przyszłości. Byłoby więcej, niż lekkomyślnie, gdybyśmy dla osiągnięcia spokoju w teraźniejszości, przyjęli zobowiązania, mogące zachwiać siłami produkcyjnymi Rosji. Nie domagamy się od Niemiec żadnych ofiar. Życzenia Rosji streszczają się jedynie w tem, aby jej sąsiad, z którym Rosję wiążą wiekowe stosunki przyjacielskie, traktował nasz przywóz tak samo, jak traktuje przywóz wszystkich krajów świata. Nie żądamy od Niemiec żadnych obniżek taryfowych, którychby już nie były przyznały całemu światu. Gdyby Niemcy mogli dojść do zupełnego zrównania Rosji z innymi krajami, za pomocą podwyżki swojej taryfy, to przyjęlibyśmy także i takie rozwiązanie. Równając Rosję ze wszystkimi innymi państwami, Niemcy oczywiście nie mogą wyrządzić swojemu życiu ekonomicznemu żadnego uszczerbku, gdyż wszystko jedno dla nich będzie, czy potrzebny jej produkt będzie przywieziony z Rosji, czy z jakiegokolwiek innego kraju. Żądania Niemiec jednak noszą zupełnie inny charakter. Rosja do ostatnich dni, nie bacząc traktatu handlowego, nigdy nie stosowała do Niemiec cięższych norm celnych, niż te, które przyznawała innym krajom. Rosja zachowywała równą taryfę dla wszystkich. Rząd niemiecki domaga się obniżenia tej dla wszystkich jednokowej taryfy celnej. Tak więc, my pragniemy tylko tego jednego, aby Niemcy traktowały nas tak samo, jak wszystkich innych — rząd zaś niemiecki nie poprzestaje na tem i nalega nadto na żądanie obniżenia naszej taryfy, ustanowionej wyłącznie z uwzględnieniem wewnętrznych potrzeb Rosji. Podobne żądania doprowadzają kwestję wzajemnych stosunków celnych na tory targu, na tory samowolne i dlatego też, jak przekonywa to, co zaszło, bardzo śliżkie. Po za zasadą swobodnego stanowienia przez każde państwo taryf, stosownych do swoich potrzeb wewnętrznych, z jedynym tylko obowiązkiem warunkiem zupełnej jednostajności stosowania tej taryfy do wszystkich przyjacielskich krajów — nie istnieje żadna inna trwała zasada dla taryf celnych, jako aktów sprawiedliwych stosunków międzynarodowych. Odstąpienie od tej zasady rozbudza antagonizm i może spowodować cały szereg niespodzianek handlowych, między innymi zdarzyć się może, że z obniżek, o które Niemcy się dla siebie dobijają, skorzystają w rzeczywistości w znacznej mierze ich współzawodnicy na rynku ruskim. W każdym razie nie podlega wątpliwości, że obecne położenie rzeczy jest dogodnem tylko dla konkurentów Niemiec i Rosji. Ale nie ma złego bez dobrego. Obecne wypadki wykazały z całą siłą, jak dalece świadomość społeczna w Rosji i w Niemczech pragnie pokoju i spokojności. Jest to

niezawodnie w wysokim stopniu pocieszający fakt, a przy jego istnieniu można się spodziewać, że zdrowy rozum odniesie zwycięstwo, zmuszając do wytwarzania zgody na gruncie słusznego poszanowania zobopólnych interesów.

Komisja zakupu zboża.

W piątek, 13 sierpnia, odbyło się pierwsze posiedzenie komisji uorganizowanej przy intendaturze głównej, pod prezydencją intendenta głównego, generała piechoty Skworcowa, do której weszli przedstawiciele zarządów: wojennego, w osobach generał-majora Hasenkampa, radców stanu Lercha, Arnoldi i Jesipowa, zarządu skarbowego, w osobie p. Kasperowa, oraz kontroli państwa, w osobie pana Zubowskiego. Komisja ta rozważyć ma wniosek ministra skarbu w przedmiocie nadzwyczajnych zakupów zboża w roku bieżącym na potrzeby wojsk. Otwierając posiedzenie, prezes oznajmił, że minister wojny, przesyłając komisji życzenia powodzenia w jej pracach, wyraził nadzieję, że ministerstwo wojny prawdziwie poprze ruski handel zbożowy przez zakupno żyta dla wojsk w ilości spotęgowanej. Przedstawiciel ministerstwa skarbu, zarządzający oddziałem handlu zbożowego, p. Kasperow, wyłożył główne pobudki, jakie skłoniły ministerstwo skarbu do zastanowienia się nad kwestją powyższą i zaznaczył, że środek proponowany wywoła nie sztuczne podniesienie się cen zboża, ale jedynie uchronienie rolników od przygnębiającego wpływu spekulacji, podczas jesiennej napływu zboża na rynki. Generał Skworcow oświadczył, że w interesach rolników zachodzi w roku bieżącym konieczność odstąpienia od dostaw zboża sposobem antreprzy z licytacji i kupienia ziarna z pierwszych rąk, co uskutecznionem być może jedynie przy udziale w tej sprawie ziemstw, któreby się mogły podjąć uformowania partji, przechowywania zboża do pewnego terminu i odstawienia go do punktów, jakie w celu jego przyjęcia przez intendaturę wskazane zostaną. Podług obliczenia, dopełnionego przez komisję, intendatura może jesienią zakupić na potrzeby ośmiu okręgów wojennych Rosji europejskiej 30 milionów pudów żyta. Zakupy jego można będzie czynić w okolicach, w których ceny szczególnie spadać będą, obok czego uwzględniane być powinny zwykłe sposoby dostawiania zboża. Cyfra 30 milionów pudów, bliska jest zwykłej wysokości corocznego eksportu żyta z Rosji do Niemiec. Zakupy czynione będą w pewnej mierze stopniowo; przechowywać zboże będzie ziemstwo, wszakże wydatki na przechowanie opłacone zostaną. W tym celu ziemstwa korzystać mogą z elewatorów, wynajmować spichrze, lub też pozostawiać zboże u sprzedawców, ale z zagwarantowaniem przysyłów zboża. W razach, kiedy zakupione przez intendaturę zboże nie będzie odbierane bezwzględnie, sprzedawca otrzymywać będzie przy zakupie prawie całkowitą należność, a mianowicie 90 jej procentów, pozostałe zaś 10% zatrzymywane będą na wydatki z tytułu przechowywania, dostawy i inne. Co się tyczy cen, po jakich czynione będą zakupy zboża, to te określane będą po zniesieniu się drogą telegraficzną z ziemstwami. Na zasadzie otrzymanych doniesień, ustalać będzie ceny narada, na pewne periody, a intendatura te ceny płacić będzie. Ceny tak ustalone będą ogłaszane; tym więc sposobem, jeśli ceny targowe spadną do poziomu niższego od ustalonych, rolnicy mieć będą korzystniejszy zbył w składach zarządu wojennego.

Wojna celna.

«Koelnische Zeitung» przywodzi w świeżym swym numerze następujące uwagi, z powodu zamierzonego importowania do Niemiec zboża ruskiego przez Austrię: «Sądząc ze wszystkich, dotychczas otrzymanych wiadomości, niejednokrotnie wypowiedzianych przypuszczenie, że zboże ruskie będzie wwożone do Austro-Węgier wielkimi partjami, a następnie także partje

zboża austriackiego wysyłane będą do Niemiec, gdzie ulegać ono będzie nieznacznemu oceniu, w myśl traktatu handlowego austro-niemieckiego—ziściło się w nader szczupłych rozmiarach. Korzyść na podobnej wymianie jest nie nie znacząca. Zboże ruskie, przy bezpośrednim importowaniu go do Niemiec, obciążone jest obecnie cłem, wynoszącym 7,50 marek. Przy importowaniu go do Austro-Węgier wypada opłacić na granicy austriackiej cło w ilości 3 marek, dalej zboże austriackie, importowane do Niemiec, opłaca 3,50 marki. Tym sposobem cała operacja redukuje się do uiszczenia cła w kwocie 6,50 marek, to jest wygrywa się wszystkiego markę w porównaniu z importem bezpośrednim do Niemiec. Przypuściwszy, że austriackie drogi żelazne zniżą taryfę przewozową do minimum, to i w takim razie tę markę korzyści pochłonią wydatki na fracht, naładowanie, wyładowanie i t. p. W ogólności cała ta operacja, nawet wobec niskich cen taryfowych, nie obiecuje prawie żadnej korzyści. Dotychczas w praktyce nie miała ona najmniejszego niemal zastosowania i podług wszelkiego prawdopodobieństwa, przeznaczaniem jej jest i nadal pozostać w dziedzinie kombinacji teoretycznych, bez względu na wszelkie ulgi, jakie opracowywane są w Austro-Węgrzech, w celu uprzyściplnienia przewozu zboża».

Pewna część prasy niemieckiej nie przestaje swych napaści na Rosję, ruskiego ministra skarbu i prasę ruską, z powodu obecnych wzajemnych rusko-niemieckich stosunków celnych. Tak np. «Koelnische Zeitung» pisze: «Wiele dzienników ruskich znów utrzymuje, że układy co do ugody handlowej zerwały Niemcy, pomimo mnóstwa ustępstw, zrobionych przez ruskiego ministra skarbu. Powtarzamy, że Rosja żadnych zgoda ustępstw nie zrobiła. Na układy wpływające mogły takie jedynie ustępstwa, któreby choć cokolwiek zmieniły położenie importu i eksportu z Niemiec. Propozycje zaś Rosji były tego rodzaju: dlatego, aby pewien towar mógł być wywożonym do Rosji, trzeba było zniżyć cło z 200 na 100 marek. Rosja zaś zniżyła je z 200 na 180 marek; towaru zaś przy tak «zniżonym» cłem wywozić nie było podobna. Takie są wszystkie ustępstwa zrobione przez p. Witte, który nie chciał uwzględnić, że skoro tylko cło jest wprost wzbraniającem, to całkiem jest obojętnem, czy jest ono wyższe, czy niższe». «Now. Wr.» przytacza ustęp powyższy, jako dowód nieprzebiegania w środkach polemicznych przez prasę niemiecką.

«Reichsanzeiger» podaje rozkaz pruskiego ministerstwa rolnictwa, wzbraniający importowania do Niemiec z Rosji słomy i siana. Zakaz ten motywowany jest możliwością przedostania się różnych epizootji, jak księgosuszu, nosaczyny i innych. Wobec wysokich cen słomy i siana, jakie się ustaliły na granicy pruskiej, trudno, zdaniem niemieckiego organu urzędowego, dojść, z jakich okolic Rosji pochodzą wspomniane produkty, a o ileby pochodziły z odległych okolic, to tam zawsze przypuszczać można istnienie tak zwanej zarazy syberyjskiej. Siano zaś i słoma, pochodzące z pól i łąk bezpośrednio przytykających do granicy pruskiej, będą mogły być importowane do Prus, ale w tym tylko wypadku, jeśli zakontraktowane były z góry na potrzeby gospodarskie, i to za złożeniem dowodów, że w miejscowościach, gdzie wspomniane pola i łąki są położone, żadna epizootja nie panowała.

Mowa, wygłoszona przez ministra skarbu w Niżnim-Nowgorodzie, niezwłocznie przesłana do Berlina drogą telegraficzną, zwróciła na siebie uwagę miejscowej prasy. Pierwszy zabrał w tej mierze głos dziennik «Berliner Tageblatt», który, zaznaczywszy, że radca tajny Witte nie traci nadziei, iż ugoda handlowa rusko-niemiecka ostatecznie dojdzie do skutku, tak między innymi pisze: «W Niemczech już oddawna pragną zawarcia ugody handlowej. Jeśli podobne pragnienia istnieją i w Rosji, tośmy temu szczerze radzi. Liczymy całkowicie, że po pokojowych słowach pana Witte, nastąpią również pokojowe czyny, gdyż bez tych ostatnich słowa powyższe nie miałyby żadnej wartości i zniewalałyby nas

do przypuszczania, że p. Witte, wygłaszając swą mowę w Niżnim-Nowgorodzie, miał na względzie jedynie cele spekulacyjne».

«Independence Belge» zamieszcza następujący telegram z Berlina: «Podług wiadomości z granicy ruskiej, do Niemiec importowana jest kontrabanda na wielką skalę; rząd niemiecki dotychczas nie przedsięwziął żadnych środków, celem położenia końca tym nadużyciom. W Berlinie mniemają, że trzeba, iżby rząd rozstawił na granicy nieprzerwany kordon celny; w przeciwnym razie, przewożenie kontrabandy może spowodować niebezpieczne konflikty». Reprodukując powyższą wiadomość, «Nowosti» nadmienają, że jej tendencyjność zbyt jest rażąca, bo przecież nie całe wory zboża przemycają kontrabandyści; nadmienają również, że im stanowczo wiadomo, iż niemiecki zarząd komunikacji oddawna wyprawia pociągi specjalne dla przemysłników z Instsburga do Eitkunów.

«Warsz. Dniownik» donosi z dość, jak mówi, pewnego źródła, że na skutek rusko-niemieckiej wojny celnej, w wielu miejscach pogranicznych w Prusach, oddający się specjalnie handlowi przemysłniczemu pozakładali wielkie składy towarów, dla importowania ich sposobem kontrabandy do Rosji. Jak wspomina taż gazeta, podobne składy, lubo na mniejszą skalę, istniały już i poprzednio, a niższe władze przez szpary na nie zawsze patrzyły, prawdopodobnie więc tem bardziej będą teraz względne, z uwagi na obecne okoliczności wyjątkowe.

Wielkie firmy Lubeki zamierzają podobno urządzić filje swe w Kopenhadze i stamtąd zawiązać stosunki handlowe z Finlandją i Rosją. Podobne pogłoski obiegają i w Hamburgu. Niektóre firmy niemieckie już wysłały swych przedstawicieli do Sztokholmu i Kopenhagi dla zbadania, na miejscu warunków wymiany handlowej. «Tym sposobem, nadmieniam «Berl. Tagbl.», część stosunków handlowych między Niemcami a Rosją zostanie na zawsze przeniesioną po za granice terytorjum niemieckiego».

Gazety petersburskie przytaczają następujący ciekawy komunikat «Berliner Tageblatt»: «Wojna celna z Rosją widocznie zniewoli Niemcy uciec się do środków wojennych... Donoszą nam z Grudziądza, pisze taż gazeta, że w razie, jeśli ruska straż pograniczna nadal sprzyjać będzie kontrabandzistom, to z tej strony granicy niemieckiej trzeba będzie rozstawić kordon wojskowy».

«Temps» donosi z Berlina, że izby handlowe miast: Lubeki, Szczecina, Gdańska i Królewca, podały cesarzowi Wilhelmowi petycję przeciw wojnie celnej z Rosją, w których wspominały o niezmiernych stratach, na jakie te miasta są wystawione. Jak mówią, cesarz ogromnie został temi protestami rozdrażniony.

«Temps» donosi, że rząd ruski nie zgodził się na propozycję duńskiego ministra spraw zagranicznych, w przedmiocie zadośćuczynienia prośbie negocjantów duńskich, dotyczącej pozwolenia importowania do Rosji towarów duńskich, bez składania poświadczeń co do ich pochodzenia.

Pruski minister rolnictwa upoważnił prezesów rejencji, położonych od granicy wschodniej, do zezwolenia na przepuszczanie do dnia 2 września włącznie, siana i słomy z Rosji, o ile importujący takowe dowiodą autentycznie, że produkty te pochodzą z polskich prowincji Rosji, nie dotkniętych epizootją.

Z Berlina donoszą, że jedna z najnieprzyjaźniejszych Rosji gazet, tamedzna «Vossische Ztg», zmieniła ton i doradza rządowi jak najprędzej zawrzeć ugody z Rosją. Gazeta rzeczona wymienia wielkie straty, jakie handel Niemiec już poniósł, na skutek wojny celnej.

Wszystkie tygodniowe doniesienia z rynków żelaznych górnego Szląska użalają się na brak roboty i konstatają konieczność rozpusz-

czenia nanowo robotników i zagaszenia kilku tak zwanych wielkich pieców.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z pow. dubieńskiego piszą do nas: Kraj nasz bynajmniej nie fabryczny, ani przemysłowy, tylko rolniczy, potrzebuje przede wszystkim ludzi umiętnie pracujących na glebie rodzinnej. Dla inteligencji naszej droga służbowa otwartą jest tylko u wielkich właścicieli ziemskich i w towarzystwach cukrowniczych, popyt atoli na tego rodzaju pracę może zużytkować nieznacznie tylko część ludzi jej potrzebujących. Pozostaje więc jak dotąd rolnictwo, jedyny warsztat, na którym bez przeszkody pracować wolno. Ostatnimi czasami pole to stało się nieco szerszym z powodu wzbronienia dzierżaw obcym poddanym. Lecz, jak zaznaczyliśmy, dzisiejsze warunki wymagają umiętnych, to jest fachowych pracowników, gdyż system prastary, oparty jedynie na praktyce, ze zmianą położenia, coraz bardziej staje się niewystarczającym. Obecnie więc mamy prawo oczekiwać, że nowoorganizujące się ministerstwo rolnictwa, obok powiększenia liczby wyższych zakładów agronomicznych, założy poważną liczbę niższych (to jest średnich) zakładów naukowych tego rodzaju, któreby kształciły gospodarzy i oficyalistów, uzdolnionych do prowadzenia większej gospodarki rolnej. Zdaniem moim, żadna gubernia rolnicza nie powinna być pozbawiona takiego zakładu, w gospodarstwie bowiem szczególnie doniosłe znaczenie mają warunki miejscowe. Wychońcy bowiem zagranicznych zakładów naukowych długoletnią praktyką zdobywać muszą tę znajomość; ztąd wynika konieczność posiadania w każdej miejscowości własnego zakładu. J. D. K.

— Międzynarodowy jarmark na nasłona w Wiedniu już się rozpoczął. Uznano, że plony w Austro-Węgrzech o wiele są mniejsze niż się spodziewano. Monarchja wyeksportować będzie mogła zaledwie milion centnarów metrycznych, i nieco więcej jak cztery miliony takichże centnarów jęczmienia; żyta zaś i owsa wcale na eksport nie pozostanie. Indje wyprodukowały o półtora miliona ton więcej pszenicy aniżeli w roku zeszłym. Przeciwnie, Ameryka wyprodukowała pszenicy o 130 mil. buszli więcej niż w r. 1892. Skonstatowanie tych faktów wywarło wrażenie na jarmarku nasion; również sprawiło sensację skonstatowanie ogólnego nieurodzaju owsa w całej Europie, z wyjątkiem Rosji i Rumunii. Tranzakcyj co do pszenicy nie było wcale, za to poczyniono wiele zakupów jęczmienia.

— Jak donoszą «Bierz. Wied.», na petersburskim rynku pieniężnym czuć się daje znaczne uszczuplenie funduszy obrotowych, wskutek tego, że ze strony prowincyj codziennie oznajmiane są wielkie żądania, dotyczące wysłania znaków pieniężnych. Banki tutejsze codziennie wysyłają od 2 do 3 milionów rubli na zaspokojenie popytu ze strony prowincjonalnych swoich korespondentów, a w ciągu ostatnich dziesięciu dni wysłano ztąd około 25 milionów rubli; o tę zaś sumę zmniejszyła się gotowizna tutejszych prywatnych instytucji kredytowych.

— Słychać, że z nadchodzącą zimą zwołanym być ma w Petersburgu wszechroski zjazd młynarzy i gospodarzy wiejskich, który, pomiędzy innemi, wszechstronnie ma wyjaśnić kwestję taryf od młewa. Jak mówią, sfery rządowe skłonne są pozostawić i nadal obecne taryfy od młewa, wszakże wyłącznie dla maki eksportowanej zagranicę, wobec czego i zastosowanie ich obwarowanem będzie pewnemi formalnościami. Zamierzony zjazd młynarzy szczegółowo ma właśnie rozważyć tę nader ważną dla przemysłu kwestję.

— «Reichsanzeiger» ogłasza tablicę, wykazującą rezultat sprzedaży w Niemczech po dzień 15 sierpnia (n. st.). W tablicy tej cyfra 1 oznacza sprzęt bardzo dobry, 2 — dobry, 3 — średni, 4 — lichy, 5 — bardzo lichy. Otóż sprzęty, stosownie do powyższego podziału, przedstawiają się jak niżej: pszenica ozima od 2,9 do 2,7, pszenica jara od 3,4 do 3,2, żyto ozime od 2,7 do 2,6, żyto jare od 3 do 2,9, jęczmień 3,1, owies od 3,9 do 3,6, kartofle od 2,7 do 2,5, koniżyna i lucerna od 4,2 do 3,8, siano (łącznie) od 3,9 do 3,2.

— Profesor akademii gospodarstwa wiejskiego w Berlinie, Frank, radzi do łowienia czarnych chrząszczyków (mogilników), naszczepiających buraki cukrowe, używać pułapek, napełnionych takowemi miejscami w plantacjach buraczanych. Ponieważ zwykłym pokarmem mogilnika jest padlina, a tylko w razie ukazania się go masami szuka on pokarmu roślinnego, przeto w powyższy sposób można dojść do zupełnego wytępienia tego najniebezpieczniejszego wroga buraków.

— Komisja specjalna, której powierzono redakcję ustawy o sposobie przejścia dróg bitych w zawiadywanie instytucji ziemskich i miejskich, ukończyła swe prace. Jak mówią, postanowiła komisja, że przejście to nastąpić ma w ciągu lat

trzech; jednocześnie, jak samo przejść mają wszelkie pobory na drogi bite i zasiłki, udzielane przez skarż w niektórych razach na otrzymanie tychże dróg w porządku.

— Zajmujący się w instytucie Pasteura w Paryżu p. Miecznikow, wspólnie ze współpracownikiem swym, p. Daniczem odkrył nekroorganizm, trujący myszys polne. Odbite przez porzucanie kawałków chleba, namoczonych w kulturze wspomnianego mikroorganizmu, próby wydały świetne rezultaty; nazajutrz bowiem po ich zarządzeniu, znaleziono na polu mnóstwo martwych myszy.

— Prezesem komisji głównej, organizującej wystawę wszechroską w Niżnim-Nowgorodzie, mianowano p. Kowalewskiego, dyrektora departamentu handlu i rekrutacji w ministerstwie skarbu. Prezesem zaś komitetu lokalnego będzie miejscowy gubernator, generał Baranow. Kwestjami techniczno-konstrukcyjnymi zawiadywać ma inżynier Ziegler.

— «Now. Wr.» dowiaduje się, jakoby ministerstwo dóbr państwa delegować miało do Francji i innych państw doświadczonych agronomów oraz inspektorów gospodarstwa wiejskiego, celem zbadania tak organizacji, jak i sposobu funkcjonowania syndykatów rolniczych.

— Z Warszawy donoszą pod datą d. 14 sierpnia, że sprzęt pszenicy ukończono; pozostał jeszcze owies. Obecnie głównie zajmują się uprawą gruntów pod zasiew ozimin. Omoty próbne były zadowalniające, ale co do dobroci i suchości, nowe ziarno ustępuje przeszłorocznemu.

— «Nowosti» donoszą z Pskowa, że świeżo w jego okolicy rozpoczęto sprzęt lnu; plon jego powszechnie jest dobry, miejscami jedynie grady mu zaszkodziły.

— Według wiadomości z Wiednia, wzbronienie wywozu do Austrii koni z Rosji cofniętem zostało, gdyż nosaczna w pogranicznych ruskich powiatach ustala.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą, w ciągu minionego tygodnia, nie uległ żadnej znaczącej zmianie i po pewnych drobnych zresztą wahaniach to w stronę zwykłą, to w zniżkową, stanął ostatecznie na tym samym poziomie, na jakim stał przed tygodniem. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 210 marek 75 pf., a po zamknięciu giełdy okragłe 211 marek. Różnica kursu tego z kursem w ostatnim naszym sprawozdaniu zanotowanemu była tylko, że teraz po zamknięciu giełdy był kurs o 25 pf. na 100 rublach wyższy, gdy poprzednio był o 25 pf. niższy. Widocznie tamtejsze sfery giełdowe usposobione są wysekującą; mowa wygłoszona przez ruskiego ministra skarbu w Niżnim-Nowgorodzie powinna była uspakajając na te sfery oddziaływać, przekonywała ona bowiem, że dojdzie do porozumienia celnego z Rosją jedynie od Niemiec jest zależnem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 17-go sierpnia. Polityczki premjowe: I em. 239, II em. 222. Polityczki uśrednione: II em. 101,75, III em. 101,75. Bilaty premjowe banku izackiego: 192,75. Akcje banków: dyskontowego 453, międzynarodowego 418, ruskiego 289, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 812. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,50; kijowskie — 101,00; charkowskie — 100,50; połtawskie — 100,00; moskiewskie — 101,00. Giełda warszawska dnia 29-go sierpnia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane); m. Warszawy: ser. I — 102,00, ser. II — 101,25, ser. III — 101,25. Akcje banku handlowego — 405. Monety: funt sterling — 9 rs. 82 kop., marka 48,04 kop., frank — 38,69 kop., gulden — 78,26 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 82 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 64,10 kopiejek w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Na zagranicznych miarodajnych rynkach zbożowych panowała przez cały ubiegły tydzień poprzednia beczynność, wobec której ceny ziarna znów nieco spadły. Transporty z Ameryki wysłano jeszcze bardzo wielkie, natomiast z Indji i Rosji znacznie były one mniejsze, niż poprzednie. Według doniesień ze Stanów Zjednoczonych, dowozy ziarna przez fermierów do centralnych tamtejszych punktów handlu zbożowego w znacznej mierze ustały, co jest niewątpliwym symptomem niepomyślnego tam plonu zbóż, ujawnia bowiem dostatecznie wielką powściągliwość producentów w sprzedawaniu swego towaru. Okoliczność ta, jeśli się dotychczas na rynkach europejskich dodatnio dla handlu nie zarysowała, to niewątpliwie zarysuje się w najbliższej przyszłości. We Francji, Belgii, Holandji i Niemczech dowozy zboża są coraz większe, co w związku z obfitą podażą wpływa na spadanie cen. W Niemczech znika na życie i na pasznicę była bardzo mocna, bo wynosiła od 5,25 do 5,75 marek na tonnie. Podobnie było w Bułgarii i Rumunii wobec większej podażi, niż zapotrzebowania, zwłaszcza też pszenicy. W Austro-Węgrzech również ceny spadły, dla zupełnego znów braku popytu. Plony zbóż w Niemczech, jak głoszą ostatnie wiadomości, są o wiele większe od spodziewanych, że zaś handel zbożowy dużo w roku bieżącym rachować, ten kraj, oczekując w nim zupełnego nieurodzaju, przeto obecna tendencja zniżkowa przeważnie temu poprawnieniu się koniunktury zbożowych w Niemczech przypisać być winna. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now-Yorku: pszenicę 82; w Londynie: pszenicę ruską 93—99, amerykańską 96—104, indyjską 96—104, mięjsową 87—112, owies ruską 90—130, amerykańską 99—102, jęczmień ruską 65—68, dupajski 65—68, mięjsowy 71—85; w Marsylii: pszenicę ruską 83—107, amerykańską 94—96, indyjską 103, mięjsową 113, owies ruską 85—86, jęczmień ruską 62—63, mięjsowy 70; w Berlinie: pszenicę 77—85, żyto 65—70, owies 94—116, jęczmień 81—116; w Królewcu: pszenicę mięjsową 67—71, żyto mięjsowe 66—69, owies ruską 68—76, mięjsowy 74—87, jęczmień ruską 64, mięjsowy 70; w Gdańsku: pszenicę ruską 107, mięjsową 71—81, żyto ruską 73—74, mięjsowe 67—72, owies mięjsowy 82—91, jęczmień ruską 64.

Rynki krajowe nie były więcej czynne, niż w poprzednim tygodniu; znów w większej części okolice Cesarstwa w połyim już są biegu, a miejscami już niedługo rozpocznie

się siew ozimin, wymagający spotęgowanych wysiłków rolnika, celem należytego przysposobienia pól; wobec więc podwójnych robót żniwnych i siewnych, dowozy na targi były nader ograniczone, tak, że gdzieśgdyś podaż nie wystarczała na zaspokojenie potrzeb miejscowych i okolicznych. Ceny znamięnowały ogólnie zniżkową tendencję, jedynie żyto w ziarnie i miewie, oraz mąkę psenną lepiej nieco płacono, ale i to nie wszędzie. W rynkach portowych zupełnie było spokojnie, a większa część dowozów szła do magazynów. Nawet owies nie utrzymał się na poprzednim poziomie, popyt bowiem nań ustał w Londynie. Na rynku warszawskim, pomimo znacznych dowozów ziarna, tak seazorocznego jak i nowego, handel szedł dość śwawo, a ceny utrzymały się poprzednie; pszenicę jednak starą łatwiej można było sprzedać niż nową, gdyż ta ostatnia nie odznacza się, jak mówią, pożądanymi przymiotami. Tamże, w handlu mąką oddawna ta sama stagnacja; obecnie spodziewają się pewnego w tej mierze ożywienia, wobec nadchodzących świat wyznania męjszowego. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 77—123, stosownie do gatunku; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 615—635, żyto wyborowe 418—443, owies 270—315, jęczmień wyborowy 390—410; w Rydze: żyto 72—75, owies 70—81, jęczmień 60—73, siemię lniane (87,50-proc.) 137—138, stepowe 144,50—145; w Libawie: żyto 72—73, owies 71—84, jęczmień 60—70, siemię lniane 140, stepowe 143; w Odesie: pszenicę 68—90, żyto 59—62, owies 59—63, jęczmień 45—48; w Kijowie: pszenicę 70—74, żyto 55—60, owies 65—70, jęczmień 55—60.

NEKROLOGJA.

W d. 13 (25) lipca r. b. zmarła w Warszawie, w wieku 91 lat, otoczona dziećmi, wnukami i prawnukami

Izabela z Sutkowskich Czarnecka,

z której śmiercią zesłała w mogiłę jedna z nielicznych, już dziś, a tak sympatycznych postaci matron naszych.

S. p. Izabela Czarnecka była córką Michała Sutkowskiego i Franciszki księżniczki Anhalt-Dessau, ojciec której, Teodor książę Anhalt-Dessau, przybył do Polski z Saksonji z królem Augustem III, jako jego przyboczny sekretarz.

S. p. I. C. była spokrewniona z najpierwszemi w kraju rodzinami, otrzymała świetne na owe czasy wychowanie, łączyła w sobie obok światłego umysłu wielkie zalety serca. W r. 1827 poślubiła Eustachego Czarneckiego, sędziego pińskiego, dziedzica Siedliszczy, z którym przeżyła lat 20. Owidowiawszy, pozostała z liczną rodziną, oddała się całkiem dzieciom; nie szczędząc zabiegów, z iście macierzyńskim zaparciem się siebie, dała dzieciom swym staranne wychowanie i została im fundusz nietykany. Nader skromna w wymaganiach, oszczędna we wszystkim co się dotyczyło jej samej, chętnie spieszyła z pomocą potrzebującym, unikając przytem rozgłosu, którego nierzad głównie szuka dzisiejsza filantropja. Charakter zmarłej, prawy i szczerzy, łatwość w obejściu się, uczynność — pozyskiwały dla niej każdego, a dom jej w Siedliszczach słynął naokoło prawdziwą staropolską uprzejmością. Ostatnie ćwierć wieku s. p. I. C., usunawszy się od interesów, dzieliła swój, czas pomiędzy swe dzieci. Była prawdziwym patriarchą rodziny, żywą kroniką przeszłości; radzono się jej w każdym ważniejszym wypadku, bo też do ostatka, pomimo tak podeszłego wieku i choroby, światły umysł i pamięć niezwykła jej nie opuszczały.

S. p. I. C. była bratową s. p. Władysława Czarneckiego, fundatora schronienia dla paralityków imienia św. Władysława w Warszawie, gdzie i zmarła, przybywszy w odwiedziny do córki swej, opiekunki tegoż schronienia. Zwłoki jej zostały przewiezione do Lubieszowa w gub. mińskiej i złożone tam d. 23 lipca r. b. w kościele po-kapucyjskim, w grobach rodziny Czarneckich, w obecności licznie zebranej na ten smutny obrzęd rodziny, przyjaciół i sąsiadów, a także wiejskiego ludu, przybyłego dla oddania ostatniej posługi zmarłej.

Pięknem było całe życie s. p. I. C., zmarła otoczona ogólną czcią, poważana przez obcych, kochana, ubóstwiana niemal przez swoich.

Cześć jej pamięci!

(1897)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 13 arkusz dodatku powieściowego p. t. «W ich śladach» M. Mycielskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI P. F. BR. RYMOWICZ

Januś. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
 Kallay o Andrassym, k. 30.
 Kariejew M. Najn. zwrot w historjografii polsk., k. 30.
 Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Lisiecki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłokanie. Uwag nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
 — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
 Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
 Mycielski J. Książę «Panie-Kochanku», k. 60.
 Ochrowski J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
 Ostoja. Królowa, k. 40.
 — Szkice i obrazki, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Rodziewiczówna Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1. k. 20.
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
 Pojedyncze tomy po rs. 2.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Tchorznicki dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.
 Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

Zamawiający którą z powyższych książek wprost z księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
 posiada na składzie wielki wybór mebli wykutych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

W KANTORZE.

— Panie Izidor, co pan sobie miszli! Pan nie potrzebujesz robisz z temi cygarami takie ciężkie powietrze! Ja sze nawet dziwnie, co pan możesz przy sobie wiszedzycz! (Mucha).



MŁODZ. URZĘDNIK

z zagranicy poszukuje stancji. Oferty do Administracji «Kraju» pod lit. L. D.

MAZ Z KOŃCA XIX WIEKU.

— Wiesz co, żoneczko, musisz koniecznie założyć jaki sklepik.
 — Ależ, mój mężu, ja nie mam wyobrażenia o handlu.
 — Nic nie szkodzi, jesteś młoda i ładna, to wystarczy. (Kur. Świąt.).

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ АВГУСТА 1893 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ 660,544 42
 На текущихъ счетахъ:
 а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка. 5,254 67
 б) въ Частныхъ Банкахъ 59,848 41

Корреспонденты:

а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. 1,938,025 36
 б) Гос. Банкъ по III конверси . . . 589,400 —

Ссуды долгосрочныя:

а) подъ за- 51 1/4 — 400,967 14
 логъ земельныхъ 43 1/2 — 1,971,383 31
 имуществъ 61 1/2 — 45,140,176 84
 б) подъ за- 48 1/2 — 9,212,195 21
 логъ го- 27 1/2 — 1,253,445 27
 родскихъ 18 1/2 — 413,404 28
 имущ. 29 1/2 — 9,118,875 66
 19 1/2 — 3,391,652 29

Ссуды краткосрочныя 70,902,100 —
 Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ . . . 3,503,050 —
 Сверхсрочное погашение ссудъ закладными листами . . 1,829,200 —
 Принадлежащія Банку цѣнные бумаги ном. 5,157,000 . . 212,300 —

Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ . . . 5,044,347 02
 Вил. Отд. Гос. Банка (4,147,150) . . . 862,235 77

Заемщики:

а) платежи на льготѣ 1,416,127 03
 б) » разсроченные 38,069 48
 в) » просроченные 733,885 59

Расходы за счетъ заемщиковъ:

а) Страховка 15,286 77
 б) Разныя 141,608 53

Государ. 5% сборъ 156,895 30

Расходы Банка:

а) по обзаведенію и устройству . . . 5,100 —
 б) » содержанію Банка 209,807 85
 в) » оцѣнкамъ 26,083 60
 г) » конверси 20,208 —

Домъ для помѣщенія Банка 261,199 45
 200,000 —
 БАЛАНСЪ 88,468,823 95

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып. 5,750,000 —
 » » XVI » 115,600 —
 Запасный » I—XV вып. 1,509,699 07
 » » XVI » 86,250 —
 Резервный » 76,312 19

5% закладные листы выпущ. въ общ.:

а) » безсрочные . . . 45,222,100 —
 б) на 61 г. 8 м. . . . 22,882,000 —
 в) » 48 л. 8 м. 38,000 —
 г) » 29 л. 9 м. 1,965,000 —
 д) » 19 л. 11 м. 795,000 —

Закладные листы, подлежащіе выпуску 70,902,100 —
 Корреспонденты 1,829,200 —
 а) Наличными деньгами 177,426 19
 б) Закладными листами 216,311 66

Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обыкн. 2,380,600 —
 » » » » » конв. I и II 50,700 —
 » » » » » конв. III 589,400 —

Купоны закл. лист. подлежащіе опл. 1,155,514 50
 Невыданный дивидендъ 17,153 45
 Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 2, 94 г. . . 1,812,021 72

Погасительный фондъ 6% и 5% для 42-го тиража 1893 г. . . 353,501 74
 Поступленія въ счетъ будущихъ платежей 15,406 52

Переход. суммы:

а) разныя 197,505 53
 б) сум. предст. на оцѣнку 33,913 87

Фондъ дивиденда на составл. запаснаго 231,419 40
 капитала и проч. 659,015 47

Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ 254,645 29
 Пеней 97,197 09
 Проценты разныя 74,697 54
 % по % бумагамъ 45,502 96

Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка . . . 1,131,058 35
 Остатокъ чистой прибыли за 1892 г. 70,000 —
 (1901-1) 149 16

БАЛАНСЪ 88,468,823 95

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Августа 1893 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,101,565 р.

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskij ulicy, dom Schoedel'a.

Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

POEZJE

A. E. ODYNCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.
 Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, ul. Kazañska, № 26.



КАВКАЗСКОЕ ВИШНИ

Примѣняется не только для лечебныхъ цѣлей, но и чрезвычайно полезна какъ хороший столов. напитокъ. Прод. въ аптекахъ и у дрогистовъ. Центральный складъ въ С.-Петербурѣ. При Ново-Надеждинской аптеки. Надеждинская ул. № 24. (1854-2)

Цѣна за бутылку 40 к.
 » » полубут. 25 »

Имѣется также въ большихъ ресторанахъ и колоніальныхъ магазинахъ. Дирекція М. БОРЖОМЪ, Тифл. губ.



GŁÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI

I. K. STARLEY & C^o

W COVENTRY (56)

KUKSZ & LUEDTKE

w Warszawie, Bielańska № 5.

SPRZEDAŻ HURTOWA

i DETALICZNA

wojłoków, rogoży, konopi, lnu, pa-
 kuł, lin, sznurów, smoły, ceraty i t. d.
 SUKCESORÓW (1892)

N. S. USZINA

Petersburg, Siennaja Płoszczad' № 2.

CENNIK DRZEWEK I ROŚLIN

z zakładu E. Jankowskiego «Jan-
 ków» rozsyła skład nasion «Ogro-
 dnik Polski», Warszawa, Mazowiec-
 ka 11. (209-3-3)

PIWOWAR-POLAK,

z kilkunastoletnią praktyką, z zagra-
 nicznem teoretycznem i praktycznem
 wykształceniem, poszukuje posady
 majstra w jednym z większych bro-
 warów w Królestwie lub Cesarstwie.
 Oferty: Lehmanche Brauer-Aka-
 demie Worms, am Rhein, dla
 W. S. (213-2-2)

NA REGATACH.

— Patrz, Maniu, jacy ci wioslarze
 odważni, taka ogromna woda i nie
 boją się pływać.
 — Zapewne, do pływania odważni,
 ale do małżeństwa tchórze.
 (Kur. Świąt.).

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

PAMIETNIKI W. PŁACZKOWSKIEGO

porucz. d. gwardji ces. francuzkiej.

Spisane w r. 1845.

TREŚĆ:

Rok 1794. Kampanja pruska. Rok 1806 i 1807. Kampanja hiszpańska. Rok 1808. Kampanja anstrjacka roku 1809. Kampanja hiszpańska i portugalska 1810 i 1811. Kampanja ruską r. 1812. Wejście w granice ruskie r. 1812. Wejście do Moskwy. Retyrada. Rok 1812. Zakonczenie. Cena wraz z przesyłką pocztową rs. 1. Do nabycia w księgarni polskiej, Kazańska 26. (1872)

Pokoje meblow.

W PETERSBURGU,

Stolarsnj zaulek № 6.

Dom zamieszkiwany przeważnie przez publiczność polską. 60 odrestaurowanych pokoiów. Wynajem miesięczny od 10 do 75 rs., dzienny od 50 kop. do 5 rs. Obiady domowe, śniadania. Wanny. (1896-2-1)

DOBRA

1,400 morgów w jak najlepszym stanie, wraz z nowymi i eleganckimi budynkami, parowa gorzelnia z doborowym inwentarzem, są zaraz do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje

Władysław Mora Mieszkowski, (1895) PILZNO, Galicja.

MŁODY CZŁOWIEK,

posiadający język polski, ruski i niemiecki oraz buchalterję, poszukuje posady w Petersburgu, albo też na prowincji. Oferty składać w księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26, pod lit. B.

AKUSZERKA przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Udziela porad swojej specjalności, potrzebującym zupełnej dyskrekcji. Słabość, umieszczenie dziecka od 15 rs. Pokoje oddzielne lub wspólne z wszelk. nowoczesnymi dogodnościami, w Warszawie, Leszno № 22, II piętro, front. (189-6-6)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылкаю бесплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-9)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33,

POLECA:

LOKOMOBILE, MŁOCARNIE PAROWE I ELEWATORY

Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

W. SIEDERSLEBEN ET C^o.

Młocarnie konne maneżowe, śrótowniki, pługi i najnowsze siewniki rzutowe «Patent»

C. BEERMANN.

Pługi i siewniki Rud. Sacka.

NAJPRAKTYCZNIJSZE PARNIKI

do parowania paszy dla inwentarza.

PATENTOWANE VENTZKI'EGO
TRIEURY N. HEIDA.

PATENTOW. BRONY POLNE I DO ŁAKLAACKE.

KARTOFLARKI hr. MÜNSTER.

SIECZKARNIE BENTALLA.

WAGI DECYMALNE.

NAJLEPSZE PASY ANGIELSKIE. (205-6-3)

ALEKSANDRA
BALANS-SEPARATOR



z ręczną, konną i parową siłą ruchomą, najlepszy pod względem prostoty budowy i czystego wydzielania śmietany.

Właściciel patentu: Leopold Jacobson, Rewel.

Po informację zwracać się należy do majstra podhajskiej szkoły wyrobu masła

A. N. HIPLER,

st. p. Kelmy, kowieńskiej gubernii, za pośrednictwem którego sprowadzać można i inne produkty nabiałowe. (1875-4-4)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

WYSTREGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dziesięciu złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

KREM BRZOSOWY
do udelikatniania i oświeżania twarzy.

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Po użyciu jego twarzy pozostaje zawsze gładką. Cena słoika rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S.-Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego. Dostać można w Najwyżej zatwierdzonem ruskim Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1562)

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

Jesienny jarmark na konie
w Krakowie.

W d. 23 września 1893 r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajętych i hotelach. (1904)

Dnia 26 września 1893 r. (we wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu Groble. Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

D. 18 sierpnia 1893 r.

STAN. LAPIŃSKA,

przełożona pensji żeńskiej
VI-klasowej w Warszawie,

Krak.-Przedmieście № 2, wprost Kopernika (dawniej Leszno 27),

zawiadamia sz. rodziców, opiekunów i osoby interesowane, iż zapis nowych uczennic, tak pensjonarek jak przychodzących, odbywa się codziennie od 10 do 3 popołudniu na warunkach dawnych. Egzaminu wstępne będą 2 i 4 września, a kurs nauk rozpocznie się 5 września. (202-6-4)

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”
D budownic. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

Pawel. Podobno w tym roku, po wsiach, jest wielki brak robotnika do żniwa?

Gawel. A zkadze się ma brać ten robotnik? kiedy tyle orkiestr włościańskich daje codziennie koncerty w Warszawie. (Kur. Świat.).